HISTORYA.

The history of the crusades etc. Historya wojen krzyżowych, przedsiębranych dla zdobycia ziemi świętey, przez Chartes Mills, dwa tom., in 8vo, Londyn 1820 roku. (*Biblioteque universelle. T. xvii.*) *przez K. Wierzbickiego.*

Historya wojen świętych, nie była dotąd w całey swey zupełności traktowaną, przez żadnego z pisarzów angielskich, wyjąwszy tylko *Fullera*, którego dzieło, chociaż bardzo interessujące, zbywa mu jednak często na dokładności szczegółow, i na dostateczném zadosyćuczynieniu ciekawości czytelnika. Autorowie, piszący historyą angielską, zaledwie namieniają o czynach, przez które wielu xiążąt i panów angielskich wsławiło swe imiona w Syryi i Palestynie; sam tylko Pan Sharon Turner, traktował ten przedmiot z większemi nieco szczegółami. Gibbon zdawał się wiele zaymować woynami krzyżowemi: gdyż one bardzo wpłynęły na losy państwa greckiego; a opisanie przez niego wyprawy, która umieściła xiążęcia łacińskiego na tronie byzantyńskim, tak jest dokładne, że nic do żądania nie zostaje; ale on bardzo niedokładne dał rysy większey części wojen krzyżowych. Można więc mówić, że do tychczas zbywało literaturze angielskiey dzieła, któregoby jedynym było celem, wykazanie początku, natury i skutkow tych dziwnych przedsięwzięć. Dla dopełnienia tey przer-

wy, Pan Mills wydał historyą, o którey donieść tu przedsiębierzemy. Daje on naprzód ogólne wyobrażenie okoliczności, które przygotowały i sprowadziły woyny święte; wykłada powody, które w różnych epokach do wzięcia krzyża skłoniły monarchów i narody. Mówi ze szczegułami o zaszłych wypadkach każdey woyny; o poczynionych zakładach przez Krzyżownikow w Syryi i Palestynie, i o losie, jakiego oni tam doświadczyli. Dochodzi przyczyn, które powoli tłumiły, a w końcu i zupełnie zgasiły gorliwość ludow zachodniey Europy do tych odległych wypraw. Kończy niektóremi uwagami nad powszechnemi skutkami krzyżowych wypraw. Nie wiemy, czy znanemi były P. Mills historya wojen Krzyżowych P. Michaud, i dzieła niemieckie PP. Haken i Wilken o teyże rzeczy; sądząc jednak z licznych cytacyy, które się znaydują prawie na każdey karcie, nie ograniczał się w tém autor pisarzami naszych czasow; czerpał ze źrzódeł oryginalnych, i nie szczędził żadnych poszukiwań dla nadania swey historyi pożądaney autentyczności. Opowiadanie jego zawsze jasne i proste; daje on czyste wyobrażenie faktow i ich związku; lecz nie posiada tey sztuki przenoszenia swego czytelnika na scenę wiekow przeszłych, i uczynienia go w pewnym względzie, widzem obecnym tych wypadkow, które opowiada; i chociaż xiążka jego jest nader przyjemną w czytaniu, nie zaymuje jednak w sobie żadnego obrazu, żadnego opowiadania, którebyśmy chcieli przytoczyć. Gdybyśmy w historyi wojen krzyżowych, krok w krok, za P. Mills poszli, musielibyśmy po-

mnożyć liczbę wypisów, albo wystawić tylko skielet historyi, niemający żadnego interessu. Dla uniknienia tey nieprzyzwoitości, zaymiemy się jedynie wystawieniem tego, co P. Mills powiada o początku wojen krzyżowych; o duchu religiynym i woyskowym, który ożywiał narody zachodnie, w epoce tych wypraw; o przyczynach, które powoli ten zapał miarkowały, i zmieniły jego kierunek; nakoniec, o skutkach wojen krzyżowych, względnie do stanu moralnego i politycznego Europy. Są to, bez wątpienia, przedmioty daleko interessownieysze, niżeli opowiadania bitew. W powszechności, fakta są znane; a dziś jest rzeczą trudną odkrywać te, które się wyslizneły od poszukiwań historyków czasow przeszłych; lecz sposob ich uważania różni się nieskończenie; a badanie wzajemnych stosunkow wypadkow, jest źrzódłem niewyczerpaném ciekawości i nauki.

„Po zburzeniu kościoła jeruzalemskiego przez Tytusa, powiada P. Mills, religija pogańska w tém mieście stała się panującą; a Rzymianie poświęcali Jowiszowi i Wenerze te mieysca, które przez cierpienia Zbawiciela stały się świętemi. Lecz w czwartym wieku, chorągiew Krzyża odniosła zwycięztwo nad wielobóztwem; pobożność cesarzow chrześcijańskich wzniosła kościoły na ruinach świątyń pogańskich, a chrześcijaństwo było panującém w Jeruzalemie, aż do czasu, w którym się ukazała gwiazda islamizmu, gdy Arabowie zmienili stan moralny i polityczny Wschodu. Przez trzy wieki miasto święte podlegało Kalifom, już Bagdadu, już Kairu. Nakoniec ostatni z nich zdobyli je na swych prze-

ciwnikach, i w 969 r. panowanie ich w Palestynie zdawało się dostatecznie utrwalać. Nie upłynął jeszcze wiek jeden od tey epoki, gdy roje dzikich Turkomanów, które, wyszedłszy z równin północno-wschodnich morza kaspiyskiego, wysypały się na Azyą południową. Naczelnicy, Togrul, Selżuk, Alp-Arslan i Malek-Szach, stali się panami Persyi, a w 1076, jeden z wodzów Maleka-Szacha, zdobył Jeruzalem na Kalifie Egiptu. Utrzymanie tey zdobyczy powierzone było Ortokowi, Emirowi woysk tureckich, pochodzących z równin Kipżak, który nie długo sam stał się niepodległym; lecz w 1094 roku, Egipcyanie odzyskali posiadłość swych przodków, i opanowali Palestynę.

Wśród tych wszystkich odmian, miasto Jeruzalem było w wielkiem poszanowaniu u Chrześcjan. Od pierwszych wieków kościoła, pobożna gorliwość zapalała wiernych chęcią odwiedzenia mieysc w Pismie ś. wymienionych, a wędrownicy czuli pomnażającą się gorliwość swey dewocyi, gdy rozpatrywali własnemi oczyma mieysca cudów i męki Zbawiciela. Bezskuteczne usiłowania Juliana Imperatora, około odnowienia murow Jeruzalemu, powiększyły bardziey w chrześcijaństwie to dla miasta świętego uszanowanie. Odtąd pielgrzymki do Palestyny stały się bardzo częste. Ludzie, trapieni zgryzotami sumnienia, tego byli przekonania; że, składając pokutne modły w krainie od Boga wybraney, łatwiey otrzymają odpuszczenie swych grzechow. Przedsiębiorący takową podróż otrzymywali z rąk swych pasterzy torbę i kostur: krewni, przyjaciele, przeprowadzali ich do miasta

naybliższego i rozstawali się z nimi, wylewając swe życzenia i błogosławieństwa. Po swym powrócie, pielgrzymi składali na wielkim ołtarzu kościoła własney parafii, rószczkę palmową, z Jeruzalemu przyniesioną, i byli przyymowani od swych rodaków, z oznakami poszanowania, które im wynagradzało poniesione trudy.

Powszechne było mniemanie, że pielgrzymka do Jeruzalem była uczynkiem nader chwalebnym i zasługi pełnym, i chociaż Oycowie śś. pierwiastkowego kościoła, a mianowicie ś. Grzegorz, biskup nysseński, w czwartym wieku żyjący, i spółczesny jemu ś. Hieronim, odmiennego byli zdania; jednak ze wszech stron świata, nakształt wezbranych potokow wody, z Indyi i Anglii, z Etyopii i Irlandyi, płynęły ludy do Jeruzalemu. Czasowe okoliczności sprzyjały bardzo takowym pielgrzymkom. Łączyły się one z handlem, a szczególniey na morzu śródziemném. Częstokroć przymioty pielgrzyma i kupca, połączone były w jedney osobie, a szpitale, które na drodze do Jeruzalemu stawiła ręka miłości chrześcijańskiey, dla wygody pobożnych wędrowników, były razem mieyscem odpoczynku karawany. Od dziewiątego wieku aż do jedynastego, miasto Amalfi zaymowało pierwsze mieysce między handlowemi miastami Europy; a około połowy wieku jedynastego, Amalfitowie, którzy mieli swe liczne osady w Syryi i Kairze, otrzymali pozwolenie od kalifow Egiptu, na wzniesienie kościoła w Jeruzalemie, gdzieby mogli swą religiią wyznawać, wedle obrządku łacińskiego. W tymże czasie wybudowali oni dwa szpitale, gdzie pielgrzymi płci obojey byli przyy-

mowani, i starannie utrzymywani przez pobożnych Europeyczyków wyznania łacińskiego, których pobożność zaprowadziła do ziemi świętey, w postanowieniu zakończenia tam dni swoich. Zakłady te utrzymywały się jedynie z darow miłosierdzia mieszkańców Włoch południowych i kupców miasta Amalti.

Około końca wieku dziesiątego, rozsiana opinija o zbliżającym się końcu świata, była nową pobudką do gorliwości pielgrzymów. Wierni ze wszystkich krajow zachodnich, przekonani, że się zbliżał sąd ostateczny, i że Chrystus miał przyyśdź znowu, dla sądzenia ludzi, na tém samém mieyscu, gdzie poniosł męki, opuszczali własną oyczyznę i swe zatrudnienia, udając się tłumami do Jeruzalemu, w nadziei, że te ofiary i trudy, na które się dobrowolnie poświęcali, mogły ich oczyścić od grzechow i przebłagać Bozką sprawiedliwość. Przeszedł ten rok straszliwy. Ustawał powoli przestrach, a miasto Jeruzalem, które ich tak zaymowało w czasie tey trwogi, stało się dla nich jeszcze droższém; i pielgrzymki do Ziemi świętey nie były nigdy tak częste, jak w wieku jedynastym.

Stan tych zachodnich wędrowników, którzy, jako pielgrzymi, udawali się do ziemi świętey, i w niey osiadali, był różny, i stosowny do charakterow, panujących tam xiążąt muzułmańskich. Każdy niewierny, który chciał zamieszkać w Jeruzalemie, kupował pozwolenie, w sposobie podatku, za dwie sztuki złota; lecz takowa opłata nie zawsze go zasłaniała od złego obeyścia się. Nigdy chrześcijanie Jeruzalemu nie byli szczęśliwszymi, jak za rządow Ka-

lifa, Haruna-al-Raschid, jednego z protektorów literatury arabskiey; lecz pod panowaniem Fatimitow, ciągłym prawie ulegali cierpieniom. Hakem, trzeci z rzędu tych Kalifow, prześladował zarówno Chrzescian i Zydow. Następcy jego poszli za przykładem swego poprzednika; powiększyli roczne opłaty na chrześcian; zabraniając sprawować im religiynych obrządków; łupili bezwstydnie ich własność, i porywali im dzieci dla wychowania w religii Mahometa. Prywatni nawet muzułmani dopuszczali się względem chrześcian wszelkich gwałtow, w tém przekonaniu, że ci nieszczęśliwi nie otrzymają żadney sprawiedliwości u sądu.

Opowiadanie cierpień, które w ziemi świętey ponosili pielgrzymi; zapaliło gniewem ludy zachodnie. Co za hańba dla chrześcijaństwa, gdy uczniowie Chrystusa są poniżeni w oyczyznie nawet swego nauczyciela, i gdy poganie posiadają tę ziemię, którą jego obecność poświęciła! Wzruszony tem uczuciem, Papież Sylwester II, około końca wieku dziesiątego, zagrzewał chrześcian do ratowania kościoła jeruzalemskiego, i oswobodzenia grobu Zbawiciela. Miasto Piza było jedyne, które w tym celu uzbroiło flottę; a przedsięwzięcia jey skończyły się na złupieniu pobrzeżów Syryi. W wieku jedynastym, zwycięztwa turkow Seldżukow, którzy opanowali Georgiją i Armeniją, dały powod do nowych usiłowań uzbrojenia chrześcijaństwa przeciwko islamizmowi. Miasto Konstantantynopol poczęło się lękać o swe bezpieczeństwo, i około roku 1073 Imperator Michał Ducas usilnie prosił Papieża Grzegorza VII,

aby się za nim wstawił do xiążąt zachodnich, i nakłonił ich do wzięcia oręża, aby stolica państwa wschodniego nie wpadła w ręce niewiernych. Grzegorz, który gorąco pragnął połączenia obu kościołow, z zapałem przemawiał za sprawą Imperatora greckiego, i za jego wpływem, woysko, złożone z piędziesięciu tysięcy ludzi, gotowało się do wyprawy na Wschod; lecz zachodzące w tym czasie nieporozumienia między Cesarzem Henrykiem IV, a Papieżem, uczyniły bezskutecznem to przedsięwzięcie. Jednak poczynione przygotowania, za wpływem Grzegorza, utwierdziły w narodach europeyskich to przekonanie, że woyna przeciwko muzułmanom, nie tylko była potrzebną, ale nawet czynem nader chwalebnym. Duch religiyny i woyskowy, który ożywiał podówczas wszystkie europeyskie narody, był nader przychylnym tey wyprawie. W owym czasie oręż był mocnieyszy nad prawa. Zbroyna arystokracya panowała we wszystkich krajach Europy. Tytuły Królow i Cesarzów, były częstokroć czczemi imionami: gdyż baronowie byli raczey równymi nadawcom praw swoich, aniżeli ich hołdownikami. Oręż rozstrzygał wszystkie spory, a zasługą było tylko męztwo. Prawa feudalne w jedynastym wieku, nie były niczem inném, tylko kodexem militarnym. Głos religii nie mógł być słyszanym wśrzód szczęku oręża, a gwałtowność nieustannie mieszała porządek towarzyski. Woyny prywatne pustoszyły Europę; a zamki możnych, zamieniły się w siedliska zbóycow. Widziano częstokroć duchownych, otoczonych swymi wazalami, stawających do

boju. Dziełem jednakże duchowieństwa były pierwsze usiłowania, aby nad oręż wznieść powagę prawa; a prawo zabraniające, w pewnych dniach tygodnia, prywatnych wojen, było jego dziełem. Chrystyanizm nie mógł razem zmienić obyczajow ludow dzikich, które go przyymowały; lecz powoli je łagodził, mieszając religiyne obrządy do ustaw woyskowych. I tak naprzykład: młody wojownik, który się stawał rycerzem, przysięgał bronić kościoła i uciśnionych. Obowiązki, jakie na się przyymował od tey epoki życia swego, były dla niego zbawiennem wędzidłem: prawda, że się wstrzymywał od wszelkich niesprawiedliwych i gwałtownych czynow względem wiernych; ale w odwecie, zaprzysięgał wieczną zemstę każdemu nieprzyjacielowi kościoła, i miał sobie za obowiązek, niewiernych i heretykow nawracać lub wytępiać. Nienawiść ta, połączona z upodobaniem do wojennych wypraw, była jedną z celnieyszych sprężyn popieraczow wojen krzyżowych. Przewidywano skutek, który miały sprawić na umysłach tak przygotowanych, zachęcania Piotra pustelnika, gdy ten pobożny człowiek, przebiegając Włochy i Francyą, malował obraz uciskow, jakich sam doświadczył, i jakim ulegali wszyscy wierni, tam przybywający, dla dopełnienia nayświętszych powinności u grobu Zbawiciela. Powszechna już była nienawiść przeciwko muzułmanom, gdy w roku 1095, Papież Urban II zwołał sobory w Placencyi i Clermont, gdzie biskupi i panowie południowo zachodniey Europy, postanowili wyprawę na odzyskanie Grobu Swiętego. Zapał

religiyny ogarnął wszystkie stany społeczności; ślachta i lud prosty, świeccy i duchowni, biegli pod chorągiew krzyża. Widziano niewiasty opuszczające swych mężów; mnichów rzucających pobożne schronienia, i spieszących do walki. Widziano zbóyców i złoczyńców, krzyż biorących, w nadziei zmycia własnych zbrodni we krwi niewiernych. Taka była niecierpliwość tych zapaleńców, że nie czekając na panow francuzkich i włoskich, którzy się połączyli dla tak wielkiego przedsięwzięcia, cztery oddziały krzyżownikow, jeden po drugim, ruszyły w drogę, prowadzone przez Gauthier, przezwanego *bez pieniędzy*, slachcica burgundzkiego; przez Piotra Pustelnika; przez xiędza Gotschalk, i przez Hrabiego Emikon. Te niekarne tłumy, utworzone raczey dla rabunku bezbronnych wieśniakow, aniżeli dla walczenia z woyskiem, dopuszczały się okropnych bezprawi w Niemczech, Węgrzech i Bulgaryi; żadne z tych woysk nie uyrzało ziemi świętey, celu swych przedsięwzięć: towarzysze Piotra pustelnika przeniknęli aż do Nicei, w Azyi mnieyszey, gdzie swóy grób znalezli; inne trzy oddziały były zniszczone nie doszedłszy Konstantynopola. W drugiey połowie roku 1096, hufce Gotfreda de Bouillon, Hrabiow Vermandois, Blois, Flandryi, Boulogne, Tuluzy, Duka Normandyi i Xiążęcia Tarentu, udały się w stronę Bosforu. W ówczas to wyprawy do ziemi świętey przybrały cechę porządney woyny, prowadzoney wedle poprzedniczych ułożonych planow, kierowaney do celu zamierzonego. Wiadomo jest, że pierwsza Krucyata, w którey

Gotfred de Bouillon grał nayważnieyszą rolę, zakończyła się zdobyciem miasta Swiętego w 1099, i założeniem królestwa Jeruzalemu, jako też xięstw Antyochii, Edessy i Trypolizy. Do drugiey Krucyaty zagrzewał święty Bernard w r. 1147. Ludwik VII, król francuzki, i Konrad III, cesarz niemiecki, wzięli się jedynie dla odzyskania, zdobytey przez turkow Edessy; lecz ich dzieła skończyły się na bezskutecznėm oblężeniu Damaszku, którego wkrótce zaprzestali, po wielkiey stracie woysk swoich.

We czterdzieści lat poźniey, Saladyn, będąc już panem Syryi i Egiptu, zdobył Jeruzalem na Chrześcijanach; te wydarzenia ocuciły gorliwość narodów zachodnich. Cesarz, Fryderyk Barberousse, ciągnie z woyskiem niemieckiém do Konstantynopola (1189); wchodzi do Azyi mnieyszey, podbija Cylicyą i Armeniją, i sam koło Seleucydy życie traci. Filip August, król francuzki, i Rychard, *Lwie Serce* (coeur de lion) król angielski, biorą krzyż prawie w tymże czasie (1191); udają się morzem do ziemi świętey, i odgłosem dzieł swoich ją napełniają; lecz zachodzące między nimi nieporozumienia wstrzymują ich działania; i ci dway Monarchowie opuszczają Palestynę, nie osiągnąwszy celu oswobodzenia Jeruzalemu z rąk niewiernych. Smierć potężnego Saladyna w r. 1195, i niezgoda między jego następcami, ożywiły nadzieję Chrześcian. Nowe woyska niemieckie ruszyły do Palestyny (1197), i nagle zajęły miasta na tym brzegu położone. Ci nowi Krzyżacy zapewnaby daley posunęli swe zwycięztwa, gdyby śmierć niespodziana Cesarza Henryka VI, nie poz-

bawiła ich posiłkow, których potrzebowali, i nie skłoniła biskupow i panow, na ich czele będących, do powrótu, dla znaydowania się w Europie na elekcyi nowego Cesarza.

„Miasto święte, od czasu zwycięztwa Saladyna, zostawało w mocy muzułmanow. Upragniony je wydobyć zpod haniebnego jarzma, Innocenty III, ieden z nayczynnieyszych Papieżow, zagrzewał wszystkich, świeckich i duchownych panów chrześcijańskich, aby sami szli do Palestyny, albo przynaymniey wysłali pomoc, w pieniądzach i woysku. Takowe zachęcenia nie były bez skutku: wielu panow francuzkich i flamandzkich, jako to: Thibaut Hrabia Szampanii, Ludwik Hrabia Blois i Chartre, i Baldwin Hrabia Flandryi, krzyż wzięli. Dla uniknienia niedogodności, od drogi lądowey nieodłącznych, weszli w układy z rzecząpospolitą wenecką, która się podjęła przewieźć ich morzem do Azyi. Po swém przybyciu pod Konstantynopol, krzyżownicy broń własną zwrócili przeciwko Cesarzowi greckiemu: biorą szturmem stolicę, składają go z tronu, i osadzają na nim Baldwina, Hrabiego Flandryi (1204). Ten był skutek piątey krucyaty. Woyska nie wkroczyły do Palestyny; lecz działania krzyżowników w Grecyi, dały muzułmanom wyobrażenie o wielkiey potędze państw zachodnich, i skłoniły ich do zawarcia sześcioletniego rozeymu z chrześcianami Syryi. Wkrótce się woyna odnawia. Liczne woyska europeyskie wchodzą do Syryi, bez odniesienia stanowiących zwycięztw. Nakoniec w 1228, Cesarz Fryderyk II, dopełnił swey obietnicy Papieżowi, oswobodzenia Grobu Święt-

tego. Wylądował on w Ptolemaidzie, i odniosłszy niejakie korzyści na Muzułmanach, zawarł pokoy z Malek-el-Kamelem, na mocy którego, Xiążę ten odstąpił mu Jeruzalem, Jaffę, Betleem i Nazaret. Jeruzalem, jednak nie zostawało długo w ręku chrześcian; zdobyli go wkrótce potém Korazminowie, i tam wprowadzili religiją Islamizmu: po ustawicznych walkach Templaryusze i Kawalerowie ś. Jana, utrzymali się w niektórych stronach Palestyny. Smutne ich położenie zajęło mocno pobożnego Ludwika IX, Króla francuzkiego. Posłał im wsparcie w ludziach i pieniądzach, nakoniec przedsięwziął, w osobie własney, wyprawę na Wschod. Władzcy Egiptu byli w owym czasie panami Palestyny. Ludwik postanowił uderzyć w sam śrzodek ich potęgi. Wyszedł pod żagle w miesiącu czerwcu 1248, przepędził zimę na wyspie Cyprze, i wylądował do Damjetty w miesiącu czerwcu 1249. Pierwsze jego działania były szczęsliwszemi; lecz zbliżywszy się do Massury, poniosł zupełną klęskę, i sam dostał się w ręce Mamelukow. Okupił swą wolność przez ustąpienie Damjetty, i udał się do Akry, gdzie przez trzy lata zostawał, czas ten poświęcając na wzmocnienie wielu miast Palestyny. Po jego odjeździe, egipscy mamelukowie, będąc już panami Jeruzalemu, rozszerzali swe zdobycze. Powtórna wyprawa Ludwika IX, poczęta w 1270 i wymierzona na sam przód na Tunet, gdzie Król francuzki umarl, nie miała żadnego wpływu na losy Ziemi świętey. Xiążę Edward, syn Henryka III, Król Angielski, który około te-

goż czasu wylądował w Akrze, z nieliczném woyskiem anglików, wstrzymał na moment szerzenie się Mamelukow, i zawarł z nimi rozeym na lat dziesięć. Ze śmiercią Sułtana Bendoktara, z którym Xiążę Edward traktował, woyna się nanowo zapaliła; chrześcianie Palestyny, zostawieni swym własnym siłom, utracili Trypolizę, Tyr, Berytę, i wiele innych mieysc, a wzięcie nakoniec Akry, w 1291 roku, dokonało ich upadku. Mamelucy zdobyli całą Palestynę; i wszyscy chrześcianie, którzy się na wyspę Cypr uratować nie mogli, byli wymordowani, albo w niewolników zamienieni; taki był koniec wojen, przedsiębranych dla oswobodzenia Grobu Swiętego.

Chociaż nie było naszym zamiarem w szczegułach historyi wojen świętych trzymać się P. Mills, osądziliśmy jednak za powinność naszę, przywieśdź z dzieła jego celnieysze wypadki, dla lepszego wystawienia zbioru sądów autora; o przyczynach, które dały początek i przyniosły koniec woynom krzyżowym, tudzież o wypadkach z tych wypraw.

Zupełne wypędzenie chrześcian z Ziemi świętey, które zaszło w początkach czternastego wieku, powiada Pan Mills, nie sprawiło takiey w Europie niechęci, jaką stem laty przed tem, zapaliło wszystkich wzięcie Jeruzalemu. Już w ciągu trzynastego wieku, zapał ten do Krucyat narodow zachodnich nieznacznie był ostygł. Jednak skłonności ludow éuropeyskich, były zawsze równie wojenne i zapał jednostayny; lecz mnogie klęski, których doświadczyli wojownicy w Ziemi świę-

tey, ustaliły w Europie opiniją, że jest rzeczą niepodobną utrzymać zdobyte Jeruzalem, i postawić to królestwo w stanie dostatecznego odporu, ponawianym napadom niewiernych. Przytém, odgłos spustoszenia przez Czengiskana i jego następcow, napełniał cały Zachod przestrachem, a ta obawa spotkania się z Tatarami, naybardziey wpłynęła na zmnieyszenie gorliwości Europeyczykow, do tych zamorskich wypraw. Pobudki religiyne, które silnie działały na Krzyżownikow, straciły swóy skutek: czego naywięcey przyczyną był dwór rzymski. Od czasu pierwszych wypraw, nakładał on podatki na duchowieństwo, a od świeckich bezpośrednie wybierał opłaty, na wsparcie obrońcow ś. Grobu; w zapale owoczesnym, każdy bez szemrania niosł swą daninę. Lecz częste wzywanie do tych ofiar, i summ, na obronę Ziemi świętey zebranych, na inny cel użycie, sprawiły w końcu, że duchowni i świeccy, obmierzili sobie cel wypraw, które powodem były do ustawicznych żądań o nowe zasiłki. Szafowanie odpustow, niekiedy za opłatę, i ogłoszenie dekretu Soboru Klermontskiego, że pielgrzymka do Ziemi świętey, zastąpić może pokuty kanoniczne; niezmiernie oziębiły zapał do krucyat.

Inna jeszcze okoliczność, która wielce wpływała na zmnieyszenie wziętości wojen świętych, był zwyczay, w trzynastym wieku przez tenże dwór utrzymywany: uzbrajać narody zachodnie, jużto przeciwko heretykom, uważanym za nieprzyjacioł kościoła, jużto przeciwko świeckim przeciwnikom świętey stolicy; i udzielać wojownikom, którzy za jego sprawę walczyli, tych

samych dobrodzieystw, jakich używali Krzyżownicy ziemi świętey.

Od epoki, w którey St. Jean d'Acre, ostatnia twierdza, którą jeszcze zaymowali Chrześcijanie, dostała się w ręce Mamelukow, wyprawy zamorskie przestały być pospolitemi; i żaden z xiążąt, panujących pod ówczas w Europie, nie mógł, albo nie chciał, uzbrajać się ku pomocy nieszczęśliwych Chrześcijan Palestyny. Edward I, Król Angielski, który wziął krzyż przed swém na tron wstąpieniem, tak był zatrudniony interessami Szkocyi, że nie mógł myśleć o wyprawie dalekiey. Filip IV, król francuzki, myślał tylko o powiększeniu swey władzy, i był głuchym na wszystkie nalegania Papieżow. Xiążęta, którzy się nagle wynieśli na tron cesarski w Niemczech, musieli walczyć z potężnymi współzawodnikami, i żadney dać nie mogli uwagi na interessa Wschodu. Rzeczypospolite włoskie nie miały już żadney pobudki do utrzymywania wojen religiynych. Genuenczykowie, zwyciężywszy Pizanów, swych współzawodnikow, połączyli się z cesarzami greckiemi konstantynopolitańskimi, i myśleli tylko o sposobach, zapewnienia dla siebie handlu wyłącznego na morzu czarnem. Wenecyanie przeciwnie, starali się o przyjaźń Muzułmanów, dla opanowania handlu w Egipcie. A tak, żadne mocarstwo europeyskie nie miało skłonności czynienia ofiar, które były potrzebne, dla poprawienia sprawy Chrześcijan w Syryi. Napróżno, Papieże rozsyłali do wszystkich xiążąt wezwania naygorętsze: otrzymali tylko niedostateczne posiłki, które nawet nie wyszły nigdy pod żagle.

Zakony woyskowe, którym woyny święte dały początek, nie mogły same jedne obronić Palestyny. Krzyżacy, zawojowawszy Prussy, na lat kilka przed wzięciem Akry, zawczasu schronienie sobie przygotowali; kawalerowie ś. Jana Rhodus posiedli, zkąd woyny z niewiernymi prowadzili; lecz zakon Templaryuszow nie długo przetrwał po wygnaniu chrześcijan z Palestyny. Wiadome są prześladowania tego zakonu, wpośród których byt swóy utracił.

Nigdy woyny religiyne nie trwały tak długo, i nie były tak krwawe i tak niszczące, jak woyny Krzyżowe. Wyprawy te, które niszczyły woyska całe, miały na sobie charakter zupełnie szczegulny, i względny do ich przedmiotu. Ludy zachodnie wschód najechały, ani dla nawrócenia niewiernych i rozszerzenia religii chrześcijańskiey, ani dla otrzymania niejakich korzyści politycznych lub handlowych: jedynym celem, który sobie zakładali Krzyżownicy, było odzyskanie Ziemi świętey, deptaney nogą muzułmanów, i wytępienie nieprzyjaciół Boga. Bezwątpienia, ambicya, żądza chwały wojenney i żądza podbicia, grały także wielką rolę w krzyżowych woynach; nie mniey prawdziwą jest rzeczą, że zapał religiyny był do tego przednieyszą sprężyną; czego jest dowodem, że ten zapał raz zgaszony, stał się niepodobnym do odnowienia tych wypraw, chociaż upodobanie zachodnich narodow do wojenney sprawy, nie zmnieyszyło się bynaymniey.

Niktby nie smiał dziś utrzymywać, że Krzyżownicy w swych przeciwko Muzułmanom wy-

prawach, byli tylko posłusznymi woli nieba; albo że chrześcijanie mieli do Palestyny pretensye, których mieli prawo słusznie poszukiwać ręką zbroyną; lecz niektórzy autorowie uważali woyny święte za zupełnie usprawiedliwione przez zasadę religiyną Muzułmanów. Wiara im nakazuje prowadzić woyny z niewiernymi, a zatem upoważnia do ustawiczney nieprzyjaźni ze wszystkiemi narodami, które nie przyjęły ich religii. Opinija ta, do dziś dnia przypuszczana przez doktorów mahometańskich przynaymniey w teoryi, dostarczyćby mogła chrześcijanom pobudek dostatecznych, dla połączenia się przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, w czasie, w którym nagłe zwycięztwa Sarracenow zdawały się zagrażać bezpieczeństwu całego chrześcijaństwa; lecz w tym momencie, w którym pierwsza Krucyata była opowiadana, fanatyzm sektarzów islamu był bardzo ostygł, i żadne gwałtowne niebezpieczeństwo nie zagrażało z ich strony narodom chrześcijańskim. Sami nawet turcy seldżuki, którzy nieco pierwey przedtém zatrwożyli cesarzow greckich, tak mocno byli poróżnieni, że nie mogli stać się niebezpiecznymi. Bydź może, że założenie królestwa łacińskiego w Jeruzalemie, byłoby użyteczném dla państwa greckiego, wstrzymując zdobycze wielkiego Saladyna; lecz korzyść ta nie mogła bydź przewidzianą w czasie wyprawy Gotfryda de Buillon; i można mówić, że nie była usprawiedliwiona przez żaden powod moralny albo polityczny.

Ze krucyaty wielki wpływ miały na stan zachodu, tego nie śmie nikt zaprzeczać. Czy

ten wpływ był użyteczny lub szkodliwy postępowi oswiaty? Nie chcąc ostatecznie materyi tey roztrząsać, rozważmy przynaymniey niektóre następstwa wojen świętych.

Wiadomo, że na czas długi przed woynami krzyżowemi, wielka liczba pielgrzymów udawała się do Ziemi świętey, dla odwiedzenia tych mieysc, gdzie Zbawiciel poniosł mękę. Wówczas uczucie ich prowadzące, chociaż mało oświecone, było jednak zgodne z charakterem chrześcijanina; lecz skoro się pielgrzymki takowe z orężem w ręku zaczęły; skoro miały na celu wytępienie niewiernych, służyły tylko do zatwardzenia serca pielgrzymów, i wlania w nich okrucieństwa. Raz przyjęta opinija, że było rzeczą nader chwalebną, walczyć i wytępiać saracenow, jako wiary nieprzyjaciół, przywiodła do utrzymywania z wnioskow przyrodzonych, że to było świętą powinnością dla każdego dobrego chrześcijanina, karać żelazem i ogniem chrześcijan, heretykow, nieprzyjacioł kościoła, równie jak i niewiernych. Krwawe też wyprawy przeciwko Albigensom, i innym kacerzom, mogły być uważane za następstwa wojen krzyżowych, które zapaliły fanatyzm religiyny ludow zachodnich, i przysposobiły ich do naygwałtownieyszych postępkow. Zasługa, którą przywiązywano do krzyżowych wojen, nowe jeszcze złe zrodziła. Kościoł, zamiast naznaczania grzesznikom w sposobie pokuty, modlitw, postow, jałmużny, zbawiennych kar, dla grzeznika, a dla społeczności użytecznych nakazywał wytępiać niewiernych dla oczyszczenia się ze zbrodni, i przez to zapalał nienawiść. Nadto, grzesznik, któremu własne

osobiste położenie nie dozwalało wziąć krzyża, mógł jednak dzielić wszystkie duchowne korzyści połączone z temi wyprawami świętemi, należąc do wydatkow, jakich one wymagały.

Zdaje się, że krucyaty, otwierając dla ambicyi wojownikow zachodu obszerne pole za morzem, powinny były zjednać Europie długotrwały pokoy: nie było tak jednak. Pierwsze lata po powrócie Godfryda de Bouillon były wprawdzie dość spokoyne; lecz wkrótce po cywilnych i narodowych woynach, nowe wybuchnęły z równą wściekłością, i zdawało się, że woyny święte zapaliły raczey ducha woyny, narodow zachodnich, niżeli go uśmierzyły. Jeśli mamy polegać na poetach i autorach romantycznych, sądzićby należało przynaymniey, że te wyprawy miały wpływ zbawienny na sposob prowadzenia wojen, i że złagodziły ich obrzydliwość, rozwijając duch kawalerski; lecz zupełnie przeciwnie znaydujemy w historyi; można mówić prawie z małemi wyjątkami, że woyna prowadzoną była z wielkiém okrucieństwem; a co nie mogło być inaczey. Między chrześcijanami i muzułmanami, nie było żadnego węzła zwyczajów, religii, i obyczajow; nienawidzieli się i wzajemnie sobie pogardę okazywali, dla przyjętey w tém opinii, czy to byli w woynie z sobą, czy w pokoju; a tak nic ich nie ożywiało, dla czegoby jedni drugich oszczędzali; a europeyczykowie przynosili do swey oyczyzny zwyczaje okrutne, które na wschodzie przejęli.

Niektórzy autorowie utrzymują, że woyny święte, ubożąc panow feudalnych, przyczy-

niły się do wzrostu władzy królewskiey; twierdzenie to jednak, może być łatwo zbitém. Jest rzeczą pewną, że naprzykład królowie francuzcy, znacznie powiększyli swą władzę pod czas wojen krzyżowych, łącząc z koroną liczne i wielkie posiadłości lenne; a to: przez związki małżeńskie, zapisy dobrowolne, i podbicia; bardzo mało takich przytoczyć możemy przykładow, iżby ziemie, albo też majętności czyli państwa (seigneuries), sprzedawane były koronie przez swych właścicieli na wsparcie krucyaty.

Byłoby to trudném dowieść, że woyny święte przyczyniły się do rozwinienia władz umysłowych narodow europeyskich. Natchnęły ich odwagą srogą i barbarzyńską; były nowém źrzódłem wszelkich przesądow; stłumiły one raczey, niżeli zachęcić miały sztuki, lubiące pokoy. Zbieg rozmaitych narodów chrześcijańskich w spólney sprawie, mógłby w czém być użytecznym dla dobra cywilizacyi, gdyby ich jedność była trwałą i szczerą; lecz historya naucza nas, że przytomność nawet nieprzyjaciela i niebezpieczeństwa, które ich otaczały, nie przeszkadzały bynaymniey do prowadzenia krwawych niezgod; zarówno widzimy narody europeyskie pustoszone jedne przez drugie, po krzyżowych woynach, jak i przed niemi.

Krzyżownicy bardzo mało do swych krajow z sobą przynieśli wiadomości i światła, i nie trzeba się temu dziwić. Pod tytułem pielgrzymów, zwracali całą swą uwagę na mieysce, poświęcone przez jakąkolwiek pamiątkę religiyną, zaymując się jedynie zbieraniem relikwiy; a jako

wojownicy, myśleli tylko o wytępieniu niewiernych. Nauki, umiejętności i sztuki, zgoła ich nie obchodziły. Nie odniosły one żadney korzyści ze stosunkow, jakie krzyżownicy między sobą a grekami zaprowadzili. Ludy zachodnie, które przechodziły państwo wschodu, zdumiewały się wprawdzie na widok kościołow i pałacow w Byzancyum, i innych miastach wielkich, ale się w nich nie zatrzymywały tak długo, aby te wspaniałe pomniki mogły w nich obudzić uczucie piękności. Zresztą okazując wzgardę dla grekow byli bardzo mało zdolnymi do przeymowania ich sztuk i naśladowania ich obyczajow. Gdy na początku trzynastego wieku, łacinnicy zajęli Konstantynopol, myśleli bardziey o wzbogaceniu się kosztem zwyciężonego narodu, niżeli o przywłaszczeniu sobie jego światła i wiadomości. Zaledwie po wielu latach, od ostatniey krzyżowey woyny, Petrarcha i Bokkacyusz wskrzesili w Europie naukę literatury greckiey.

W ogólności, za czasow krzyżowych wojen, narody wschodnie daleko się mniey ćwiczyły w naukach i sztukach, niżeli za kwitnących czasow Kalifow Bagdadu. Turcy Seldżuki, którzy tam wówczas panowali, sztukę tylko woyskową nad inne przekładali; a zamieszania, które Syryą i Azyą mnieyszą rozdzierały, wygnały Muzy z ich spokoynego schronienia. Gdy Wschód nawet, zachowywał jeszcze niektóre zakłady nauk przez Kalifow Abassydow ustanowione, fanatyczna krzyżowników nienawiść, do tego wszystkiego, co było muzułmańskiém,

wstrzymywała ich, aby z nich jakowe korzyści odnosić mogli. Wczasie krótkiego trwania pokoju, albo raczey broni zawieszenia, żołnierze krzyżowi ćwiczyli się raczey w sprawach miłosierdzia i w życiu zakonném; zgoła nie szukając oświecenia, chełpili się owszem ze swey niewiadomości. Nie starali się też do krajow swoich z xięgami powracać; a tak krzyżowe woyny, nie dały poznać zachodowi żadnego pisma ważnego, któregoby jeszcze Arabowie hiszpańscy nie sprowadzili. Zdaje się, że one powinny były przynaymniey być nowym bodźcem dla geniuszu poetyckiego Menestrelow i Trubadurow; lecz nic nie okazuje, aby ten mógł nastąpić skutek; i z tego czasu więcey nad dwa albo trzy romanse przytoczyć nie możemy, którychby osnową były woyny święte.

Jaki był wpływ wojen krzyżowych na stosunki polityczne wielkich mocarstw europeyskich? jest to ostatnie pytanie, które rozwiązać mamy.

Nie podlega to żadney wątpliwości, że postać polityczna Europy, nie uległa wielkim odmianom przez ciąg wojen świętych; lecz nie idzie za tém, że te odmiany z nich wypłynęły; władza królewska we Francyi, była zapewna, daleko większą przy końcu trzynastego wieku, niżeli przy końcu jedynastego; lecz w tymże przeciągu czasu, władza cesarzow niemieckich znacznie była uszczuploną; zatem nie możnaby przypisywać, tych dwóch przeciwnych skutkow, jedney i teyże samey przyczynie, to jest tym stratom, których doznała zachodnia ślachta w woy-

nach swiętych. Jeżeli we Francyi, władza królewska uczyniła nagły postęp, to dla tey przyczyny, że od czasow Hugona Kapeta, sukcessya dziedziczna, stała się prawem kraju fundamentalném, i że następcy tego Monarchy korzystali ze wszystkich przyjaznych okoliczności, z których większa część nie miała nic wspólnego z woynami krzyżowemi, dla połączenia z koroną mnóstwa wielkich i małych lenności. Jeśli zaś przeciwnie, władzą Cesarzow niemieckich zmnieyszyła się raczey, przypisać to należy prawom elekcyy, które zachowywały wielkich hołdownikow; mylney polityce wielu cesarzów, którzy ustępowali wakujące lenności panom duchownym i świeckim, zamiast połączenia ich z koroną; ciągłym to sporom przypisać należy, między kościołem i cesarstwem, a nadewszystko krwawym woynom przez Cesarzow przedsiębranym, dla utrzymania albo odzyskania swego we Włoszech panowania, do którego sądzili mieć prawo, jako następcy Karola Wielkiego. Nie można mówić, że krzyżowe woyny wpłynęły na losy Anglii. Do czasów Rycharda I, narod ten, mały miał udział z woynami krzyżowemi; czyny tego Xiążęcia zjednały anglikom świetną woyskową sławę, lecz nie zmieniły w niczem stanu monarchii. Co do zamieszek, które miały mieysce pod jego następcą Janem Bez-Ziemi, nie miały żadnego związku z woynami świętemi. Wyprawy hrabiów Kornwalii i Salizbury, i Xiążęcia Edwarda, pod panowaniem Henryka III, nie zmieniły też biegu naturalnego wypadków.

Uwolnienie gromad ludu pospolitego, krok

pierwszy do ustalenia wolności cywilney, wprawdzie jest epoką dwunastego i trzynastego wieku; lecz w żaden sposob uważać go nie możemy za skutek wojen krzyżowych. W miarę tego, jak klassa przemysłowa w narodzie, nabywała bogactw i swiatła, czuła swą potrzebę i żądzę wydobycia się zpod ucisku arystokracyi. W tym celu tworzyły się korporacye, których członkowie obiecywali sobie pomoc i wsparcie; a panujący takowym korporacyom dawali opiekę, ażeby sobie z nich zrobić pomoc przeciwko swym wielkim hołdownikom. Tym sposobem miasta angielskie, francuzkie i niemieckie wolność otrzymały, i pewne znaczenie polityczne, a krucyaty zgoła się do tego nie przyczyniły; one tylko znacznie wpłynęły we Włoszech na losy miast nadmorskich. Te ostatnie bardzo się wzbogaciły, już to dostarczając statkow przewozowych krzyżownikom, już to prowadząc handel z królestwami, założonemi przez chrześcian w Palestynie. Wzięcie Konstantynopola przez łacinnikow, nadało wielką przewagę wenecyanom na morzu. Genueńczykowie skutecznie z nimi o nią się rozpierali, gdy posiłkowali grekom dla odzyskania ich stolicy; jedni i drudzy winni byli ten nagły wzrost potęgi i pomyślności swojey, wypadkom, które sprowadziły woyny święte.

Latopisiec Rusi obeymujący pracę Nestora i jego przedłużaczow, wyjęty z rękopismu roku 1520 w ruskim języku i pismie, dziejom Rusko-Litewskim poswięconego.

Olhaže bi w kijewe s synom Swiatosławlem, małym suszczym; (109) rieszaž drewlane: ubichom kniazia Ihoria ruskoho, i ninie pojmem ženu jeho Olhu za kniazia naszeho. I posłasza posły swoja łuczszich muž ko Olzie (110). Olhaž priklika ich; jako w łodjach, w jamu wo werženym
18 byti im (111). A po inych po łuczszich ||

---

(109) W. S. p. 38 dodaje: *a diadka w neho Asmud, i wojewoda bie u neho Swenteld, tože otec' Mstiszin*. Całe panowanie Igora, i Olgi, daleko szerzey, i wyrazami kommentatora, a nie samego dziejopisa, skreslone jest w sofijskim wremianniku; tak że porównanie', i pilne zbieranie wariantow niepodobnem się staje. Istotnieysze jedynie i ważnieysze uchybienia w notach odznaczym. Stryikowski to mieysce swoim sposobem przyozdabia, i wiadomościami z greckich zbogaca pisarzow p. 122 Ed. Król.

(110) S. W. p. 38 dodaje: *Łuczszii mužì, czisłom XX w łodii k Olzie, i pristasza pod Boriczewom*, przedmieściem Kijowa. Tu następuje mieyscowe opisanie Kijowa; rozmowa Olgi z posłami; i dalsza gadanina wyraźnie poźniey dolepiona, ile widać z wyrazow kronikarza do stanu dawnieyszego miasta odwołujących się.

(111) W. S. p. 38, wysyła posłow na noc do łodzi, a temczasem Olga na podworzu zamku wykopać zaleca jamę, w którąby ich nazajutrz wtrąciła, kazawszy ich przynieść w łodzi, z tąż w jamie zasypuje, a innych nayznakomitszych późniey przyzwanych 50 pali.

posła hłaholiuszczy: jako liubia mi jest'
riecz wasza, no prislete ko mnie łuczszych
waszych. Item priszedszim, i ona i tech
poweli izmytisia, i zažženy bysza i zhory-
sza. Samaže pojde wo Derewskuju ze-
mliu. Priszedszi, posła posłow swoich hła-
holuszczy: waszi posły za mnoju idut'
z naszymi mužmi, a wy pristrojte medu
mnoho; jako idu perwi ideže wy ubi-
ste muža mojeho Ihoria, i stworu triznu
mužiu swojemu (112). I priszed že Olha ko
hrobu muža swojeho, i płakała po nem,
i poweli izsypati mohiłu weliku nad nim,
i med poweli ponesti, a drewlian poiti,
i otrokom swoim piti na nich. Jako upi-
szasia, i poweli Olha postinati wsich: i po-
sekosza ich 5000, a sama pojde ko Ki-
jewu. I po sich Olha so synom swoim
19 Swiatosławom || pojde Drewliany (113) i
pobedi ich, a iny ubehosza u ho-
rod (114). I Olha sta u horoda, i oni
bijachusia kriepko. Olhaže recze im: da-

---

(112) Roniąca łzy obfite Olga nad grobem męża, podług W S., sprawuje mu stypę *triznu*, na którey wszelkie zabawy. i igrzyska bydź powinny, wedle dawnego słowiańskiego zwyczaju.

(113) W. S. p, 40; ma: *pojde na Derewskuju zemlu*, co wypadło r. 6454 (946).

(114) *Pobedi ich*, poraziła ich. Miasto, do którego się zamknęli nazwane w S. W. *Korosten*, stolica Drewlan, dobywane napróżno rok cały przez Olgę, i zaledwie podstępem (może poźniey z pisma S. pożyczonym) zdobyte. Miasto rzeczone dziś nazywane *Iskorosz*, lub *Skorost*, leży w Gubernii wołyńskiey powiecie Owruckim. Ukazują dotąd piramidę koniczną z ziemi usypaną, grobem Igora bydź mającą, i tak nazywaną.

dietemi dań' neweliku, iz dwora po tri hołubi, i po tri wrobi. Onіže radi bysza i dasza. Onaže poweli noszcziju zažeszczi sweszczi i lepliati k hołubem i worobijem (115), i pusti na hrad. I hrad zažhosza, a sami izsekoszasia

W liet 6055 (947) (116) idé Olha ko Nowuhorodu i ustawi pomste i pohosty, i dani, i obroki, i łowiszcza (117), i wozwratisia ko synu swojemu w kijew. I posich ide Olha wo hreki (118) i krestisia: Car sam kresti ju. Jako chote car Joan poniati ju, onaže recze: aszcze u was u Kriaszczanech, jako swoi dszczeri pojmati (119). I posramlen byst' Car ot neja, i otpuszczena byst' w kijew powcziwszisia u patrijarcha. Kniaz' že syn je-

---

(115) Spostrzegł S. W. p. 41 że swiece zapalone, i do głow przylepione w locie pogasną, każe więc siarkę zapaloną przywiązywać, a wypadających z miasta Drewlian wybijać, i potem ciężką dań nałożywszy powraca do miasta. Stryikowski, p. 124 knoty z siarką i żagwią w ogony wróblom i gołębiom każe wplatać, aby te do gniazd i gołębnikow powróciwszy, miasto zapaliły.

(116) Omyłka przepisywacza w roku zamiast 6455, albo raczey, jest to jego zwyczay, często powtarzany, opuszczania w latach liter sta wyrażać mających, jak nie raz da się poźniey postrzegać.

(117) *Pohosti, dani, i obroki, i łowiszcza.* Wielkie wioski z powiatami lub parafie, daniny, czynsze, i łowy.

(118) Udanie się do Grecyi dla przyjęcia chrztu, nastąpiło wedle S. W. p. 42 roku 5463 (955) Tamże obszernie jest opisana uroda, i rozum Olgi, którą Car *Czemskyj Iwan* chce pojąć za żonę.

(119) Zamiar pojęcia poźniey miał nastąpić wedle S. W.; gdy powtórnie przybyła do Carogrodu, i już nauczona artykułow wiary przez Patryarchę konstantynopolitańskiego, i dla tego przypomina Cesarzowi, że u chrzescijan córki własney chrzestney za żonę pojmować nie wolno.

20 ja Swiatosław, wozmużaw (120); i byst' || chrabr welmi, i prikłoni pod swoju ruku mnohi zemli (121).

Wlieto 6478 (970) pridosza Nowhorodci ko Swiatosławu wo Ki jew, prosiza w neho syna, i pusti k nim.

Biasze synowe Swiatosławli: Jaropołk, Oleh, a Wołodimer a Małuszi klucznici Olżyny (122). Recze Swiatosław nowhorodcem: ażby doszeł moich detej k wam (123). Jaropołk otreczesia i Hleb; recze Dobrynia nowhorodcem: prosite Wołodimera, bje bo i małusza sestra Dobryni, a otec' im Małko Lubeczenin. I rekosza nowhordcy k Swiatosławu, dajże nam Wołodimer. I recze wam, o to wy jeste (124). I pojasza nowhorodcy Wołodimera k sobie; ide Włodimer so Dobryneju wojem (125) swoim k Nowuhorodu (126).

---

(120) *Rozmużaw* przyszedłszy do pełnoletności, co wedle S. W. p. 44 nastąpić miało r. 6472 (964). Przymioty Swiatosława szeroko opisane widzieć można tamże.

(121) W tem mieyscu: wyprawa Swiatosława na Kozarow r. 965; pobicie Wiatyczanow r. 966; zdobycie miast na Bulgarach r. 967; napad pieczyngów na Rus r. 968; zgon Olgi r. 969; szeroce opisane w Sofijskim Wremianniku p. 45—48, opuszczone w naszym latopiscu.

(122) Wedle S. W. p. 48 Włodzimierz miał bydź spłodzony z *Małuszy* ochmistrzyni Olgi, *Wołodimer bo bie ot Małużi, klucznicie Olhiny.*

(123) W. S zamiast tego ma: *aby nynie szeł kto kwam.*

(124) W. S. ma: *onże recze im: oto wy jest*, oto go macie.

(125) Zamiast *Wojem* S. W. ma *ujem swoim*, oba pono wyrazy znaczą *Wuja*, jakim był Dobrynia dla Włodzimierza.

(126) Opuszcza nasz rękopism wyprawę Swiatosława r. 971 na Bulgarów, i greków; tudzież zaczepienie Pieczingów r. 972. S. W. p. 48—52.

W lieto 6485 (977) i byst' jemu bran' so bratom swoim Olhom, i pobedi Olha
21 (127); i pobieže w hrad u Druczi, || spade z mostu w row, i tu iskonczasza (128); sežе sotworisza ot Jaropołka brata jeho, jako chote jeho perwo toho ubiti. I prynia włast' jeho Jaropołk: u Jaropołka že žena hrekni bie,i bie była prežde czernicoju,otec' bo jeho Swiatosław dast' ju za Jaropołka krasoty delja lica jeja (129). W lieto 6481 (973) nacza kniažiti Jaropołk w kijewe. Słyszawže se Wołodimer w Nowihorode, jako Jaropołk ubił jest' Olha: i ubojawsia bieže za more. Jaropołk posadniki posadi swoja w Nowiehorode (130).

W lieto 6488 (980) pride Włodimer s poriahi (131) k Nowhorodu, i recze posadnikom Jaropołczim: idete ko bratu mo-

---

(127) Tu kopiista naszego rękopismu, wyraźnie zdarzenia przełożył, a tak niewyrozumienia stał się przyczyną: nie we właściwem tu mieyscu opowiada poźnieysze zdarzenie r. 977 wyprawy Jaropolka na Brata Olega, u Drewlan panującego, a niżey dopiero rok 973 kładnie, w którym objął rządy Jaropołk. S. W. porządek naturalnieyszy dat chronologicznych zachowuje.

(128) Obszerniey pobicie Olega, i jego ztrącenie z mostu w czasie natłoku uciekającego do miasta woyska, opisał S. W. p. 52. a nawet przyczynę między bracią niezgody dołącza.

(129) Wyrazy: i *bie była prežde czernicoju* i t. d. w naszym rękopismie niedorzecznie przeniesione do wiersza drugiego, i wtrącone po wyrazach: *W lieto* 6481 *nacza kniažiti Jaropołk w Kijewe;* na właściwe przywracamy, mieysce podług W. Sof. p. 52.

(130) W. S. p. 53 zamiast *posadniki*, rządcy miasta, ma: *swoj namiestnik, i bie Władieja jedin w Rusi.*

(131) W. S. ma lepiey *Wariahi* p. 53.

jemu i rcete jemu: Władimer idet' na tia, wspe || waj protiwu (132). I siede 22
w Nowiehorode, i posła k Rohwołodu Połockomu: choszczu ponjati dszczer twoju ženu sobie. On že recze ko dszczeri swojej: choszczeszi li za wołdimera? Onaže recze: ne choszcziu rozuti robiczisczca (133), no Jaropołka chosczju. Bie bo Rohwołod priszeł i za morja imie bo włąst' swoju w Połcku (134). I pridosza otroci Włodimerowy; i powedasza jemu wsiu riecz Rahniedinu, dszczeri Rohwolidowy, kniazia Połockoho. Wołodimer sobra woja swoja mnohy, Wariahi i Słoweny Kriwiczi Cziud, pojde na Rohwołoda. Wseže wriemia chotiachu Rohnedu westi ko Jaropołku, i pride Wołodimer na Połotesk, i ubi Rohwiłoda i syna dawida (135) a dszczer jeho Rohnied poja že || nu. 23

I pojde na Jaropołka; i pride Wołodimer ko Kijewu s woi mnohymi, i nemože Jaropołk stati protiwu, no zatworisza w kijewe s liudmi i soBliudom j册wodoju. I stojasze

---

(132) W. S. *Wołod: hriadet' na tia, i ustroj woi swoi bitisia*, Włodzimierz idzie przeciw tobie, zszykuy woyska do bitwy.

(133) W. S. p. 53 *ne choszczu rozuti robiczisczca*. żona w Rusi na znak uległości mężowi, musiała mu sciągać bóty, zaraz po zamęsciu, córka zaś Rochwołda, wzbrania się ich ściągać synowi z niewolnicy *raba* spłodzonemu.

(134) W. S. *imieja włast' swoju Połtesk, a Tury Turowie, ot nehože i Turowicą prozwaszasia*.

(135) W. S. ma: i *dwa syna jeho*; rękopism nasz nad wyrazem *dwa* ma znak skrocenia dający domyslać się *Dawida*, co naturalniey, gdy i nazwisko córki wymienione.

Władimer otkrywsia na Dorohczi (136). Włademerže posła ko Błudu wojedwo Jaropołcziu s lestiju (137) hłahola, poprija mi; aszcze ubiju brata swojeho, imieti tia w otca imu miesto, i mnohu czest' wozmeszy ot mene, ne az' ubo naczał izbiwati, (138) no on: az' toho ubojachsia, pridoch na se. I recze błud k posłom Władimirowym: az' budu tobie w serdci i wo pryjazń' (139). I mysliasze ubiti Jaropołka kniazia swojeho: jady recze chleb moj, wzweliczi na mia lest'. I myslasze kniazju bežati, a k Wołodimeru posiłasze weliasze ko hradu pristupati. I re-
24 cze Błud ko Jaropołku kniaziu || swojemu lestiju: Kijane szlutsia k Wołodimeru rekuczi, pristupaj ko hradu jako predamo ti Jaropołka; pobiehni iz hrada. I posłusza jeho Jaropołk, pobieže iz hrada i zatworisza w hrade na ust rsi (140) a Władimer; wnide w kijew, i osede Jaropołka w hrad,

---

(136) W. S. *i stojaszcze Wołodimer obrywsia na Dorohožicie, meži Dorohożcem i Kapiczem, i jest row i do seho dni*, miał więc okopywać się czyli też okrywać Włodzimierz na tem mieyscu.

(137) *S lestiju* podchlebnie obłudnie.

(138) W. S. *ne az' bo poczał biti bratiju*, nie ja braci wybijać począłem.

(139) W. S. wyrzeka w tem mieyscu na podchlebstwo przywodząc wyrazy Psal. XL 10, Psal. V. 10 11., nasz rękopism pierwsze jedynie mieysce przytacza.

(140) W. S. p. 54 obszernieyszemi słowy zdobiący zdradę *Błuda*, dziwaczny ma Wariant w tem mieyscu, bo już stwarza nazwisko Rossyi wtedy jeszcze nie znane: *i zatworisia w hradie Rodnie na ust' Rosi;* Nestor wedle Królew. rękopismu ma *na ust' rsi. Rodnia* było miasteczko zaległe niegdyś od Xięstwa Kijowskiego nad rzeką Sula, dziś zaledwie ślady jego pozostały pod témże nazwaniem.

i bje błąd welik. I recze Błud ko Jaro-
połku, wideszeli kolko woja brata twojeho,
nam ich neperebiti, no sotwori mir s bra-
tom swoim; i recze Jaropołk budi tak. I
posła Błud ko Włodimeru; jako izbystsia
myśl twoja, priwedu k tobie Jaropołka,
pristrojsia i ubi jeho. Wołoidimirže to
słyszaw, wnide wo dwor teremyj oten'(141),
i siede tu is woi i družinoju swojeju; i re-
cze Błud || ko Jaropołku: pojdi ko bratu 25
swojemu, i rcimi jemu: czto mi wdasi to ja
primu. I pojde Jaropołk, i recze jemu Wia-
riažko: nechodi kniaže ubijut' tia, pobehni
w Peczenihi ubo priwedeszi woja. I nepo-
słusza jeho, i pride Jaropołk k Wołodi-
meru; i jako polieze w dweri, i podniasta
dwa Wariaha meczima pod pazusie (142),
Błudože zatwori dweri, nedast' nikomu
wniti swoim, i tako ubijen byst' Jaropołk.
Wariažko že pobieže s dwora i pobieže, i
beža w Peczenihy, i mnoho wojewa na
Wołodimera i s peczenihi; i ledwa priwa-
di jeho Włodimer zachodiw krotko (143),
Wołodimer že zaliaže ženu bratniu hre-
kyniu, i bje nepražna ; ot neja že rodisia
Swiatopołk. Ot prežneho (144) koreni

(141) W. S. p. 54. *W dwor teremnyj oteczen'*, *onemže prê-
že skazachom*, bądź pokoje pod dachem, *belvedere*,
bądź tak się zwał zamek mieszkalny oyca jego.

(142) W. S. *podjasta dwa Wariaha mecza pod pazuchu*,
dwuch wariagów ukryło miecze za nadrą.

(143) W. S. p. 55 *i jedwa priwabi i, zachodiw k ne-
mu rotie*, niewiadomo co to ma znaczyć, podług nasze-
go rękopismu znaczyłoby, iż zaledwie Włodzimierz zdo-
łał przywabić do siebie Wariażka łagodnością.

(144) W. S. *Ot hriechownaho, k. z. p. bywajet, poneże była*

26 bo płod zoł bywajet' || poneiže była czer-
nicoju. Druhojež Włodimer zalaže ju ne-
pokriaku (145) preliubodiejec bo bie, tiemže
otec' neliubliasze, bie bo ot dwoju otca,
Jaropołka i Władimera.

I nacza kniažiti Wołodimer w kijewe, i
postawi kumiery na chołmi wne dwora te-
remnoho (146), Peruna driewena, a hławu je-
mu srebrianu, i us złat; i Chorsa i Dažba i
Distriba i Semarhija i Mokosz: i žrechu im
(147), naricachu ich bohy, i prožachu syny
swoi i Dszczeri; i oskwernisza zemla ruskaja
krowmi. Ino prebłahyj boh, ne chotia smer-
ti hriesznikom; na tom chołmi nynie cerkwi
stojat'. ježe i posled skažem (148).

Włodimerže posadi woja (149) swo-
27 jeho || Dobrynu, wo Nowiehorode; i pry-
szed Dobrynia w Nowhorod, i postawi ku-
miera peruna nad rekoju wołchwom, i

---

bie mati jeho czerniceju, nie wiedzieli przepisywacze co z temi wyrazami uczynić: mysl prosta zdaje się wszystko odnosić do niegodney żony Jaropełka mniszki z którey dzieci złe były.

(145) W S. lepiey, *no ne po braku*, nie z małżeństwa slubnego; *prelubodieiczicz*, cudzołozki z cudzołoztwa spłodzony.

(146) W. S. *Kumiry na chołmu wnie hrada teremnaho*, pozakładał swiątynie pogańskie na wzgorzu wewnątrz pałacu Xiążęcego? czy grodu?

(147) Inaczey nazwiska bogow wypisuje W. S. *i Charsa, i Dażba, i Strïba, i Siemarhła, i Mohosz; i żriachu im*, bogom tym czynił ofiary krwawe. Zamiast *prożachu*, w S. W. *priwożaachu*, przyprowadzał do bogów synów i córki, i skalał krwią ziemię ruską; *i zriachu biesom, i oskwerniachu zemlu swoju trebami mnohimi* W. S. p. 55 dodatek.

(148) Na tey górze W. S. Cerkiew S. *Bazylego* mieści.

(149) Lepiey W. S. p. 55 *uja* wuja, nie zaś rycerza jak u nas.

žriachu lud Nawhorodsti jako bohu. I bie bo Władimer pobežen pochotoju ženskoju; i biasze jemu wodimaja Rohneda (150): jaže pasadi na Lybiedi, ot nejaže rodisza czetyry syny: Izjasława, Mstisława, Jarosława, Wsewołodia, i dwie dszczeri; a ot Hrekyny rodisia Swiatopołk; a ot Czechyny rodi Wyszesława; a ot druhoj rodi Sława (151) i Stanisława; a ot Bołharyni rodi Borisa i Hleba (152). A nałoženici bie w neho w Wyszehorode i w Bielehorade 200 na Berestowe (153). I bie nesyt błudom, priwodia k sobie mužeskija ženy, i dewici riastliaja; i bie bo ženoliubec' jakož i Solomon, bie bo u Solomona žen semsot
nałožnic 300, mudrže bie || a nakonec' 28
i zbezumisia; a sejže newiejhłas nakonec' obriete spasenije (154).

---

(150) Namiętność cielesna górę brała nad Włodzimierzem, miał on prawną żonę Rohniedę, lecz tę osadził w *Lybedi*, *idieże jest nynie selce Predsławino* dodaje W. S. p. 56. *Predsławino*, wioska należąca do monasteru Peczerskiego, leży nad rzeczką Lybed, miała niegdyś dwor rezydencyonalny Xiążęcy ile blisko Kijowa położona.

(151) W. S. ma: *Swiatosława*, lecz w naszym rękopismie nie ma znaku skrócenia, ani można czytać *Rodisława*, bo oba wyrazy odstąpione.

(152) W. S. tu dodaje: *XI syn Sudisław*; *XII Pozwizd*.

(153) Podnosi liczbę nałożnic W. S. p. 56: *a nałożnic' bie u neho* 300 *w Wyszehorodie*, *a* 300 *w Bielehorodie*, *a* 200 *na Berestowom w selcie*, *jeże zowut' nynie Berestowoje*; zapewne to czyni dla zrównania ich liczby z Salomonem, o którém zaraz wspomina.

(154) Mądry Salomon rozum stracił, a Włodzimierz bez nauk i oswiecenia, otrzymał zbawienie. Daley idą zdania z pisma ś., i dość długie moralizowanie w Sof. W. p. 56—57.

Lieta 6089 (981) ide (155) Wołodimer k Lachom, i wzia hrady ich, Peremyszl, Czerwen, i inyja hrady ich (156). W semže liete Wiaticzi pobedi i wozłoži na nich dan' (157).

Liet 6499 (991) ide (158) Wołodimer na Korsun hrad Hreczesky, s woi, i zatworisza sia korsuniane wo hrade. I znemožechu Kersunianie wo hrade hładom, i recze im Wołodimer: aszcze sia newydaste, stojati imam zdie za tri lieta. I sim nepokoriwszim sia poweli Wołodimer prispu sypati k horodu (159). I oni dokopawszi sieni hradskuju, kradachu perst' i nosia-

---

(155) Rękopism wyraźnie opuścił lit. Y znaczącą 400 rok więc bydź powinien 6489. (981) jak w S. W. p. 57

(156) Dodaje W. S. *iže sut' i do seho dni pod Rusiju.* Przemyśl miasto na rusi czerwoney każdemu wiadome, lecz co do grodu *Czerwen'*, u Dlugosza i Kromera *Castrum* czerwiensk Naruszewicz T. II, xię. 1 § XXIV niezgadza się, i odnosi to do całey rusi czerwoney.

(157) Dodaje W. S p. 57 *ot płuha jako že i otec' jeho imasze.* Dotąd ledwie niedosłownie zgodny nasz rękopism z W. S. co do panowania Włodzimierza, w tem mieyscu opuszcza 1) wyprawę na Wiatyczy r. 1982, i na Jadzwingow w r. 983, w następnych wyrazach: *W lieto* 6491 *ide Wołodimer* na *Jatwjahy, i pobedi ja, i wzia zemliu ich*; 2) nie wdaje się w legendę o Janie chrzescianinie za wiarę ubitym; 3) ani rozbiera rozmaitych wyznań których przyjęcie doradzano Włodzimierzowi, mianowicie: *sracińskoj wieri, niemietskoj, židowskoj, christian'skoj*; 4) wyrzuca długą rozmowę mędrca (*Filosof*) nauczającego Włodzimierza o stworzeniu swiata; co wszystko w S. W. ciągnie się od karty 57—78.

(158) Nie ma żadney daty W. S; p. 78. lecz niżey rok 6499 naznacza ochrzczeniu Włodzimierza; w rękopismie lit ч znacząca 90, nie dość wyraźna.

(159) *Wołodimer že izradiw woi swoi, i poweli pristupati k hradu i perst' sypati* W. S. p. 78, uszykowawszy woyska, pod miasto podstąpił, i szańce sypać kazał.

chu sobie wo hrad sypluszczi posrede hra-
da (160). I se muž korsunianin imenem
Anastas, streli napisaw sice na strelie:
kła || dezi jaže suť za toboju na wostoce 29
(161), i stoho woda idet truboju wo hrad.
Wołodimerže wozreł na nebo: aszcze se
izbudetsia, to sam kreszczusia. To paky
potoky weli kopati wopreky, i pereniali
wodu, iznemohosza ludije žaždeju wodno-
ju (162), i predaszasia. Wnide wo hrad,
i družina jeho; i posła Władimer ko Care-
ma Wasiliju i Kostontinu: sej hrad waju
silnyj wziach, i słyszu jako sestru imaje-
te dewoju, koli jej nedaste za mia, i stwo-
riu hradu waszemu jakože i semu. I se sły-
szawszi carije, i posłasta k Wołodimeru
hłaholuszczi: jako nedostojno chrestjanom
za pahanyja dawati; aszcze sia krestiszi, to
i se połucziszi, i carstwo nebesnoje prime-
szi, i snami jedinowieren budeszi; aszczé li
seho || niesotworiszi, neimajem dati sestry 30
swojej ziatia. Recze že Włodimer k po-
słam: jako az' choszczu krestitisia, i spy-
tach (163) preže sich dnej zakon wasz.

(160) Błędy przepisywacza poprawuje W. S. p. 78. *Sim že sypliuszczim. Korsuniane že podkopaw stienu hradnuiu, i kraduszcze syplemuju perst'* (piasek ziemię) *i noszachu k sebie w hrad, sypluszcze posredi hrada, i woi prisipachu bolie.*

(161) *Kladezi Kładazi*, studnie zrzódła, są za tobą na wschodzie, z nich woda rurami do miasta dochodzi, tę im odeymij.

(162) *Wopreki* wpoprzek, *žažda* pragnienie.

(163) *I spytach* wywiedziałem się nauczyłem się waszego zakonu, praw koscielnych przed temi dniami.

I se słyszawszi Carije radi bysza, i umolista sestru swoju Ajnu, i posłasta ju k Wołodimeru, i sanowniky nekija, i prozwiteri (164). Jako pride ko Korsunu, izydosza Korsunia-ne so pokłonom, i uwedosza ju wo hrad, i posadisza ju w połate. Po božiju že strojeniju w to wriemia razboliszasia u Wołodimera oczi, i newideti nicztože, i tužisza wełmi, i nedomyszlaszesia czto sotworiti; i posła k nemu Carica rekuczi: aszcze choszczeszi izbyti boleźni seja w skore krestisia; ascze li
31 ni, to neimajeszi isceliti ||.

Si słyszaw Wołodimer, recze da se istynna budet' to i po istine welik boh christjan'sky; i poweli krestiti sebe. Jepiskup že rusky (165) s popy cariczynymi kresti jeho, i jako wozłozi na neho ruku i abije prozri. I widiwše se Wołodimer naprasno iscelenije, i prosławi boha: to perwoje uwidich prosławi (166) boha istinnoho. Siiže widewszi drużina (167) jeho, mnozi krestiszasia krestiszas wo cerkwi (168). Po kreszczeni že prywede cariciu na

---

(164) *Sanowniky i prozwiteri* dygnitarze i kapłani. Płacze Anna, wzbrania się iść w ręce pogańskie, smierć raczey przekłada; lecz bracia wystawują potrzebę nawrócenia Rusi, ocalenia Cesarstwa, nakoniec okrętem do Chersonu się puszcza W. S. p. 79.

(165) Lepiej, W. S. p. 80. *Iepiskup že Korsun'skoj*, bo ruski bydź nie mógł, a wiadomo że w Chersónie grecką wiarę i chrzest, od konstantynopolitańskich odebrał duchownych Włodzimierz.

(166) Zawadzającego *Prosławi* raz drugi, nie ma W. S. l. c.

(167) Zamiast *drużina*, W. S. ma: *boliare*, co zdaje się zawczesnym, bo te urzędy poźniey rozdawano.

(168) W cerkwii ś. Jakuba stojącey we śrzodku miasta Korsunia W. S. l. c.

bracznoje. Nieci bo newiedajuszczi hłaholut': jako krestisia w kijewe; ini že rekosza wo Wasiłwie; no ne byst' tako (169).

Wołodimerže pojma cariciu Annu i
Nastasa, i popy korsun'skyja i moszczi swiatoho Klimenta, (170) i sosud cerkownyja,
ikony sobie || na błahosłowenije. Wzia- 52
že czetyry ikony i miediany (171). Wdaže za wino (172) hrekom hrad Korsun,
a sam pride ko Kijewu. I poweli kumiry izbiti, a inych ohnewi predati (173), i posła po wsemu hradu rekuczy: jako ascze kto zautra nejawitsia na recie bahaty ili i niszczi protiwen mi budet'. Se słyszawszi liudije s radostiju idiachu krestisia.

Posich že (174) Władimer starszeho syna Wyszesława posadi w Nowehorode, Swiatosława w Połocku (175), Swiatopołka w Turowe, Jarosława w Rostowe. I umerszu Wyszesławu posadi Jarosława w Nowehorode, a Borisa w Rostowe, Hlie-

---

(169) W tem mieyscu W. S. p. 80—83 miesci wyznanie wiary katolickiey: *wieruiu w iedynoho Boha* i t. d. wymienia siedm pierwszych soborow, w które ma wierzyć.

(170) Dodano W. S. p. 83, *i Fiwa uczenika ieho. Sosud* naczynia, *ikony* obrazy.

(171) W. S. zrobił z tego: *koni miediany, iže i nynie stoiat' za swiatoiu Bohorodiceju.*

(172) W. S. ma *wieno*, toż Radziwiłło. rękopism: Wiano czyli dar od męża żonie uczyniony; nasz rękopism wyraznie ma *wino*.

(173) W. S szeroko opisuje wleczenie do rzeki przywiązanego do ogona koniowi Peruna: wybudowanie wielu cerkiew po kraju; nieukontentowanie ludu i t. d. p. 84—87.

(174) W tem mieyscu powtornie W. S. oblicza synów 12 Włodzimierza p. 87.

(175) W. S. l. c. *Iziasława w Połotskie*, i lepiey, gdy oba niżey Swiatosława Drewlanom dają za władcę.

ba w Muromie, Swiatosława wo Derewech, Wsewołoda wo Wołodimere, Mstisława
53 Tumutarokaniu, || Stanisława wo Smolen'sku, Sudisława wo Pskowe, a sam sjede w Kijewe i wo proczych hradech. I założy hrad Kijew wobolszyj (176), i nacza stawiti horody: po Des'nie, i po Duepru i po Ostri, i po Trebežju, i po Suli, i po proczim rekam (177) jaže i nynie sut'.

W lieto 6467 (178) Krestiwsia Wołodimer, i wzia u Fotija patrijarcha, perwoho Mitropolita i kijewu Leonia, a k Nowohorodu Archijepiskupa Jakima korsunina, a po inym hradam Jepiskupy i popy i dijakoni (179).

W lieto 6523 (1015) chotiaszczi Wo-

---

(176) W. S. p. 87. *I recze Wołodimer: se ne dobro, ieże mało horodow około Kiiewa, i nacza stawiti* etc.

(177) W. S. l.c. nie ma *po dnepru*, zamiast *Trebeziju*, ma: *po Trubażewi*, a dodaje: i *po Wstuchnie; (Stuchnie) nacza narubati mużi łuczsziie ot Słowien, i ot Kriwicz, ot Czudi, i ot Wiatycz, i od sich naseli hrady*, i t. d

(178) Wyraźna omyłka w roku u kopijsty. Wre. S. ma: w *lieto* 6499 (991) i tak bydź powinno, bo już wyżey ten rok na ochrzczenie Włodzimierza przeznaczył nasz rękopism.

(179) W. S. p. 88 dodaje: iak arcybiskup Jakim w Nowgorodzie topi bogi pogańskie i niszczy świątynie. Przytaczane zdarzenia celnieysze w latach: 992 o założeniu Białogrodu; 993 wyprawa na chrobatow; 996 nadanie *dziesięcin*? Cerkwi kijowskiey; 997 napad pieczyngów; 1001 zgon Izasława Xięcia Włodzimierskiego; r. 1014 rozkaz stawiania mostow i drog robienia; całkowicie nasz rękopism opuszcza, bądź jako poźniey dołatane, bądź jako nieprawdziwe. W. S. p. 88—94 opisuie to wszystko. Co do Białogrodu, powiedziano wyżey o jego bytności przy wyliczaniu nałożnic pogańskich Włodzimierza, a zatem teraz nie mogl bydź zbudowany.

łodimeru iti na Jarosława syna swojeho k Nowuhorodu. Jarosławže posła za more, i priwede Wariahy, bojasia otca swojeho; no boh nedast' dijawału radosti. W to
wremja Wołodimer razbolis || ježe i wmre 34
miesiaca Ijulia w XV den' (180).

Swiatopołk siede w Kijewe po otci swojem. Borisu že w zwratiwszusia s wojny; i ne dojde Kijewa; i tu jeho ubi na Łtie Swiatopołk lestiju. (181). I potom lestju posła po Hleba, hłahola: otec' tia zowet' prilożi i seho ubiti na Smiadine u Smolen'sku. I po sich ubi Swiatosława beżaszczą w Uhry.

W lieto 6524 (1016) pojde Jarosław na Swiatopołka, i była siecza welika; i obłomiłasia drużina Jaropołka na ledu. A Swiatopołk pobieże w Liachy. Jarosław siade w Kijewe (182).

W lieto 6525 (1017) pride (183) Bo-

---

(180) Obszernieyszemi słowy zgon i pogrzeb Włodzimierza opowiada S. W. p. 94 naznaczając dzień smierci XI lipca a nie XV jak u nas, nadto wyprawuje Borisa przeciw Pieczyngom.

(181) Pompatycznie opowiadający zdradliwe pobicie braci *Borysa* i *Hleba*, W. S. p. 95—106, zamiast *na Łtie*, ma; *na Ałtie szatri*. *Ałta* jest małą rzeczułką w Gubernii dziś ukraińskiey, niedaleko miasta Perjesławla wpada do Trubeżi, nad nią swe namioty (*szatri*) Borys rozstawił powróciwszy z rozprawy na Pieczyngów, i był zabity zdradą od Swiętopełka.

(182) W. S. p. 107 dodaje: *bie bo tohda Jarosław XVIII liet*. Pod r. 1017 opowiada S. W. nayscie na Kijow pieczyngow pokonanych od Jarosława założenie *Welikoho hradą Kiiew* i złotey bramy i zbudowanie Cerkwi ś. Zofii.

183 Wr. Sof. i Nestor po Kenigsber. spisku, przybycie Bolesława do Kiiewa pod r. 1018 mieści.

lesław so Swiatopołkom na Jarosława is Lachy. Jarosławže sowokupiw Ruś, i Wariahi, i Słoweni, prjde protiwu im (184), prideže w połyniu (wołyniu) i stasza ob reku || buh. I pobedi Bolesław Jarosława, i wnjde w Kijew s Swiatopołkom. Jarosławže beža k Nowuhorodu, i nowhorodci jaszas' po nem, idosza na Swiatopołka, i Swiatopołk bieži w Peczenihi.

---

(184) Z tego mieysca szerzącego się w opisach Latopisca Sof. dosłównie wypisuiemy p. 107. pod r. 1018: „I prijde k Wołyniu, i stasza oba poły rieky Buha. I bie u Jarosława diad'ka i woiewoda Blud (Budyi) nacza ukarjati Bolesława, hłaholia: da to ti probodem trostiju czrewo twoje tołstoje. Bie bo Bolesław welik i tiažek, iako i na koni nemohyi siedieti, no biasze smyslen. I recze Bolesław k družinie swoiej: aszcze wy seho ukora ne žal', az' iedin pohybnu. I wsied na kon', wbrede w rieku, i po nem woi ieho. Jarosław že ne utiahnuw (ne uspie) ispolczitisia, i pobiedi Bolesław Jarosława, i tu ubisza Błuda wojewodu, i inych pobisza (pobiedisza) množestwo, a ieže ich rukami iasza, to rastoczi Bolesław po Liachom; a sam wnide w kiiew so Swiatopołkom, i siede na stolie wołodimerie. I tohda Bolesław položi sebie na łoži Predsławu, dszczer wołodimerowu, sestru Jarosławu. Jarosławže ubieža sczetyrmi muži k Nowuhorodu. I recze Bolesław: razwedite družinu moiu po hradom na pokorm, i byst' tako. Jarosławže pribieže k Nowuhorodu, i chotiaszcze bieżati za more, i posadnik Kosniatin, syn Dobrynin razsiecze łodii Jarosławli, rkuszcze: choszczem sia ieszcze biti po tebie s Bolesławom i Swiatopołkom. I naczasza skot' sbierati ot muža po czetyre kuny, a ot starosty po desiati hriwen', a ot Boliar po XVIII hriwen', priwedosza wariah, i wdasza im skot' i sowkupi Jarosław woia mnohi. Bolesław že bie w Kiiewie siedia, bezumnyj že Swiatopołk recze: ieliko že Liachow po hradom, izbiwajte, i izbisza i. Bolesławže pobieže iz Kiiewa, powołocziw Predsławu, wozma imieniie i boliare Jarosławli i sestry ieho, i Anastasa pristawi Desiatinnaho ko imieniiu (bie bo sia iemu w wierił lestiiu) i liudei množestwo wede s soboiu, i hrady Czerwen'skiia (rusi czerwoney) zaja sebie, i

W lieto 6527 (1019) prjde Swiatopołk
s Peczenihi na Jarosława, i Jarosław so-
bra woi mnożestwo izyde protiwu semu
na Ołte, ideże ubi Swiatopołk Borysa, i
recze Jarosław: krow brata mojeho wpi-
jet' k tobie Władyho! i msti krow pra-
wednoho seho; i recze: bratija moja! ascze
tiełom otszła jesta ot sudu (185), no mo-
litwoju pomożete mi na protiwnoho seho
ubjejciu. I byst' siecza zła, jakože nebyst'
w rusi (186). I byst' k weczeru, o doli ||
Jarosław, a Swiatopołk bieża. Mnozi bo 56
widisza anhely pomohajuszczi Jarosławu.
I napade strach na Swiatopołka, pobieże i
nikim że honim, i nacza ich na nosilech
nositi (187). I pribehosta k Berestju, onże
hłaholasze; pobiehnite so mnoju, jako że-
nut' po nas. I nemomożasze terpieti na
jedinom mieste, pribeżał (188) Liadsku

---

priide w swoiu zemliu. Swiatopołk że nacza kniażiti w Kiiewie, i poide Jarosław na Swiatopołka, i bieża Swiatopołk w Peczenichy." Inaczey o tey bitwie rosprawuie Stryikowski z polskich kronikarzow p. 175, dodaiąc, że kroniki ruskie tey woyny i porażenia Jarosława nie wspominaią, widać przeto że iey nie było w rękopismach przez niego używanych. Naruszewicz Hist. Pol. T. II. xię. II. § XXVIII. korzystał z rękopismu podobnego Sofiiskiemu. Nestor Radziwiłło: czyli Królewiecki nie tyle ma szczegółów.

(185) Zgodny dosłównie W. S. p, 108 lepiey ma *ot sudu*, ztąd, z tego mieysca.

(186) Dobitnieyszemi wyrazami rzecz opisuiący W. S. p. 109 potrzykroć pokonywać się wzaiemnie każe, toż samo po Kenigsber, spisku.

(187) W. S. p. 109. i *razsłabiszasia kosti ieho, i nemożasze siedieti, nesiachu i na nosiłach.*

(188) W. S. l. c. lepiey *prebieżał*, przeleciał polską ziemię gniewem boskim ścigany.

zemliu, honim božiim hnewom, i pribieže wo pustyniu meži Czechy i Lachi, i tu izprowerze žywot swoj okanny (189).

W liet 6529 (1021) pride Briaczisław syn Izosławl' (190) na Nowhorod, i w połon wede samych, i imenje ich razhrabi, i pojde ko Połocku. I to słyszaw Jarosław, s Kijewa VII dnej postiže i pobedi jeho,
37 a Nawhorodcem woro || ti ich so imienijem (191).

W lieto 6539 (1031) welikij kniaz' Jarosław i Mstisław sobrasta woi mnohi, i idosta na Liachy, i wziasta hrady Czerwen'skyja (w innych *Czernihowskyja*)

---

(189) W. S. p. 109, zastanowiwszy się w tem mieyscu nad karą boską wymierzoną Swiatosławowi; wymienia rozporządzenia Jarosławą w Kiiowie; przywodzi i wypisuie ruską prawdę daną Nowgorodzianom w nadgrodę pomocy udzieloney mu przeciwko bratu, którey napisanie pod 1019 rokiem mieści p. 111—130; załącza sudebnik cara greckiego Konstantyna, p. 130—148; wzmiankuie o urodzeniu się roku 1020 syna Jarosławowego imieniem Włodzimierza p. 149.

(190) W. S. p. 149 *iz Połocka na Nowhorod*, bo był xięciem Połockim.

(191) wedle w. S. p. 149 pokonany Braczysław dostał od Jarosła w zarządzenie grody *Wswiacz*, i *Dbesk* (witebsk), ale mimo tego całe życie woiował z Jarosławem. W tém mieyscu znowu przerwa znaczna w naszém rękopismie: opuszczone są lata; 1022, 1028, 1030 i 1031 w którym opisana wyprawa WW. XX. Jarosława i Mścisława na Lachow, i zdobycie Grodów Czerwienskich, czyli Rusi czerwoney; zaięcie w niewolę wielu Lachow; i rozsadzenie ich po *Rsi* lub *Psori*. Nie ma ieszcze lat 1032—1036. Zayścia z Lachami w texcie zamieszczamy. Opisał ie Naruszewicz T. II. xig. II. §. XXXV. dodaiąc, że iego Nestor, rzeki *Porszą Porsus* od naszych zwaney, niewspomina. Będzie to rzeka płynąca w gubernii Nowgorodzkiey *Poruse* zwana, nad którą iest miasto *Storaja Russa*, i wpada do *Dolisty* rzeki. Dictionaire Geog. Vsevoloisky.

opiat', i powojewasta Liatskuju zemliu, i mnohi Liachi priwedosta, i razdielisza ja. Welikij kniaz' Jarosław posadi po Rsi, (w innych *psori*), *i sut' i do seho deni.* (W. S. p. 152).

W liet 6545 (1037) sowerszen byst' hrad Kijew. W tože lieto szda Jarosław swiatuju Sofiu. W tože lieto sweszczana byst cerkwi swiataja Sofija w Kijewe (192).

Liet 6547 (1039) Sweszczena byst' cerkwi swiataja Bohorodica (193), ju že sozda Wołodimer otec' Jarosławl'.

Liet 6549 (1041) posła Jarosław syna swojeho Władimera na hreky (194), dał jemu woja mnoha. Idosza wo łodiach, hreky že widiwszi woja mnohy i nacza pohruziati czesny krest' so moszczami wo mori, i wzmutisia more, i karabli potopy mnohy. Wołodimer že pojde ko Kijewu w male.

---

(192) W. S. p. 153, dodaie ustanowienie metropolii; i założenie innych dwóch cerkiew *Błahowieszczenia* (Zwiastowania), i ś. Jerzego w Kijowie; pod r. 1038 w zimie mieści wyprawę na Jadzwingow Jarosława, których nie mógł podołać. *W lieto* 6546 (1038) *ide welikii kniaz' Jarosław wesnie k Kiiewu; i na zimu chodi na Jatwiahi, i nemożachu ich wziati.* Stryik. p. 177. Naruszew. T. II. xięg. III. §. VII. wypomina też wyprawę na Podlasian, czyli Jadzwingow.

(193) W. S. p. 153, tu dodaie *mitropolitom Feopentom*; w następnym zaś roku 6548 (1040), *ide Jarosław na Litwu. W lieto* 6549 (1041) *ide Iarosław na Mozawszane w łodiach.*

(194) Wyprawa ninieysza na grekow, szerzey opisana w W. S., przypada r. 6551 (1043). Assemani T. I. origin. Eccle. Sla. fałsz zadaie ruskim kronikarzom co do tey woyny z grekami, iakoż w Chronologii iest omyłka. Stryikowski ią wymienia, p. 178. W następnym r. 1042, woyna z Jemami opisana.

Tojže oseni Jarosław dast' sestru swoju za Kazimera (195). I chodi Jarosław dwojždy na Mazowszany. Sejže Kazimer wdast'
38 sestru swoju || za Izasława syna Jarosławlia (196).

W liet 6553 (1045) založi Wołodimer syn Jarosławl' swiatuju Bohorodicu (197) w Nowehorode.

W liet 6555 (1047) ide Jarosław trejteje na Mazowszany, i pobedi ich, i kniazia ubi ich Bimojhława (198), i pokori zemliu tu kazimeru.

W liet 6558 (1050) sweszczena byst' cerkwi swiataju Sofija (w Nowiehorodie) na wozdwiženije, powelenijem kniazia Jarosława, i syna jeho Wołodimera.

W liet 6562 (1054) prestawisia kniaz' welikyj Jarosław žił liet LXXVI (199).

---

(195) W tém mieyscu dodaie W. S. p. 154. *Toie že oseni kniaz' weliki Jarosław dast' sestru swoju za Kazimira. I wta lieta obidiasze Moisław Kazimira, i chodi Jarosław dwoiždy na Mazawszane, i recze Kazimiru: ieli otec twoj Bolesław pobiediw mene, i połoni liudij moich za sia, to daj mi za wieno. I sobra Kazimir liudij ieho Rusi połonenych osm sot, kromie żen i dietej, i wda za wieno Jarosławu, szurinu* (szwagrowi) *swoiemu. Sej že Kazimier dast' sestru swoju za Iziasława, syna Jarosławlia.* Stryikowski p. 179. Narusze. T. II. xię. III. §. XII. zamęście Kazimierza kładzie pod r. 1041. gdy w. S. pod r. 1043 kładnie.

(196) W. S. p. 154 pod r. 6552 (1044) między innemi ma: *Chodi Jarosław na Litwu, a na wesnu založi Nowhorod, i sdieła i.* W słowianszczyznie *i* znaczy iego, iest to dawny czwarty przypadek.

(197) W. S. ma: *swiatuiu Sofiju* zamiast *bohorodiciu.*

(198) Lepiey ma w. S. p. 155 zamiast *Bimoihława*, *Mosława* czyli Maslausa.

(199) Obszernie zgon Jarosława, i podział panstwa na synow, opisał W. S. p. 155—156. Z całego panowania Izasława w Kiiowie, od r. 1055, nic nie ma nasz rę-

W lieto 6576 (1068) Izjasław że bieža w Liachy (200). (*W. S. p. 161.*)

W lieto 6577 (1069) pojde Izjasław s Bolesławom na Wsesława, Wsesławže pojde protiwu; i prijde k Bietohorodu Wsesław (1), *ibywszi noszczi, utaiwsia Kijan, i bieža iz Bietahoroda k Połotsku. Zautra že widiesza liudije biežaszcza kniazia, wzwratiszasia k Kijewu, i stworisza wiecz, posłasza k Swiatosławu i ko Wsewołou hłaholjuszcze* (2); *my uže zło stworili jes'mij, kniazia swojeho prohnawsze, i se nynie*

kopism; prócz tylko że namienia r. 1075 założenia cerki Peczerskiey w Kiiowie, o czem milczy W. S. Dla Litwina zaymuiąca bydź może wiadomość, że iuż pod rokiem 1067 wzmianka iest o *Minsku* iako obronnym grodzie; a pod r. 1097 *Pisk* i *Turow* dzisieyszey gubernii minskiey miescina, niegdyś xięstwo spostrzegać się daie w Ruskich Kronikarzach.

(200) Izasław Xiąże Kiiowski syn Jarosława; zmówiwszy się zbracią, dla powiększenia własnych udziałow z wabił do Kiiewa i osadził w więzieniu synowca swego wszesława Xięcia Połockiego. Lecz rusini nawałem Połowcow cisnieni, nie maiąc od Xięcia bezczynnego Izasława pomocy, zebrawszy się do Kijowa, odbili z więzienia wszesława i xięciem ogłosili, a Izasław musiał uciekać do Polski, podług Naruszewicza r. 1067. T. II. xięg. IV. §. VIII,

(1) Mowa tu iest o Bolesławie królu Polskim powszechnie *smiały* nazywanym, który chciał wspierac Izasława dla powetowania napadów ruskich na sąsiednie podlasie i mazowsze. wyprawa ta przypadła wedle rękopismu Nestora Radziwiłłowskiego *po Kenigsberskomu spisku*, drukowanego w Petersburgu 1767, pod rokiem 1077 czyli 6587, nie zaś roku 1069 iak chce Sof. wrem; i nasz Naruszewicz pod r. 1077 ią opisuie. Białogrod lub Białogrodek miasteczko o mil dwie od Kiiowa leżące nad rzeką Irpien. wszesław ustraszony potęgą polaków w nocy ukrywszy się przed Kijowianami, uszedł do Połocka swojey dzielnicy.

(2) Swiatosław Xiąże Czernichowski, i wszewłod Pere-

nynie Liatskuju zemliu wedet na ny, i wy pojdete w hrad otca waszeho; a li ne ne choszczete, to nam newolia: zażżem hrad swoj, i stupim w zemliu Hreczskuju. I recze im Swiatosław: poslewie k bratu swojemu, da aszcze pojdet na wy s Liachi pohubiti was, to my protiwu jemu pojdem ratiju, da nedadiwie jemu pohubiti hrada otca swojeho; aszcze li choszczet prijtti s mirom, to w malie prijdet silie. I utieszista Kijany. Wsesław li bieżał, a ne wodi Liachow k Kijewu, protiwnika ti niet; aszcze li choszczeszi hniew imieti, pohubiti hrad, to wiesi, jako nam żal' stoła otca swojeho (3). *To styszaw Izjasław, ostawi Liachy, pojde s Bolesławom, mało Liachow poim. Posław że pred soboju syna swojeho Mstisława, i izsiecze tich, iże wysiekosza Wsesława, czisłom LXX muż, a druhyja sliepi, a inych pohubi ne ispytaw* (4). *Izjasławu że iduszczu k hradu, izydosza liudije s pokłonom protiwu, i posadisza kniaz' swoj w Kijewie. I siede na stolie*

iasławski, byli bracią Izasława, u których żądaią Kijowianie na wiecu zgromadzeni pomocy, grożąc zapaleniem miasta i ucieczką do Carogrodu, gdy posiłkow przeciw Polakom nie odzierżą.

(3) *Poslewie*, wyszlemy my, iest sposob mówienia używany w gubernii Nowgorodzkiey, w którey dyalekcie Latopi iec ułożony; niżey, *nedadiwie*, toż co *nedadim* nie pozwolimy, niedamy. *Utieszista* uspokoili pocieszyli; *wiesi* znay wiedź.

(4) Mscisław przodem do miasta przez oyca wysłany wyciął 70 tych co odbili z więzienia wszesława, drugich poślepił, a innych bez wybadania pogubił.

swojem w Kiewie miesiaca maja w II den'. I raspusti Liachy na pokorm, i izbiwachu Liachy otaj (5), i wzwratisia w Liachy Boleslaw, w zemliu swoju. Izjasław že wzhna torh na horu, i prohna Wsesława iz Połotska, i posadi syna swojeho Mstisława w Połotstie, iže skoro umre tu, i posadi w neho miesto brata swojeho Swiatopołka; Wsesław že bieža. (W. S. p. 162—163) (6).

W lieto 6581 (1073) wzdwiže diawoł kotoru w bratij si Iarosławiczi. Bywszi raspri meži ima, byw sebie Swiatosław so Wsewołodom na Izjasława; izide Izjasław ot Kijewa, i Swiatosław i Wsewołod wnidosta w Kijew, miesiaca marta w XXII den', i siedosta na Berestowom na stolie, i prestupiwsze zapowied' otniu (7). Swiatosław že bie naczał wyhnaniju bratniu, žełaja bolszaja własti; Wsewołoda bo prel'sti hlaholia: jako Izjasław swaditsia so Wsesławom, mysla na naju, da aszcze jeho ne popredim, imat' naju prohnati (8). I taho wzostri Wsewołoda na

---

(5) *Izbiwachu otaj* rozstawionych na leże polaków potaiemnie wybiiać kazał.

(6) Całą tę woynę temiż niemal słowami opisuie Stryikowski. p. 180. i Naruszewicz T. II. xię. IV. §. IX—XII. pod r. 1068.

(7) Między zazdrośną bracią Jarosławiczami, zły duch dmuchnął niezgodę, przestąpili zalecenie oyca, Swiatosław chciwy obszernieyszey władzy, wraz z Wsewołodem wypędzili Izasława z miasta Kijowa.

(8) *Prelsti* uładził pochlebstwem, *mysla na naiu* pomyśli uderzyć na nas zgodziwszy się z Wszesławem, ieśli go nie uprzedzim.

Izjasława; Izjasław że ide w Liachy s imienijem mnohim i s żenoju, upowaja bohatstwom mnohim, hłaholia: jako sim naliezu woja; i jeże wse wziasza Liachowe u neho, i pokazasza jemu put' ot sebe. A Swiatosław siede w Kijewie, prohnaw brata swojeho, prestupiw zapowied otnju, pacze że Bożiju. (W. S. p. 169) (9).

W lieto 6585 (1077) pojde Izjasław s Liachy na Wsewołoda. Tohoże lieta prestawisia archiepiskup Nowhorodskij Feodor. (W. S. p. 173) (10).

W liet 6581 (1073) osnowana byst' Cerkwi peczerskaja Ihumenom Fedosiem.

W liet 6582 (1074) prestawisia Ihumen Peczerskyj (11).

W lieto 6592 (*1084*). *W lieto 6593. W lieto 6594. W lieto 6595 (1087) prijde Jaropołk iz Liachow, i stwori mir s Wołodimerom, i ide Wołodimer wspiat' k Czernihowu; a Jaropołk siede w Wo-*

---

(9) *Upowaia*, ufny w bogactwa, miał otuchę znalezienia pomocy; *put'* droga, ukazali mu drogę od siebie. Stryikowski zaledwie tey niezgody dotyka, p. 184. Naruszewicz T. II. xięg. IV. §. XVI. obszernie ią opisuie.

(10) W kilku wyrazach dotkniętą tu powtórną pomoc Izasławowi przez Bolesława, szeroko opisuie Naruszewicz l. c. pod r. 1077.

(11) W tychże wyrazach opowiedziawszy W. S. p. 170, zgon Teodozego Ihumena Peczerskiego, zaraz niżey obszerną wypisuie legendę o błogosławioney iego śmierci.

Znayduiącą się w tém mieyscu przerwę lat 163 w naszym rękopismie, od r. 1074—1237, czyli od stronicy W. S. 170—238; umyśliliśmy zapełnic szczegółami o Litwie i Polskiey po W. S. w tym czasie rozsypanemi.

łodimerie (12). *I prebyst' mało, izide k Zwenihorodu* (13), *i ne doszedszu jemu hrada, proboden byst' ot prokliataho Neradca* (14), *ot diawoła nauczena i ot złych czełowiek; leżaszczu jemu na wozie, sableju s konia probode i tothda wzdwihnuwsia Jaropołk, wytorh iz sebe mecz, i recze weliim hłasom: och tot mia worože probode! I bieža Neradca prekliatyj k Peremyszliu, k Riurikowiczu; a Jaropołka wzemsze otroci na kon' pred sia, Radko, Iwojkin* (*i Wojkin*) *i inii, nesosza k Wołodimeriu, ottudu k Kijowu.* (*W. S. p.* 174) (15).

W lieto 6635 (1127) *Posła kniaz' Mstisław Wołodimericz bratiju swoju na Kriwiczi, czetirmi puti. Wiaczesława iz Turowa, Andreja iz Wołodimeria, Wsewołoda iz Horodna, Wiaczesława iz Klieczska, tiem powelie itti k Izjasławliu; i Wsewołodu Olhowiczu po-*

(12) Jaropełk, syn tyle razy wyganianego i przywracanego Izasława, miał xięstwo wyszogrodzkie, nie daleko Kiiowa położone, a poźniey włodzimierskie otrzymał za pomocą czy króla Polskiego, czyli też stryia Wszewłoda.

(13) *Zwenigrodu*, *Swinigrodu*, nie należy brać za powiatowe miasteczko gubernii Moskiewskiey nad rzeką Moskwą; lecz za *Zwenigrodkę* powiatowe miasteczko w gubernii Kijowskiey nad rzeczułką Gniłoj. Tikicz o 220 wiorst od Kiiowa. Vsevoloisky Dic.

(14) Naruszewicz T. III. xię. I. §. IV, twierdzi, że iego Nestor nazwiska zabojcy nie wymienia, którego dowiaduie się z Długosza, że był Neradec, domownik xięcia.

(15) Narusz. l. c. mordercy Neradcy uciekać każe do Ruryka wodza Połowców. Stryikowski p. 190 szerzey rzecz całą rozwodzi, mylnie do czasow Bolesława Smiałego odnosząc.

welie itti s bratieju swojeju na Strieżew k Borisowu, i syna jeho Iziasława iz Turowa posła na Łohożsk; a Rostisława iz Smolenska posła na Driutsk, i powojewasza ich. (W. S. p. 187) (16).

W lieto 6639 (1131) kniaz' welikyj Mstisław chodił s Nizowci na Litwu i pleni ich. (W. S. p. 187.) (17).

W lieto 6698, w lieto 6699 (1191) chodi kniaź' Jarosław na Łuki, pozwan Połotskymi kniazi i Połoczany, i pojat s soboju Nowhorodci, i sniaszasia na rubeži, i położisza meži soboju liubow, jako na

---

(16) Mścisław syn włodzimierza Monomacha objąwszy wielkie xięstwo r. 1125, cisnięty od Połowcow, doznał wypowiedzenia posłuszeństwa przez Krywiczow, około Połocka osiadłych, i wysłał braci na ich upokorzenie. Czterema szlakami szły woyska: iedne ku Izasławiowi dzisieyszemu Zasławowi miastu Połotskiego xięstwa; drugie do Borysowa w gubernii Mińskiey nad Berezyną założonego r. 1102 przez Borisa Wsewołodowicza xięcia; inne zmierzały do Drucka w gubernii dzis Mińskiey nad rzeczką Druią położonego. Dla tego iedynie mieysce to wypisuiem, że tu wspomniane Xięstwa, Litwę późniey składaiące, i że Krywiczy litewskich dotykali poźniey granic.

(17) Wyprawy Mścisława do Litwy i nabrania ieńcow, wraz z *Nizowcami*, zapewnie mieszkańcami miasta Niżyn, w gubernii dzis Czernihowskiey; w Stryikowskim dostrzedz nie mogłem. Naruszewicz T. IV. xię. II. §. XXVI. twierdzi, że iego Nestor pod r. 1080 poraz pierwszy wspomniał o Litwie, czego nie ma W. Sof. W tych czasach, oddawna zasiadła w bagnistych lasach Litwa, czynnieyszą bydź poczęła, i osłabioną Ruś trapiła zagonami do stolicy docieraiącemi. Nie możemy też zamilczeć iedyney wyraźney wzmianki w Latopiscach Ruskich o Nestorze biskupie, którego stolicę duchowną za życia zagarnął r. 1164 Leon Biskup, i herezyi w Suzdalu nauczać począł. Czyli ten Nestor ma coś wspólnego z kronikarzem, pozostaie do poszukiwania.

zimu wsiem sniatisia, liubo na Litwu liubo na Cziud', i prijde kniaz' Jarosławw w Nowhorod. I byst' na zimu ide kniaz' Jarosłow s Nowohorodci i so Pskowiczi i so wseju obłastiju na Cziud', i wzia horod Juriew, i požhosza zemliu ich, i połona bez czisła priwedosza, a sami prijdosza wsi po zdorowu.(W.S.p.208) (18)

W lieto 6708 (1200) Łowot' wziasza Litwa, i Nowhorodci pohnaszasia po nich i do Czernian, i biszasia s nimi w Islinie s Litwoju, i ubisza u nich LXXX muž; a Nowhorodec' pade XV muž, a połon wes' otjasza, a izbytok ubieža. (W. S. p. 210) (19).

W lieto 6711 (1203) pobiedisza kniazi Olhowiczi Litwu, i izbisza ich 1700 (W. S. p. 211) (20).

W lieto 6718 (1210) kniaz' Wołodimer uhoni Litwu w Chodyniciech, i izbi ich. (W. S. p. 217).

Tohože lieta 6727 (1219) pojde kniaz'

---

(18) Zamysł Jarosława Włodzimierowicza, Xięcia Nowgorodzkiego na granicach (rubež) ułożony, nayścia Litwy lub Finlandczykow; pierwszey ile pragnącey sobie przywłaszczyc miasto Łuki, rozchwiał się, i tylko Dorpat (Juriew) spałono, a wiele niewolników zabranych uprowadzono.

(19) Łowot' zaięte przez Litwę musi bydź miasto około Nowgorodu leżące, dzis rzeka jest Łowot, innych mieysc ani na mappach, ani w dykcyonarzach Geograficznych wynaleść nie zdarzyło się. *Izbytok* resztki, niedobitki, *połon* zdobycz, zrabowane rzeczy, plon.

(20) Szeroko opisuie Stryikowski wierszem klęskę zadaną Litwinom przez Xiążąt Ruskich Olgowiczow, pod rokiem 1205 p. 242.

welikij Mstisław i kniaz' Wołodimer iz Kijewa k Haliczu na Korolewicza, i wyjdosza Haliczane protiwu, i Cziachowe, i Liachowe, i Morawa, i Uhry, i stupiszasia połky, i posobi Boh kniaziu Mstisławu, i w horod w Halicz wjecha, a korolewicza rukami jasza i s ženoju; i wzia mir s korolem, a syna jeho pusti, a sam siede w Haliczie, a Riurik Wołodimericz w Kijewie. (W. S. p. 229) (21).

W lieto 6730 (1222). tohda kniaz' welikij Jurij prisła syn swoj kniazia Swiatosława w pomocz Nowuhorodu; i pridosza kniazi s Nowohorodci k Kjesi, i prijdosza Litwa w pomocz že, i mnoho powojewasza (22), no horoda ne wziasza (W. S. p. 229).

W lieto 6733 (1225). Toježe zimy powojewasza Litwa około Torzku (biasze ich 7000) *i host' bisza, i Torop'czskuju*

---

(21) Mowa tu iest o królewiczu węgierskim Kolomanie, synie Andrzeia króla, panuiącym czas nieiaki w Haliczu, na mocy umowy zawartey z ruskiemi Xiążęty, niemogącemi się zgodzić który ma bydź z nich zwierzchnikiem nad drugiemi. Niedowierzaiący mu rusini, a razem lękaiący się wprowadzenia rzymskich kościelnych obrzędow, wezwali na Xięstwo walecznego Mścisława, który Kolomana wypędził. Szeroko to zdarzenie opisał Stryikowski p. 252, i Naruszewicz T. IV. xięg. II. §. XLVI.

(22) Osmielona Litwa słabością i niezgodą Xiążąt, i uyrzawszy iak Wałdemar II król Dunski zaczął podbiiać ruskie kraie, zbudowawszy sobie zamek Rewel; w padła do Nowgorodu. wielki Xiąże Jerzy II Wsewołodowicz zaięty wtedy woyną z Bulgarami wdzieraiącemi się w granice Rusi, wysłał syna Swiatosława na odsiecz.

wołost' powojewasza. Kniaz'że Jarosław i Wołodimer s Nowotorżci (a Nowohorodcew mało) i Toropczane pojdosza po nich, i uhnasza i na Wstie, połon weś otjasza, a samich izbisza 2000; tuże ubisza Litwa Toropeczskaho kniazia Dawyda i Wasilia meczenoszu kniaża Jarosławlia. (*W. S. p.* 235) (23).

W lieto 6734 (1226) pridę kniaz' Jarosław w Nowhorod s pohoni Litowskija (*W. S. p.* 236.) *Ciąg dalszy nastąpi.*

PODRÓŻE.

Wyjątek z dziennika podróży do Georgii P. Karola Gustawa Reinharda, lekarza pierwszey klassy, z listu do przyjaciela, w Wilnie mieszkającego.

Dnia 30 października stanęliśmy w *Georgiewsku*. Kilkaset domów, trzy cerkwie i kilka, kosztem skarbu, murowanych gmachów i budowli, składają tę twierdzę i stolicę kaukaskie-

---

(23) *Torżok* miasto, na które Litwa często napadała, leży dzis w gubernii Twerskiey nad rzeką Twercą, iuż w iedynastym wieku ukazuiące się, więcey ucierpiało od własnych xiążąt wzaiemnie ie sobie wydzieraiących, iak od nieprzyiacioł. *Toropecz* miasto iest dzis powiatowe w gubernii Pskowskiey nad rzeką Turopą i ieziorem Solomino; Latopiscy wspominaią o nim pod rokiem 1016. Pamiętne iest wielokrotnemi klęskami, iakie około niego odnieśli Litwini, mianowicie zwyciężeni w siedmiu potyczkach za Alexsandra Newskiego roku 1245.

go obwodu. Przed kilką laty wiele to miasto ucierpiało od zarazy morowey, a następnie od zgniłych gorączek; lecz teraz, dzięki Opatrzności i staraniom dobrotliwego rządu, choroby te nie sprawują tyle, jak przedtém, klęsk i spustoszenia. Niedostatek drzewa, zdatnego na budowlę, tudzież niezdrowe wody, zapewnie się nie mało przyczyniają, iż *Georgiewsk* nie jest dotąd należycie zaludnionym. Można tu dostać wszystkiego obficie i za nizką cenę. Tak np. kura płaci się po groszy 10, bażant po gr. 20, funt mięsa gr. 3, chleba białego funt gr. 1 i pół, wina krajowego (*czyhir*) *tunga* (około 7 butelek) zł. 3. Na drugi dzień miałem sposobność widzieć *Czerkaskich* jeńcow: liczono ich podówczas do 300. Niektórzy rys twarzy mają kształtny i przyjemny; ale też mnóztwo było okropnych i przerażających postaci.

Ku wieczorowi przysłano nam do konwojowania trzech kozaków. Uścisnąwszy zatém naszego kollegę, który się tu dla pełnienia obowiązkow lekarskich pozostawał, ruszyliśmy daley. Zaledwośmy połowę ujechali drogi. Poźno w noc przybyliśmy do osady, nazwaney *Sołdackaja Malka*, od rzeki *Malki*, blizko płynącey. Po drugiey stronie tey rzeki zaczyna się step *Czerkiessów*, którzy przedtém rządzeni byli przez udzielnych xiążąt czyli *Bijów*: po niejakim czasie poddali się Hanowi *Krymskiemu*, któremu płacili haracz, składający się z miodu, workow i młodych ludzi płci obojey. Mała bardzo ich liczba zaymuje się uprawą roli, naywiększa żyje z łowiectwa i pasterstwa. Na drodze, prowadzą-

cey do *Ekaterynogradu*, często się ich zdarza spotykać, odzianych burką i należycie uzbrojonych, jadących na dzielnym koniu, szlaku na piasku niezostawującym. Sami siebie nazywają oni spokoynymi (mirnyje). Do *Ekaterynogradu*, idzie się prawie ciągle brzegiem *Malki*: tu dopiero łączy się ona z *Terekiem*, wpadającym do morza kaspiyskiego.

Dnia 2 listopada przyjechaliśmy do *Mozdoku*. Nieobszerne to miasto, niegdyś twierdzą (dziś zaledwie postrzegają się slady wałow i warowni): zamieszkane po większey części przez *Czerkiessów*, katolickiego wyznania i *Ormian*. W ręku tych ostatnich jest handel i rzemiosła. Czerkiessy trudnią się samą tylko uprawą roli. Miasto liczy blisko tysiąca domow i trzy kościoły.

Zazwyczay jadący do *Georgii*, przymuszeni są czekać w *Mozdoku*, albo po drugiey stronie rzeki *Terek*, na przychodzącą z Europy pocztę: tym albowiem sposobem, pod tarczą konwoju, przeznaczonego dla poczty, mogą bezpiecznie przejeżdżać *Kabardę* (dawniey Scytya), nayniebezpieczniejszą w przechodach do Georgii. Tego samego dnia, kiedyśmy stanęli w *Mozdoku*, oczekiwano poczty, spoźnioney dla złey drogi. Nie czując zatém potrzeby dłuższego bawienia się w miescie, przeprawiliśmy się przez *Terek*, pożegnawszy głębokiem westchnieniem, brzegi miłey Europy.

O pół wiorsty od *Tereku* leży niewielka reduta *Alexandrowsk*, gdzieśmy się zatrzymali, czekając na pocztę, która ledwo o 1szey z północy nadeszła. Jeszcze daleko było do wschodu słońca, kiedy się dał słyszeć odgłos bębna, przy-

wołujący podróżnych. Ruszyliśmy. 60 piechoty, 12 jazdy, i mnieyszego kalibru armata, przeznaczone były do eskortowania naszey karawany. Góry kaukazkie, odległe ztąd o wiorst 90, wydają się bydź bardzo blizko, a spiczaste, i w rozmaite kształty pogięte ich wierzchołki, prawdziwie dziwny wystawują widok. Pasmo tych gór łączy morze czarne z kaspiyskiem, i odgranicza obwod kaukazki od Georgii. Okolice zaś zamieszkane są przez rozmaite, dotąd dobrze niepoznane, narody, różniące się między sobą językiem, ubiorem i obyczajami. W tém mieyscu, którędyśmy przechodzili, były niegdyś kabardyńcow siedziby. Długi czas kabardyńcy swem łotrowstwem i napadami uprzykrzali się Rossyi; aż nakoniec, częścią pobici, częścią przepędzeni za *Kubań*, zostąwili swą ziemię, i złączyli się z wolnymi Czerkasami. Nic nie masz nudnieyszego nad okolice tego kraju; nie uyrzysz tu nigdzie mieszkań ludzkich: obszerne łany, nietknięte lemieszem, na wieczną skazane niepłodność, w jednę i drugą stronę na kilkaset wiorst ciągnące się, smutny wystąwują widok. Dopiero pod *Konstantynowskiem*, wzrok się orzeźwią widokiem wzgórkow, okrytych lasami. Nie dochodząc tey twierdzy, nieco na prawo, ukazują podróżnym mieysce, gdzie przed kilkunastą laty była liczna osada *Czeczeńcow*, przez morową zarazę ze szczętem wypleniona. Widać dotąd samotne zpomiędzy gruzow wzrastające drzewa, które przeżyły tych, czyją dłonią sadzone były.

O godzinie trzeciey po południu zatrzymaliśmy się w *Konstantynowsku*, i tego dnia po-

czta daley nie poszła, Z wielką tęsknotą oczekiwaliśmy dnia; ile, że w twierdzy dom dla podróżnych, zajęty był dla powracających z Persyi ormiańskich biskupow, a do usmierzenia dokuczającego nam głodu, niczego dostać nie można było. Z jakąż pociechą usłyszeliśmy głos bębna, dający znak pochodu. Wyskoczyliśmy z żołnierskiey budy, i złączywszy się z karawaną, pożegnaliśmy *Konstantynowsk*. Niżey tey twierdzy, wznosi się równo-pochyła góra, siedm wiorst długości mająca, na którąśmy się z trudnością drapać przymuszeni byli. Boki tey góry zarosłe są klonem, lipą i dębiną. Przebywszy podróżny tę mordującą drogę, widzi piękne doliny, gdzie niegdzie drzewa i studnie czystey wody, wykopane dla wygody jadących.

4go listopada stanęliśmy w ostatniey twierdzy na granicach kaukazkiego obwodu, *Włady-Kaukaz*. Niewymyślny wędrownik wszystkiego tu za umiarkowaną cenę dostanie. W tém mieyscu jadącym do *Georgii*, aby się ustrzegli w górach przykrego głodu, radzą opatrzyć się w żywność. Korzystaliśmy z tey przestrogi, a napełniwszy sakwy, nie już w pojezdzie, ale konno, z kilku tylko kozakami, wjechaliśmy pomiędzy kaukazkie góry. Co za wspaniały, a razem przerażający widok, ukazał się zdziwionym naszym oczom! Odarte i nagie boki skał wapiennych, nasrożone ogromnemi głazami, zawieszonemi, że tak powiem, w powietrzu, grożą zawaleniem wędrownikowi, wąską pod nimi postępującemu drożyną. Zwrócone na dół oko, postrzega w głę-

bokiey przepaści wijący się bystry *Terek*. Ze strachem rzuca to mieysce podróżny, a postępując po pochyłém urwisku skały, niespodzianie staje nad brzegiem *Tereku*. Tu podniosłszy wzrok do góry, widzi z pnących się po skałach drzew, ułożony *amfiteatr*. Karłowata sosna i wiekuiste dęby, z większą dumą wzrastają na olbrzymich grzbietach Kaukazu. Płazczyzna pomiędzy górami i brzeg rzeki, zarzucone są ułamkami zaokrąglonemi *serpentynu*, *kamienia wapiennego pierwiastkowego*, i bryłami *łupku*. Daley droga, zawsze ponad Terekiem, prowadzi pomiędzy skały łupkowe; są one niższe od poprzedzających, a zpomiędzy rozpadlin sączą się strumyki, które wzbogacają Terek, w tém mieyscu z wielkim szumem płynący.

Już dobrze ściemniało, kiedyśmy przybyli do wsi *Kazebek*, zabudowaney na urwisku skały, naprzeciwko sławney góry tego nazwiska. Wierzchołek jey, wiecznie sniegiem okryty, zdaje się panować nad całym gór łańcuchem.

Noc była naypięknieysza, podobna owey, którą *Chateaubriand* między cnotliwą gromadą dzikich Indyan przepędził. Wzniesiony wysoko na czystém niebie xiężyc, oswiecał srebrzyste sniežnych gór wierzchołki, a przenikające promyki pomiędzy uszczele żółtego łupku, wystawiały je jakby w ogniu. Usiedliśmy pod chatą górala : przypatrywaliśmy się temu zachwycającemu widokowi, i oddaliśmy się tęsknemu dumaniu. Co za przyjemność, cofnąć się myślą do nayodlegleyszey starożytności, i

dumać samotnie wpośród gór niebotycznych, nad koleją czasow i odmianami losow ludzkich! Gubiliśmy się w myślach: imaginacya nasza wystawiała nam pierwszych synow Noego, wznoszących z łona tych skał proste i niewinne dziękczynienia Przedwiecznemu. Tu niegdyś, jak głosi bajeczna starożytność, za ożywienie człowieka promykiem swiatła, skrępowany łańcuchem jęczał Prometeusz. A dzisia te skały są prawie niedostępnemi dla człowieka!

Od *Kazbeku* do *Kaszauru* zaczyna się pomiędzy górami przechod zimny. Nazywam przestrzeń tę, 36 wiorst wynoszącą, przechodem zimnym dla tego, że w tém mieyscu śnieg w nayteższe nawet upały nie ginie, a zimna wśród lata niezmiernie bywają mocne. Droga w tym przechodzie jest naygorszą: raz, że niekiedy zawały śnieżne tamują przeyście; powtóre, że potrzeba przebywać górę jednę, nagle spadzistą, *Krestgora*, tak nazwaną od krzyża z dzikiego kamienia, na wierzchołku tey góry wzniesionego; drugą około 2ch wiorst wysoką *Gudgóra*. Nic okropnieyszego, jak z tey wysokości spóyrzeć w przepaść pod stopami, tém bardziey, że droga na boku tey góry będąca, jest wązka, slizka i nierówna. Nie dochodząc *Krestgory*, postrzegają się dwa niewielkie źródła, z gór wytryskujące: jedno wody kwaśney, dosyć przyjemnego smaku, drugie wrzącey: oba te źródła wpadają do *Tereku*.

W *Kaszaur*, dla niedostatku koni pocztowych, przymuszeni byliśmy cały dzień przeczekać; czas ten obróciłem na uważanie budowy domow, na przypatrzenie się sposobowi życia

gruzinow etc. Chata (salla), zwyczaynie zbudowana z kawałkow łupku, jest bez dachu, i o dwóch piętrach. Pierwsze, bardzo przestronne, znayduje się w ziemi, i zawiera w sobie staynie dla osłow i koni, zagrodę dla owiec, i letnie mieszkanie; na drugiém piętrze żyje gospodarz z familią. W tey komnacie, wiecznie napełnioney dymem, uyrzysz na środku ognisko i nad niem zawieszony na łancużku kociołek. Wązkie w scianach otwory, służą za okna, które u majętnieyszych zalepione są papierem, napuszczonym tłustością. Około ognia na rozesłanych burkach siedzą męźczyzni, palą tytuń, albo się zatrudniają jaką robotą ręczną. Do teyże samey wsi przyjechało z powiatu kilku urzędnikow, rodem *Gruzinow*, na sledztwo. Majętnieyszy jeden mieszkaniec zaprosił ich na obiad. Zapoznałem się z jednym z nich, i byłem tym sposobem przytomny uczcie. Pierwsze danie składało się z roślin w całku ugotowanych jako to: cząbru, mięty pieprzowey, rosliny *astragalus glycyptyllos* i innych, których nie znam, a bardzo nieznośnego zapachu; daley podano w drobne kawałki pokrajaną i z temiż roślinami ugotowaną kurę; na trzecią potrawę, opiekaną baraninę; gruzini potrawę tę nazywają *szysalek* i bardzo w niey smakują. Naostatek soloną ikrę i rybę *Bałyk*. Za każdym wzięciem do ust potrawy popijają nieoszczędnie swóy *czyhir*. Winienem także dodać, iż gruzini nie mają żadnych stołowych sprzętow; palce im za wszystko służą. Po skończonym obiedzie, ochoczy gospodarz, wyniosł oprawny w srebro róg dzikiey kozy (*Antilopa lupicapra*); mogący

w sobie pomiescić około pułgarca; napełnił go winem i pił zdrowie przytomnych. Wszyscy bez wymawiania się toast ten spełnili. Poczem zaczęli swoje piosnki. Jeden z nich wybiegł z chaty, i wkrótce powrócił, prowadząc z sobą slepego z narzędziem o trzech strunach, podobném do gitary. Uciszyli się wszyscy, a slepy zaczął spiewać jakąś smutną i przewlokłą piosnkę. Uważałem,iż przytomni byli niezmiernie tém spiewaniem rozczuleni; zapytałem więc o rzecz tego spiewu: odpowiedziano mi że on spiewa o jakimś wielkim rycerzu, który był slepym i wiele cierpiał. Czyżby oni co słyszeli o Belizaryuszu!

Zaraz za *Kaszaurem*, zkąd dnia 8 wyjechaliśmy, znayduje się bardzo kręta i spadzista droga, na *Kaszaurskiey* górze. Jest to ostatnia nieznośna przeprawa, którą minąwszy, już się oddycha swobodniey; położenie albowiem kraju, wesołą i roskoszną przybiéra postać. Są wprawdzie góry, ale te daleko niższe, okryte dzikim berberysem, albo zarosłe orzechem, przyjemnie bawią oko. Uśmiechające się wiosną doliny, przerzyna rzeka *Arachwa*, którey brzegi gdzie niegdzie ocieniają drzewa morwy czarney. Mnóztwo cichych strumykow, od łona *Arachwy* odszczepionych, przebiega gaiki i usługuje winnicom. Pora roku, w którey przejeżdżałem, bez wątpienia wiele ozdoby tym okolicom odjęła, ale zawsze są one zachwycającemi.

Dalsza nasza podróż nic w sobie nie zawierała szczególnego. W lichey mieścinie *Duschet* oglądaliśmy rozwaliny zamku królów georgiańskich. W *Msetchet*, widzieliśmy kościoł, w ktorym się znaydują groby wszyskich królów,

panujących w Georgii. Niedaleko od *Msetchet*, w tém mieyscu gdzie się łączy *Arachwa* z *Kurą* (Cyrus), był niegdyś most na *Kurze* przez Pompejusza zbudowany. Rossyanie nie dawno ten most poprawiając, zburzyli owe wieżyczki, które Pan *Kotzebue* w podróży swey do serów estońskich porównywał.

Dnia 10 listopada stanęliśmy w *Tiflis*.

Tiflis albo *Teflis* po gruzińsku *Tbiliskałar*, tak nazwany od wód ciepłych, blizko miasta znaydujących się, zbudowany w piątym wieku przez *Bachtanga Hurfasława*. Inni dowodzą, iż dopiero w 11 wieku założył go Xiąże *Liwang*, o czém ma świadczyć napis na twierdzy tego miasta. Roku 1304 zburzone przez Persow; w następnych czasach nanowo się odbudowało. Otoczone ze wszech stron górami, léży nad rzeką *Kurą*. Liczą w niem 30,000 mieszkańcow i 40 kościołow. Domy i budowy kosztém skarbu wystawione, także domy do pierwszych xiążąt należące, są piękne i wspaniałe. W *Tiflis* znayduje się mennica, gdzie wybijają krajową monetę, *bisty* i *abazy*; także szpital mieski dla chorych, i szkoła narodowa. Naród georgijański, będąc jabłkiem niezgody pomiędzy Turcyą, Persyą i Lesgincami, nie mógł nabydź pewnego charakteru, ani postąpić w handlu i przemyśle. Nie kwitły rękodzieła: bo nikt nie był pewnym tego, co posiadał.

Co do nauk: Georgianie mało co w nich postąpili. Cała ich literatura zawiera się w przekładzie niektórych pism filozofow greckich przez *Jana Petrezy* (panował król Dawid). Za czasow błogiego panowania królowey *Ta-*

mazy zjawiły się dwa poemata: jedno pod tytułem: *Lampardzia Skóra* przez *Rustawela*; drugie pod tytułem: *Tamariana* przez *Czachruchadza*. W tymże samym czasie ukazało się dwóch znakomitych pisarzy w prozie, *Chonel* i *Tmogwelli*. Ten pogodny dla literatury georgiańskiey horyzont, zachmurzył się przez napływ dzikich hord Tartaryi, pod wodzą *Gengis-kana*. Znikły trwożliwe i niezbyt jeszcze z Georgiją oswojone muzy, a wszystkie chęci i usiłowania umysłu, w samym początku przytłumione, nie prędko się otrzęsły z powziętego odstręczenia i przestrachu.

Listy z Ameryki pisane, uwagi nad klimatem i rolnictwem stanów zachodnich zawierające, obyczaje ich mieszkańców, nadzieje kolonistów do Ameryki udających się i t. d. przez Jakóba *Flint* z Edimburga 1822 t. 1 8vo(*Bibliotheque universelle* T. XXIII).

(*Dokończenie Obacz wyżey str. 79*)

Płynąc daley rzeką *Ohijo*, odłączającą stan *Kentuket* od stanu *Indyana*, *Flint* oglądał miasta *Port-Villiam*, *Vestport*, *Taurensburg*, *Risingsun* (wschodzącego słońca), *Veray* i *Madysson*; wszystkie nie dawno założone i pomyślnie wzrastające. 11 lutego przybył do *Jefersonvil* w *St. Indiana*, gdzie się zabawił kilka miesięcy. Podczas swojego pobytu często odwiedzał posiedzenia metodystów sekty *Vesleya*, którzy zbierają się pod otwartém niebem. Zbliżając się do tego mieysca można było sądzić o

wielości ich zgromadzenia, po wielkiey liczbie koni i pojazdów, jako też namiotów porozwijanych okolicznie. Pośrodku była wzniesiona trybuna, którą zaymował kaznodzieja; naprzeciw niey stało rusztowanie około trzechset stóp kwadratowych, pokryte ławkami, i przegrodą rozdzielone na dwie części, to jest, dla kobiét i mężczyzn. To rusztowanie było przeznaczone dla osób przejętych łaską, co okazywali przez wzdychania i uniesienia częste; szmer tak był mocny, że Pan Flint, pomimo naywiększey uwagi, nie mógł nic więcey z kazania usłyszeć, tylko przytłumione słowa *Chwała*, *Chwała*, *Potęga*, *Jezus*, *Chrystus*, i tym podobne wykrzyki.

W kilka godzin przerwało się nabożeństwo; a osoby na niém będące, rozeszły się obiadować; niektórzy z nawróconych, uniesieniem przejęci i do łaski bożey wzdychający, przénoszeni byli na mieysca oddzielnie wzniesione: otaczały ich dziewice i spiewały przewybornie nabożne pieśni.

Po południu inny kaznodzieja zajął trybunę, a rusztowanie znowu nawróconémi lub życzącemi się nawrócić napełniło. Mówca zaczął czułą modlitwę, którey zgromadzeni w głębokiey cichości słuchali; tylko niektóre osoby, siedzące w ustroniu, wzdychały raz po raz, powtarzając Amen. Po modlitwie nastąpiło kazanie. Kaznodzieja objawiał słuchaczom, że musi porzucić swoje zatrudnienia na tym swiecie, i że przyszedł z nimi na wieki się pożegnać; potém zwracając się do starców, przypominał im czas blizki porzucenia ziemskiego pobytu; powie-

dział im, że nie powinni myśleć bez udręczenia o dalszym losie kościoła. Jęki i głośne wzdychania starców na to mu odpowiedziały. Mówca, uważając, że w tém zgromadzeniu wielu było ludzi młodych, dodał „Spodziewam się, że wielu z was nawrócić się zechce, i zostać przewodnikami dla chrześcijan pobożnych" Na te słowa nowe podniosły się okrzyki. Nareście obrócił się w tę stronę, gdzie były kobiety i rzekł „Co do was, moje siostry, wnet był przytłumiony mnóztwem łkania i słów niewyraźnych; poruszenie było powszechne, a uniesienia gwałtownieysze, niż kiedy. Za zbliżeniem się nocy, większa część obróciła się do swych schronień. i ogromne ognie porozkładano na polu, głęboka nastąpiła cichość, tylko gdzie niegdzie, przechodząc, wzdychających można było usłyszeć. „Wielkim byłem grzesznikiem i potępionym bydź miałem, ale owom się nawrócił! Niech będzie cześć i chwała Naywyższemu." Nazajutrz zrana równo z jutrzeńką, rozpoczęły się śpiewania, o siódmey kaznodzieja wstąpił na trybunę, i odnowiły się wczoraysze widoki.

Te metodystów zbory, pospolicie trwają dosyć długo; poczynają tracić swą wziętość: bo stają się przyczyną wielu niedorzeczności, którym policya stara się zapobiegać; dla tego też wielu znayduje się metodystów w stanie *Kentuket*, którzy missyy nie odwiedzają, i publicznie je ganią.

Przed wyjazdem *Jefersonvil* P. *Flint* różne mieysca odwiedzał; między innemi był w *Szarltown*, mieście stołeczném hrabstwa *Klerk*, wtenczas, kiedy sądownictwo rozpoczy-

nało się. Sądownictwo to składa się z prezydenta, który koleją odwiedza wszystkie hrabstwa w prowincyi, i dwóch mieyscowych sędziów, których czynności ograniczają się w ich hrabstwie; dochód prezydenta ledwo siedmset dolarów wynosi. Uważając, że ten obowiązek zmusza go do jeżdżenia rok prawie cały, wnieść można łatwo, że przy nayściśleyszey oszczędności, ta summa ledwo na utrzymanie wystarczy; sama chyba powaga, złączona z tym urzędem, przyymować go każe. Panu *Flint* zdarzyło się słyszeć adwokatów, w *Szarltown* stawających: tłumaczą się z delikatnością, zapałem i wytwornością; ogólniey mówiąc, wielka emulacya panuje w palestrach tego kraju, należy tu uważyć, że dla wymowy nieutrudniona otwiera się droga; processa, przed różne sądownictwa przynoszone, są liczne; tymczasem wybory i zgromadzenia się stanów, wiele pomagają rozwijaniu się talentów.

P. *Flint*, przebiegając stan *Indiana*, niemoże się odchwalić cudownego urodzaju dzikich winogron; wiele było gron, mających po dziewięć calów średnicy; wznosząc się niekiedy aż do samotnego wierzchołka drzewa, tworzą wielką zasłonę, nieprzebytą promieniami słońca. W gajach ich gałęzie przechodzą z jednego na drugie drzewo, i tak tworzą pokrycia, obszerney przestrzeni cień dające. Często widać grona, które wzniosłszy się na stop sześćdziesiąt, łączą się z gałęziami sąsiedniego drzewa, chociaż się pnia jego nie dotykają, tak, że trudno domyślić się sposobu, jakim się to stało. Gdy na wiosnę zbierają winne jagody, uchodzi z nich

sok bez smaku, którego napić się potrzeba wiele, chcąc pragnienie ugasić.

P. *Flint*, zabawiwszy się kilka miesięcy w *Jefersonvil*, zamierzał puścić się w drogę, dla odwiedzenia jeziora *Erjo*, i kupił w tym celu wozek z jednym koniem, nieść mogącym samego i jego rzeczy. Naypierwiey się zatrzymał w mieście *Jedności* (Union) inaczey *Shákertovn*, siedlisko sekty *Szákrów* (Shakers), których wyznanie na skokach naybardziey zależy. Ustanowili oni u siebie spólność dóbr, zabronili małżeństw; tak, że wszelkie związki zachodzą tylko między dwiema płciami; sąsiedzi mówią o nich, że są trzeźwi, przemyślni i spokoyni.

Omijamy miasteczka lub wioski, przez które nasz wędrownik przejeżdżał: a o których nic więcey powiedzieć nie można, tylko, że, niedawno pozakładane, bydź się wydają w stanie pomyślności. Tymczasem przestrzeń szeroka, leżąca między *Ohjo* i jeziorem *Erjo*, niedostatecznie uprawiana i ledwie cokolwiek jest zaludniona. Obszerne równiny obficie trawą pokryte, mieszają się z pagórkami rozmaitey wielkości, uwieńczonemi w piękne gaje; grunt jest bardzo żyżny: wiele rzek tę krainę skrapia, jedne mieszają się z wodami *Ohjo*, inne do *Erjo* uchodzą. P. *Flint* udał się ku *Portlánd*, osadzie przed trzema laty założoney, ku stronie południowo-zachodniey względem *Erjo*, i już liczącey do trzydziestu domów i kilka spichrzow. W okolicach mieszkają dzicy indyanie, którzy do *Portlánd* często przybywają dla przedaży miodu, zbieranego z drzew lub ulow

z trzciny, które bardzo zgrabnie robić umieją. Wielu z nich nie ma inney odzieży, jak sztukę płachty, którą się okrywają; niektórzy zaś prawie się po europeysku ubierają. Wogólności są kształtni: obcowanie ich pokazuje oswojenie się z cywilizowanemi ludami, których nie lękają się bynaymniey.

P. *Flint* 14 listopada z *Portlandu* wsiadł na statek parowy, od 330 beczek: środek tego statku bardzo wytworny; izby podróżnych ozdobione są ze zbytkiem, z jakim wędrownik europeyczyk koło *Erjo* spotkać się nie spodziewa. W dzień po wyjeździe przybył do *Bufallo*: to miasteczko zabudowane w *Nowym-Yorku*, może w czasie znaczyć, jeżeli kanał komunikacyyny z rzeką *Hudson* ukończonym zostanie. Ten kanał w przestrzeni mil dziewięćdziesięciu już jest spławnym, a jeżeli go będą kopać z równą, jak dotąd, usilnością, wkrótce ukończonym bydź może. Dzieło to, nie tylko Stany Zjednoczone, lecz nawet wyższą Kanadę, obchodzić powinno. Jeśli rząd angielski zaniedba spławu zewnętrznego w *Kanadzie*, a nagradzając szkody, utratą handlu poniesione, będzie rozdawał niepłodne tych prowincyy ziemie i granice woyskiem osadzał; nie potrafi nagrodzić osadnikom straty, ponoszoney z przerwaney żeglugi do *Nowego-Yorku*, wówczas, gdy ta dla wszystkich innych narodow jest wolną.

P. *Flint* wysiadł w *Blak-rok* (Black-rok) nad *Niagarą*, dla oglądania sławnego spadu tey rzeki. Znowu wsiadł na statek na jeziorze *Ontario*, chcąc udadź się do *Kingszton*, miasteczka leżącego ku stronie północno-wscho-

dniey tego jeziora. Ma blisko 3,000 dusz; tu budują takie statki kupieckie, że niemi po oceanie żeglować można. *Kingszton* jest nayznacznieyszém wyższey Kanady miastem. Statek parowy przewiozł naszego wędrownika rzeką ś. *Wawrzyńca* aż do *Mont-réal*, samo miasto *Mont-réal* jest zabudowane dosyć nikczemnie; ale w okolicach widać bardzo wiele wytwornych domków, prowadzi wielki handel, jest składem towarów Kanady wyższey, i stolicą członków kompanii północno-wschodniey. Naywiększe statki kupieckie, z oceanu płynące, mogą wstępować do portu *Mont-réal*; lecz pod czas zimy to jest niepodobném dla lodów, wówczas rzekę pokrywaiących.

Tu znayduje się dwanaście statków parowych, przeznaczonych do utrzymania ciągłego związku z *Kwebekiem*; Pan Flint na jednym z nich płynął rzeką ś. *Wawrzyńca*, którey brzegi są dosyć zaludnione. Po dwu dniach przybył do *Kwebeku*. Miasto dzieli się na dwie części: z których jedna, miasto niższe, ma ulice wązkie i zaćmione; miasto wyższe daleko lepiey zabudowane i otoczone szańcami, zostającémi w naylepszym stanie.

Rzecz jest godna uwagi, że w okolicach *Kwebeku*, wiele się Indyanow znayduje, którzy nie są podlegli europeyskim ustawom; przyznać to wypada postępowaniu osadników francuzkich w *Kanadzie*, którzy zawsze się o przyjaźń mieszkańcow starali, i wchodzili z nimi w małżeńskie związki.

Wogólności kanadyyczykowie, rodem francuzi, są gorliwi katolicy, i rządu angielskiego

wierni poddani; ich obcowanie i postępki mają cóś posępnego, jedynie właściwego ludowi podbitemu. Nie znają oni wcale porządku angielskiego, a w rolnictwie bardzo daleko za nimi zostali.

Rząd Kanady powierzony jest gubernatorowi, radzie prawodawczey, dwu zgromadzeniom prowincyonalnym. Te władze, tak rozmaite, porozumiawszy się z sobą, mogą stanowić prawa dla osady pożyteczne, aby tylko te nie były sprzeczne z czynnościami parlamentu angielskiego. Członkowie rady prawodawczey są niemi do śmierci, i tylko za pozwoleniem gubernatora mogą się zbierać. Deputowani zgromadzeń prowincyonalnych, przez obywatelów są obierani, którzy mieć powinni własność ziemską z dochodem 40 szelingów na rok, lub dom przynoszący pięć funtow szterlingów, albo dobra, naymniey 10 fun. st. podatków dające. Te zgromadzenia naymniey co cztéry lata zbierać się powinny: gubernator może je przed naznaczonym rozwiązać czasem. Kanada sądzi się prawem kryminalném angielskiem; lecz co do spraw cywilnych, dawne francuzkie prawo, używa się w Kanadzie niższey, i dla tego anglicy w wyższey wolą osiadać.

Podróż Pana *Flint* skończyła się w *Kwebeku*, lecz niektóre ciekawsze uwagi, porozrzucane w jego dziele, zbliżyć ku sobie wypada. Owo naprzykład, co on mówi o przenoszeniu się do Stanow Zjednoczonych.

Mieszkaniec Wielkiey Brytanii, chcący osieść w Stanach Zjednoczonych, może sobie pochlebiać, że kupi ziemię i uprawiać ją będzie, mniey-

szego potrzebując na to kapitału, niżeli w rodzinnym kraju. Nie obciążą go ani zbytecznémi podatkami, ani on będzie płacił dziesięciny lub podatku od przedmiotów; jego prawa i kapitał korzystnieysze, i jeżeli przytém jest zdrów, przemyślny i oszczędny, nie tylko swoje potrzeby zaspokoi, lecz nawet kapitał pomnoży. Po pięciu leciech zamieszkania, wolno mu należeć do obioru deputowanych, w których ręku władza prawodawcza i stanowienie podatków złożone. Te są przenoszenia się pożytki; zobaczmy niedogodności; trzeba je naprzód rozpoznać, aby nie zawieść się w nadziejach. Mijając boleść rozłączania się z naymilszemi przedmiotami, boleść nie zawsze oddalającemu się towarzyszącą; trzeba przedsiębrać podróż długą i trudną; przybywający do Ameryki spotyka się z nieznanym dla siebie klimatem, musi przechodzić z wielkiego zimna do nadzwyczaynych upałów, do tego nieprzyzwyczajony, nie raz smutnego na swe zdrowie doznaje wpływu; potrzeba nareście obrać dla siebie mieysce stałego pobytu, i ten obór nie jest tak, jak się zdaje, łatwym. Niezdolny sam z siebie do sądzenia o ziemi i innych okolicznościach temu towarzyszących, nieraz musi uciekać się do zdania mieszkańców, których rady z widokami osobistémi naypospoliciey są połączone. Właściciele ziem te im zalecają, które mają do zbycia; osadnicy już zamieszkali, zachęcają do budowania się w ich sąsiedztwie, gdyż wzrost ludności pomnaża wartość ich własności: nikt nie mówi o nieprzyjemnościach obwodu, w którym mieszka, ale każdy opisuje powietrze obwodow sąsiednich. W wyższey

Pensylwanii powiedzą, że *Pittsburg* leży w niezdrowém mieyscu; w *Pittsburgu* zapewniają, że powiaty *Moriela* i *Sztaibenwil* (Steubenville), a tych powiatów mieszkańcy wskażą okolice *Szylikót*, jako podległe częstym chorobom i t. d. Chcąc polegać na zdaniach, należy wywiedzieć się o charakterze, widokach i czynnościach tych osób, które je podają.

Jeżeli kto nie chce kupować, ani od dzierżawców, ani od właścicielów, zgłasza się do biór rządowych landofis (land-ofice) zwanych, wyznaczonych do przedawania ziem niezaludnionych. Znaydą się tam plany wyszczególnione tych ziem, podzielonych na obwody kwadratowe (tovnskips) w liczbie 6,000 mil kwadratowych. Każdy obwód ma dwa numera: pierwszy w znakach arabskich, skazuje położenie obwodu, stosownie do południka, w planie przyjętego, który go dzieli na dwie strony: wschód i zachód; drugi w znakach rzymskich, skazujący położenie względem południa i północy. Porównywając te dwa numera, można poznać położenie każdego obwodu, i odległość ich wzajemną. Obwody są podzielone na 56 sekcyy, które liczą we właściwym porządku; każda sekcya ma 4 części po 160 morgow obeymujące, w każdey z tych numer 16 jest opuszczony dla założenia szkoły. Cena zwyczayna ziemi rządowey w publiczney przedaży i w landofis jest od morga dwa dolary. Część czwarta na początku się wypłaca, druga czwarta w roku drugim, trzecia w trzecim, a ostatnia w czwartym. Wedle prawa, ziemia, nieopłacona w pięciu leciech, oddaje się na powrót na rzecz skarbu; lecz

dosyć łatwo zwłokę można wyjednać. Gdy kupujący zwraca się z kuplą, rząd mu daje ośm od sta; lecz spekulatorowie wolą przy ziemi pozostać, bo wiedzą, że jey wznosząca się wartość więcey niż ośm od sta przynosi.

Sposób przedawania ziem w Stanach Zjednoczonych jest bardzo trafnie wymyślony, plany szczegółowe ułatwiają wiadomości jakich musi zasięgać kupujący. Prawo na kupno ziemi narodowey, na arkuszu pargaminowym pisane, zawiera czas kupli i nazwisko nabywcy, podpisane jest przez prezydenta Stanów Zjednoczonych i członka starszego gruntow rządowych; ten kontrakt darmo daje się kupującemu, który może go przelać na kogo innego, bez używania prawników.

Osadnik, chcący znaleźć i nabydź nieuprawną ziemię, powinien wiedzieć rozkład tey krainy, którą w tym celu odwiedza, i mieć wiadomość od urzędnika gruntow, które sekcye są przedane, a które nie; jeśliby w tym celu do właścicielow osadzonych odnosił się, nie razby się mocno oszukał. Jedni, chcąc powiększyć swe posiadłości, jakiemikolwiek sposobami, inni korzystając z ziem pustych dla paszy trzód swoich; gotowi są przybylców zapewnić, że wszystek grunt w ich sąsiedztwie przedany, choć jest wcale przeciwnie. Któreby zaś Ameryki strony były lepsze dla osiadających kolonistów? trudno na to odpowiedzieć. Wogólności: grunt dawnych stanow jest bardzo drogi, w nowszych cena jego coraz wzrasta; toż samo koło morza. Chcąc kapitały umieścić korzystnie, potrzeba w głąb stanów udawać się. Częste przenosze-

nia się ze wschodu na zachód, przeświadczają, że ziemia w stanach zachodnich jest żyźnieysza.

W niektórych stanach dawnych znayduje się wiele nieuprawnego gruntu, który tylko oczekuje ręki ludzkiey, i może bydź użytym do rozmaitey uprawy, lecz dla cudzoziemców niewszystkie są dobre. Europeyczyk, do umiarkowanego powietrza przyzwyczajony, ledwo znieść potrafi skwary słońca, dopiekające w *Georgii*; albo nadzwyczayne zimno w prowincyi *Maine*: lecz *Pensylwania*, nadewszystko część nad odnogą *Chesapeake* i rzeką *Hudson* położona, wielkie wystawia podobieństwo ze Szkocyą, żeby nie nagłe z cierpkiego mrozu do nieznośnego upału przeyście, lecz za to dobroć gruntu, obfitość kopalni węgla i żelaza, kamieni do ciosania i wapiennych, jakoteż soli, sprawują zaludnienie tey okolicy i pomyślność wzrastającą codzień; podobnie cokolwiek w *Nowym Yorku*, lecz zima jest sroższa w *Pensylwanii*. W stanach nowym *Jersey*, *Marylandzie*, i *Delewar* ziemia jest nadzwyczayney wartości; tymczasem w dwu ostatnich mieszkanie dla europeyczyka nie nadto przyjemne, albowiem ten żyć pośród niewolnictwa nie lubi.

Grunt w stanie *Ohjo* jest żyźnieyszy, niżeli w *Pensylwanii*; uprawiając go dobrze, morg może wydadź od 60 do 100 korców kukurudzy. Ziemia w części południowey jest prawie całkiem zajętą, jednak ją można w cenie umiarkowaney kupować. Obwody, między jeziorem *Erjo* i rzeką *Ohjo* leżące, łączą korzyści, zdrowego powietrza z łatwością komunikacyi ze

stanem *Ohjo*, za pomocą rzek *Muszkingam*, *Sejota* i *Mjamis*.

Kentuket i *Wirginia zachodnia*, mają wiele ziem pierwszego szacunku; lecz że rozkład tey prowincyi robiony był z niedokładnością, ztąd jest wiele i częstych niedogodności w rozgraniczaniu.

Wiele ziemi stanu *Indjana* jest w ręku spekulatorów, którzy czatują, jakby korzystnie ją przedać. Rząd tego stanu kupił od pokoleń indyyskich około sześciu milionów morgów, gdzie ziemia ma bydź wyborna i wiele rzek wiosną i w jesieni spławnych.

Rząd stanu *Iline* postanowił przedadź 3,730,000 morgow, leżących naywięcey na pobrzeżach *Sangamon* i bardzo żyżnych. Te grunta wiele wartości nabiorą, gdy się wykopie kanał kommunikacyyny między jeziorem *Erjo* i rzeką *Iline*, co wielkich nie dozna trudności. Wiele ziemi stanu *Iline* rozdano w nagrodzie dla żołnierzy, w ostatniey woynie walczących, po 160 morgów na osobę. W wielu mieyscach przedawano morg tey ziemi po jednym, nawet po pół dolara.

Obwody *Miszygan* i *Missury* dobre są do utrzymowania źwierząt. Mieszkańcy obwodu *Missury* zjednoczyli się w powszechne zgromadzenie, ułożyli ustawę i podali ją kongressowi, chcąc, aby ich przyjęto, jako członków stanu udzielnego. Ta ustawa daje mieszkańcom prawo dzierżenia niewolników i kupowania ich z innych części zjednoczonych stanów; co stało się powodem do żywych sprzeczek na kongresie. Deputowani stanów północnych, gdzie

niewola zniesiona, dowodzili, że kongres może ją znieść w stanach do jedności wchodzących, tak jak już postąpił z prowincyami północno zachodniemi *Ohji*; deputowani stanow południowych przeciwnie, zaprzeczali kongresowi tego prawa, utrzymując, że to tylko do wewnętrzney administracyi należy, i nie powinno rządowi powszechnemu ulegać. Ta sprzeczka, do następnego odłożona posiedzenia, znowu żywe poruszenia zrządziła; tymbardziey, że z dwudziestu dwu stanów federacyynych, jedenaście zniosło niewolę, a jedenaście zachowało.

Spory, w tym względzie zachodzące, dają powód do poruszeń, mogących w swym czasie zamieszać Rzeczypospolitey spokoyność. Zdarza się często, że Negrowie uciekają od swych właścicielów do tych stanów, gdzie niewola jest zniesioną; tych mieszkańcy panóm ich zgoła nieułatwiają poszukiwania; tak że ci w mieyscu użycia środków prawnych, częstokroć przemocą muszą niewolników odbierać. Dotychczas te ucieczki żadnego za sobą nie pociągnęły niebezpieczeństwa; lecz jeżeli się pomnożą, mogą stać się przyczyną nieprzyjaźnych sporów. Jeśli albowiem stany, utrzymujące niewolą, swoich zasad nie odstąpią; będąż się mogły spodziewać pomocy od stanów północnych, w przypadku powstania niewolnictwa? Trudno jest wierzyć, żeby ludzie, z taką usilnością pracujący około wytępienia niewoli, dłonie swe chętnie broczyli we krwi nieszczęśliwych, których los smutny oddawna w nich uczucie litości wzbudza.

A. W. Z.

POWIEŚCI.

Proba, powieść *Schubarta*, z niemieckiego.

W średnich wiekach, kiedy młodzi rycerze licznie ubiegali się o rękę jakiey bogatey dziedziczki, żadnemi, by naycięższemi, nie dając się zrazić probami, byleby pozyskać łaskawe względy kobiét; żyła piękna dziewica, równie bogactwy, starożytnością rodu i zachwycającemi wdzięki celująca. Trzech się do niey zalecało rycerzy; lecz żaden nie był jey podobany; a nieustanne ich nalegania wydzierały jey chwile, które chciałaby poświęcić jedynemu swych uczuć przedmiotowi. *Hildewert*, którego kochała, nie był równego jey urodzenia; domyśliwała się przy tém, że niezliczone staną przeszkody, skoroby dumnym rodzicom imie swego kochanka wyjawiła. Lecz jey uczucia ku niemu tak były mocne, iż postanowiła wszystkim raczey odmówić ręki, niżli jemu. *Hildewert*, nadobny młodzieniec, sprawował urząd pisarza w zamku jey oyca. Piękna dziewica wzrosła obok niego; on w nią wpoił pierwsze zasady nauki, i mimowolnie, na młodociane jey serce, rzucił ziarno naytkliwszych uczuć, które poźniey z taką się mocą rozwinęły. Nie mogła ona zapomnieć tego, że gdy jey oyciec, opuścił dobra, i udał się walczyć w Palestynie; *Hildewert* swoją odwagą, obronił zamek, który przez zbóyców był obleżonym.

Zimy jedney, gdy trzey rycerze, jeden po

drugim, bywali u niey z nawiedzinami, i codzień czczą rozmową nudzili, postanowiła pozbyć się ich wszystkich nazawsze.

Zwyczajem owych czasow, oświadczyła, że proba ma rozstrzygnąć: który ze trzech otrzyma pierwszeństwo. To oświadczenie niezmiernie ucieszyło jey rodziców i *pretendentów*. Dziewica zostawiła sobie tylko prawo wyznaczenia proby, przygotowania, jeśli tego potrzeba wymagać będzie, i obecność pod czas jey spełnienia. Nie ma w podaniu: czyli się ona radziła w tém swego kochanka, czyli on podał projekt, który wykonała, czy też znalazła jego wyobrażenie w dawnych romansach, lub też sama wymyśliła. Lecz podanie nie ukrywa, że w wykonaniu swego zamysłu, użyła pomocy *Hildewerta* i jednego z wiernych domowników.

Gdy już wszystko było przygotowane, wezwała pierwszego z ubiegających się o swą rękę, i rzekła: „Oyciec móy, od dawnego czasu, gotując się do śmierci, kazał sobie zrobić trumnę. Ja tey nocy każę ją przenieść do sali. Połóż się do trumny udając umarłego, i ani się ruszay, chociażby co nadzwyczaynego zaszło wkoło ciebie. Z tego się przekonam: czyli mię kochasz prawdziwie.“

„Piękna dziewico! odpowiedział rycerz, czyliż trudno udawać umarłego, temu, który w każdey chwili gotów się na śmierć wystawić dla twych prześlicznych oczu? Rozkaż, co tylko ci się podoba, a w każdym razie znaydziesz we mnie wiernego sługę, aż do ostatniego tchnienia.“

Potém do drugiego rycerza, tak rzekła:

„Umarły jest w naszym zamku; tey nocy postawią go w wielkiey sali; chciey czuwać przy nim, aby się nie trafił jaki przypadek. Lecz trzeba zachować się stale i niewzruszenie na swojem mieyscu przy trunie; we wszelkiem, chociażby niespodziewaném zdarzeniu. Ta proba da mnie poznać szczerość twojey miłości.“

„Jakież to słowa wyszły z twoich ust nadobnych!“ odpowiedział rycerz. Ta proba tak jest łatwa, że móy koniuszy za jednoby śniadanie ją wykonał. O jakże ona wyda się lekką dla twego sługi; który za ciebie gotów jest walczyć ze śmiercią.“

Dziewica, wziąwszy trzeciego rycerza na stronę, tak rzekła: „Ja chcę pożartować z pewnego, który będzie strzegł umarłego, i chełpi się nadzwyczayną odwagą. Przebierz się tey nocy za djabła; ja mam ubior gotowy. O godzinie, o którey zaczynają chodzić upiory, idź przelękniy siedzącego na straży przy umarłym, i staray się go z mieysca zegnać. Mężnie rzecz wykonay, chociażby się co nadzwyczaynego przytrafiło. Z tey proby, poznam moc twojey miłości.“

„Jako! prześliczna pani, o tak dziecinną rzecz idzie, dla wyprobowania mojego męztwa. Mnieysza o to: ponieważ taka jest twa wola, niech sam lucyper strzeże truny, i ten mieysca mi ustąpić musi.“

Nadeszła noc: wniesiono ogromną trunę, kirem obitą, do wielkiey sali zamkowey. Około niey postawiono gorejące świéce. Rycerz, okryty prześcieradłem, w obliczu dziewicy, do trumny się położył, i ręce na krzyż złożył;

krucyfix umieszczono na piersiach; głowę, opartą na węzgłowiu, uwieńczono kwiatami; a twarz jego sinością śmiertelną powleczono. Dziewica, widząc go w tém położeniu, odwróciła się, udając przelęknienie: potém zaleciła mu ciągle mieć oczy zamknięte, i naymnieyszego znaku życia nie okazywać.

Drugi rycerz zaproszony na wspaniałą wieczerzę, był bardzo wesoły: śmiał się ze współbiesiadnikami ze wszystkich powieści o czarach, strachach; przysięgał, że od dzieciństwa szydził z upiorów, i o godzinie naznaczoney poszedł odważnie do wielkiey sali. Tam go oczekiwała dziewica z dozórcą zamku; wskazała mieysce, dozwalając mu, przechodzić się lub siedzieć podług woli, czytać, wreszcie czynić to wszystko, co tylko się podoba, byleby umarłego z oczu nie spusczał, i bronił go od wszelkiey napaści.

Kiedy się dziewica z dozórcą zamku oddaliła, naygłębsze milczenie panowało w sali. Rycerz zaczął wybadywać naymnieysze jey zakątki, nakoniec zawołał westchnąwszy: „Do czegoż miłość nie uczyni zdolnym człowieka!“ Wnet usiadł na krześle przy trunie, i patrzał na umarłego. Na ten widok zadrżał mimowolnie; ponieważ rycerz, zmarłego udający, dobrze grał swoję rolę, twarz jego blada i zsiniała tak była podobną do twarzy człowieka nieżyjącego, iż nayśmielsze oko strwożyćby się musiało; wreszcie, głowa na wpół podniesiona zdawała się posuwać ku poglądającemu na nią śmiałkowi, jakby chcąc go wciągnąć do truny. Rycerz, na straży będący, nie czując się usposobionym do

opierania wzroku na okropnym przedmiocie, poucierał świéce, i zaczął czytać dawną kronikę familiyną. Tak się zagłębił w szczegułach oblężenia jakiegoś włoskiego miasta, iż zapomniał na salę, trumnę i umarłego, a dzieląc bohaterskie uczucia mężów, których chwalebne czyny go zachwycały, gotów był, jak pierwszy rycerz, rzecz całą przyprowadzić do końca.

Dziewica, która wraz ze swoim kochankiem i starym dozórcą zamku, patrzyła z przyległego pokoju na to, co się działo w sali, zaczynała już wątpić o skutku swego przedsięwzięcia. Gdy pierwsza wybiła, trzeci rycerz zbliżał się do wielkiey sali.

Uderzył on we drzwi niezmiernie mocno, wtedy właśnie, kiedy rycerz zatopionym był, w powieści oblężenia. Zerwał się nagle z krzesła, jakby go ręka, co we drzwi uderzyła, targnęła za włosy. „Kto tam?“ zawołał głośno. Żadney odpowiedzi. Sam tylko odgłos słów jego, rozlegających się po obszerney sali, głęboki przerwał milczenie. Rycerz, strzegący trumny, wziął świécę, i zbliżył się do drzwi, chcąc je otworzyć. Lecz zmienił swóy zamysł, zatrzymał się, czekał niecierpliwie, i już miał powtórzyć pytanie, gdy powtórne uderzenie we drzwi, od pierwszego mocneysze, znowu się słyszeć dało. „Wniydź, mówię ci!“ krzyknął rycerz czuwający. Potym cofnął się o kilka kroków, ażeby nie spuścić oka z umarłego, który spokoynie i bez naymnieyszego poruszenia leżał.

Strzegący trumny, postawił pochodnią na ziemi, dobył miecza i wielkimi krokami szedł ku drzwiom. W tém trzecie uderzenie, od dwóch

pierwszych mocnieysze, drzwi wyłamuje: otwierają się podwoje: wchodzi djabeł.

Wiadomo, że djabeł w owych czasach, w których się przytrafiło opisane w tey powieści zdarzenie, niezmierną grał rolę u mieszkańców Europy. Lud, rycerze, xiążęta nawet wierzyli, iż on różną przywdziewa postać dla trapienia ludzi. Na ten raz ukazał się on w postaci ogromnego i silnego człowieka, pod którego stopami uginała się podłoga sali. Barczyste ramie kopiją uzbrojone było. Rzucił okropne spóyrzenie, jedno na rycerza, drugie na trupa, i nie uważając na błyszczący miecz pierwszego, zbliżał się ku trumnie. Strzegący jey, wyparty ze swego mieysca, bronił się walecznie, i skutek walki już zaczynał bydź wątpliwym, kiedy umarły zapomniał na to, co udaje. Blizkość zawziętey walki, która groziła mu niebezpieczeństwem, ciekawość widzenia nowego przybylca, który tak dzielnie nacierał, podniosły mu nieco głowę. Lecz gdy zoczył straszliwą postać nieprzyjaciela zbawienia ludzkiego, śmiertelnym strachem objęty, na widok niebezpieczeństwa, zagrażającego jego duszy, podniósł się z trumny.

Dway wojownicy, nie będąc przygotowanymi na to widowisko, z podniesionémi rękami stanęli jak wryci. Trup, dręczony ciągle widokiem złego ducha, który się zdawał czyhać na jego duszę, równemi nogami z trumny wyskoczył, i jął się do ucieczki; co widząc dway rycerze, stracili odwagę: djabeł za drzwi, strażnik, co tchu do blizkiego pokoju; a za nim wślad umarły.

Wtedy dziewica, ze swymi świadkami, weszła do sali, głośno się śmieiąc; wezwała trzech rycerzy: stanęli przed nią zawstydzeni. Ona zaś do nich przemówiła: ponieważ żaden z was nie wytrzymał tak łatwey proby, przezemnie naznaczoney: ponieważ przeciwnie, każdy z was opuścił mieysce, którego do ostatka strzedz był powinien; nie możecie więc, stosownie do naszey umowy, starać się o moję rękę.“ Po takiém pożegnaniu, odeszli zasmuceni rycerze. A z czasem, gdy główne przeszkody pokonane zostały, i nic już dziewicy nie tamowało wolności rozrządzenia swą ręką, *Hildewert* zasłubił bogatą dziedziczkę, i miłością swoją byli uszczęśliwieni.

POEZYA.

Zemsta. *Powieść.*

Błysnął poranek. Ach powstań Alino!
Powstań, i łąki pożegnay zielone.
Niechay dni twoje tak szczęśliwie płyną,
Jak dni w tych łąkach szczęśliwych spędzone.
Dzisiay cię węzeł nayświętszy połączy,
Dzisiay zostaniesz mnogich włości pani,
Na łonie szczęścia wiek się twóy ukończy,
Czołem ci setni uderzą poddani.
Alina wyszła na łąki zielone,
I kędy strumień po łąkach się kręci,
I gdzie jey w świeżey stawią się pamięci,
Szczęśliwe lata, na łąkach spędzone.

Bracia i siostry uplotły jey wianek,
Ona ze łzami przyjęła dar bratni;
Żegna ich, żegna i chłodny poranek.
Może to szczęścia poranek ostatni!
Wyszła, a w wieczór dłonie jey pieszczone
Nayświętszym węzłem już były złączone.

Nad wieczór ogniow zabłysły tysiące,
Tysiąc kagańcow na zamku się pali;
Zewsząd odgłosy szerzą się mdlejące,
Jak szum daleki pieniącey się fali.
Tam brzmią pochwały przez usta drużyny
Xięcia Ratmora i piękney Aliny;
Tam dwieście dziewic wystąpiło w bieli,
Dwiestu młodzieńcow za niémi tuż dąży;
Wina giermkowie w puhary naleli,
A slodki puhar z ręki w rękę krąży;
Stół się pod złotem i srébrem ugina;
A jako gwiazdy po nieba przestrzeni,
Na szatach rzędy pałają kamieni,
Lecz wszystkich wdziękiem przewyższa Alina.

Przybył i Henryk na te świetne gody,
Skromny, milczący, nieśmiały i młody,
I on przez wdzięczne spóyrzenie Aliny
Niegdyś pokoju i szczęścia postradał,
A choć nadziei żadney nie posiadał,
Smutek mu został do zgonu godziny.

Jak bóztwo jakie Alina jaśnieie,
Tysiąc ją giermkow otacza dokoła,
Ze wspaniałego malują się czoła
Tajone myśli, niepewne nadzieje.
Postrzegł ją Henryk, i odszedł na stronę,
I łza twarz męzką zrosiła tajemnie.

Drżąca Alina spóyrzała w tę stronę,
On westchnął, ona westchnęła wzajemnie;
Drogiey przeszłości stawią się wspomnienia.
Poranek życia, lata upłynione,
Swobodne myśli, i łąki zielone;
A pierś jey częstsze podnoszą westchnienia,
Łezka w niebieskiey zabłysła zrzenice,
I zimna bladość wstąpiła na lice.

Postrzegł to Xiąże i zgrzytnął zębami,
A potém zbroynych służalców przywołał,
Długo taynemi mówili szeptami;
Lecz co mówili, nikt zbadać nie zdołał;
To tylko widać że w oku i w twarzy
Zbrodniczy zamiar i złość im się żarzy.

Alina drżąca o losy Henryka,
W dzikich Ratmora spóyrzeniach cóś bada,
A potém drżąca, przelękła i blada
Wolnym się krokiem ku niemu pomyka.
„ Uchodz nieszczęsny, mdlejąca zawoła,
Zdrad ciebie tysiąc otacza dokoła,
Idź i zapomniy nieszczęsney Aliny,
Ja proszę Boga, Bóg ciebie zachowa,
Przyymi ten krzyżyk, to móy dar jedyny. “
A Henryk rzecze: „ Alino bądź zdrowa! ”
To rzekł i w płaszcz się szeroki obwinął,
I pierwsze w życiu dał jey uściśnienie,
Poszedł ku górom, i w ciemnościach zginął,
Jak cień lecący, lub senne widzenie,

Noc była ciemna, a śnieg padał w nocy,
Wezbrany potok ze szczytu gór spływał,
W lichey się chatce pustelnik ukrywał,
Wiatry jesienne dęły od północy.

Lecz kogo wnętrzne dręczą niepokoje,
Kto słodkich szczęścia marzeń pozbawiony,
Tajone żale w obce niesie strony;
Ten już nieczuły na śmiertelne znoje.
Henryk znajome ominął drożyny,
Udał się w prawo, dziką idzie drogą,
Wzruszone czucia zapomnieć nie mogą
I stron oyczystych, i piękney Aliny.

Lecz cóż za jeździec na koniu się zbliża,
Gróżne spóyrzenie i twarz nasrożona,
Płaszcz mu złocisty okrywa ramiona,
A dzielny rumak pod jeźdźcem poryża;
Ach! to jest Xiążę, to Ratmor szczęśliwy,
Spieszy by doniosł wyniosłey rodzinie,
O nowym związku, o piękney Alinie.
„ Stóy. stóy o Xiąże! krzyknął nieszczęśliwy,
Oto pierś moia — w miecz uzbroy twą rękę—
Uderz— i przyymiy ostatnią podziękę.
Długo rozmyslać na mało się przyda,
To głuche pole tajemnic nie wyda. "
— „ Niechcę, " rzekł Xiąże, tu młodzian zarazem
Rzekł:„ więc się krwawym rozprawmy żelazem."
— „ Niechcę, rzekł Xiąże, z tak podłą osobą
Walczyć w tem mieyscu i tak poźną dobą
— „ Nie chcesz, o Xiąże, nieszczęsny zawoła.
Broń się przed zbóycą!„ to rzekł; i tą razą
Do piersi krwawe wpędził mu żelazo,
A pot śmiertelny wystąpił mu z czoła,
Krew z rozdartego wydziera się łona.
Upada Ratmoro i wśrod jękow kona.

Mijał dzień jeden, mijał i dzień drugi,
A Henryk jeszcze do domu nie wracał,
Matka swe wierne rozesłała sługi,

Sługi wrócili, a Henryk nie wracał.
Lampa się nocna pali bez ustanku,
Sen na znużonym oku nie spoczywa,
Z ranku do nocy, a z nocy do ranku,
Stroskana matka syna oczekiwa,
Przed nią na krzyżu wizerunek Pana.

Lecz próżno czekasz! o matko stroskana,!
Lecz próżno czekasz o oycze strapiony,
Nie raz dąbrowa smutny liść odmieni,
Nie raz się znowu łąka zazieleni,
Ale już Henryk nie wróci w te strony
Bo po dniach kilku straszna wieść przeraża,
Spełnioną zbrodnię tysiąc ust powtarza,
Słodkie nadzieie, pociecha iedyna,
Giną w osobie przestępnego syna;
Stroskana matka po krótkiey chorobie
Duszę oddawszy, w zimnym legła grobie.

Bogu i ludziom oyciec nieprzystępny
Wśród samotnego przemieszkiwał domu,
Skryta go rospacz dręczy pokryiomu,
Stał się odludny, milczący, posępny,
Lubionych przedtem synow wydziedziczył;
Bo gdy nadzieie omylone widział
Ród ludzki, cnotę, wrzystko znienawidział,
Mnogie miał skarby i w srebrze i w złocie,
Tych ani swoim, ni obcym użyczył,
Ani ich biedney nie oddał sierocie,
Ni ich poświęcił na wsparcie zakonu;
Krzepnące ręce w pole ie poniosły
I śród dzikiego zagrzebły zagonu,
Gdzie ostre ciernie i chwasty porosły.

Wkrótce był ciężką chorobą złożony,
Pomocy żadney od ludzi nie żądał,
Wzrok na południe ciągle obrócony,
Godziny zgonu, iak szczęścia, wyglądał.
Nikt przy śmiertelney nie postał pościeli,
Nikt mu napoiem nie zgasił pragnienia,
Niewierni słudzy powracać nie chcieli,
Ani mu ulżyć srogiego cierpienia.
Wkrótce nędznego żywota dokonał,
Na suchym wzgórku został pogrzebiony,
A syn naymłodszy, a ten syn wzgardzony,
Co go odepchnął, oyciec kiedy konał,
Płakał na grobie, a niepomny winy
Płacząc ostatniey doczekał godziny.

Smutna Alina weszła do zakonu,
Wiecznie ze światem zerwawszy ogniwa,
Tam ona Bogu chce służyć do zgonu,
Tam ona oku śmiertelnych ukrywa
Poranek życia, wdzięki niezrównane,
I to serce tak czyste, serce tak niewinne,
Jak spóyrzenie Anioła, iak myśli dziecinne.
W głuchym klasztorze pędzi dni nieznane;
Tam żadne ziemskie nie przerywa czucie
Chwil poświęconych modłom i pokucie.

Mijały lata, mijały godziny,
Imie Henryka przeklęte zostało;
Serce go tylko trwożliwey Aliny
Po obcych morzach i lądach ścigało.

Po słotnym ranku nastawały cisze,
Deszcze ustały, milczą wiatry chyże,
Słońce z zachodu złoci święte krzyże
I wiatr łagodny jesiony kołysze;

Smutna Alina, boiaźń niosąc w łonie,
Wolnym się krokiem na cmentarz pomyka,
Kędy złożone po nieszczęsnym zgonie
Zimne popioły rodziców Henryka.

Któżto na zimnym spoczywa kamieniu?
Wiatr mu szalony ciemne targa włosy,
A twarz długiemu nawykła cierpieniu
Mówi, iż doznał iak zmienne są losy.
Lecz blade czoło zimny pot okrywa,
Ah! iuż on rzucił znikome doliny!
Lecz nowa bojaźń Alinę porywa,
Krzyżyk na piersiach, a krzyżyk Aliny.
Ah! to ów Henryk, tak piękny przed laty,
Dziś iak okropne w tém licu odmiany,
Srogie sumienia maluią się rany.
Nikt nie wie dotąd, iakie zwiedzał światy,
W iakiey dotychczas przebywał krainie!
Słyszano tylko, że gdzieś w Palestynie,
Jakiś tam walczył młodzieniec nieznany,
I gdy pohańców zbito z całey mocy
On się sam ieden udał ku północy.

Ręce pobożnych zwolenników wiary,
Ciało nieszczęsne poszarpane srodze,
Przy cichych modłach włożywszy na mary,
Gdzieś na rozstayney pogrzebły ie drodze.

Niewinna, tylu niezgod i nieszczęść przyczyna,
We łzach ostatki życia spędziła Alina,
A wkrótce Bóg ią przesłał do szczęsliwych cieni,
Dusza iey środ niebieskich iaśnieje promieni.

Ludwik Władysław Szpicnagiel.

Pieśni Horacyusza przekładania Juliana Korsaka.

Do Mecenasa

Mecenas! atavis edite regibus.

Meceno! szczepie władcow etruskich szlachetny!
O ty, moja obrono! móy zaszczycie świetny!
Są, którzy poczytują sobie za trud miły,
Chwytać w szrankach wzruszone olympiyskie pyły;
A których kres chyżemi umknięty kołami,
Ziemskie pany podnosi i sadzi z bogami.
Ten lubi, gdy go ciżba sporna i zmiennicza,
Potrzykroć między pierwsze urzędniki wlicza;
Ten, żeby w swe szpichlerze mnogie sypał zboże,
Ile tylko afrycka ziemia zrodzić może:
Ow wesoł kraje pługiem oyczyste ugory,
Tam, choćbyś mu Atalla obiecował zbiory,
Nie złudzisz niepewnego o los przyszłey doli,
By wiosłem siekał morze zmiennym wiatrom gwoli.
Strwożony wichrow z morzem srogiemi zapasy;
Kupiec wielbi swą wioskę, chwali błogie wczasy;
Lecz do ubogiey chatki nowe czując wstręty,
Wnet spycha poprawione na morze okręty.
Ten znów nie gardzi czarą starego massyka,
Ten złożony nad brzegiem szklannego strumyka,
Lub trawiąc czas na fraszcze w zieloney gęstwinie,
Przez cząstkę dnia utapia czarne troski w winie.
Inny lubi prowadzić żywot niespokoyny,
Wielu miłe obozy i straszliwe woyny,
Co je dawno łzy rzewne matek opłakały:
Myśliwiec cierpiąc zimno pod niebem dzień cały,

Leci precz urodziwy niepomney małżonki,
Sledząc kędy psy sarnę stropiły śród łąki,
Czy jeleń wiatronogi, alboli wieprz dziki,
Nie wyrwał się w zdradzieckie uplątany wniki.
Ciebie mądrych nagroda głów wieniec bluszczowy
Mieści w rzędzie niebianow; mnie chłodne dąbrowy,
I skoczne Nimf polotnych z Satyrami tańce,
Nad lichy gmin wynoszą i poziomu krańce.
A gdy mi Euterpe swey lutni nie wzbroni,
Gdy Lesbiyskiey Cytary nieuchwyci dłoni;
A ty jeśli mię wliczysz między wieszcze Feba,
Szczęśliwy! głową sięgnę gwiazdzistego nieba.

Do Lucyusza Sexta

Solvitur acris hiems.

Rozprysnął lody ciepławy Fawoni,
Zeglarz na morze mnogie statki ciska;
Bydło zagrody rzuca, a ogniska
Odbiegłszy pasterz, na piszczałce dzwoni.

A skoro światło zabłyśnie miesięczne,
Już Wenus pląsa nóżkami śnieżnemi:
Z nią społem Nimfy i Gracye wdzięczne,
Tańcując, ledwie dotykają ziemi.

Już dla Jowisza Wulkan starczy grotow,
Z nim się Cyklopy pocą czarnolice;
A szelest iskier, szczęk i kołat młotow,
Wypełnia hukiem pracowne kuznice.

Teraz móy Sexcie, Romulowe plemie!
Gdy już przybyciem wiosny świat cieszony;
Czas i włos świetny stroić w mirt zielony,
Lub w kwiaty, co je miękkie rodzą ziemie.

Tak gdy się fraszką nasycim do woli,
Zabiegłszy w gaju ustronia cieniste,
Ubijem luby dar Faunowi gwoli,
Czy młode kozlę, czy jagnię wełniste.

Sexcie! śmierć blada, pałacowe słupy
Równie druzgoce jak kmiecie chałupy;
Chyży czas w krótkiey żywota kolei,
Broni nam długiey poczynać nadziei.

Wnet się noc czarna uymie i zażenie,
W czczy dom Plutona między kłamne cienie;
Tam skoro znidziesz, wiecznym zwarty mrokiem,
Nie zechcesz Bacha chciwem sledzić okiem.

Tam wytwornego nie zalegniesz stołu;
Ani cię wdzięki Licyda zdumieją,
Za którym dziewki z chłopcami pospołu,
Biegając w tropy, miłością szaleją.

Do Sługi

Persicos odi, puer apparatus.

Chłopcze! perskiemi pogardzam sprzęty,
Ni dbam o wieniec, z różnych kwiatkow spięty:
Przestań mi szukać róży, którą zima
W swych więzach trzyma.

Ani się staray innych na mą głowę
Kwiatkow, a zbieray gałązki mirtowe;
Bo mirt zarówno, tak sługę, jak Pana,
Zdobi u dzbana.

Bayki przez X. A. M. S. P.

Kruk na balu.

Nie powiém, z jakiey przyczyny,
U pawia był bal wspaniały.
Nań wszystkie źwierząt rodziny
Zewsząd się licznie zebrały.
I kruk się także nie lenił.
Ale że to na wielkie bale,
Trzeba wystąpić modnie, spaniale,
Więc pospolity, czarny, strój zmienił.
I poszedł na bal ubrany paradnie.
Uyrzawszy go niektórzy, choć się wewnątrz śmieli,
Nie szczędząc jednak pochwał, bez przerwy krzyczeli:
„ Ach! jak ci kruczku w tym stroiu iest ładnie?"
Kruczek, miłości własney niemający wcale.
Istotną prawdę przyznał fałszywey pochwale.
Nie mógł znieść tego żóraw poważny.
Więc wziąwszy kruka na stronę:
Bracie, rzekł, trocheś widzę nieuważny,
Te pochwały są zmyślone.
Co nad prawdę, zawsze szpeci.
Powiadam prawdę waszeci:
Powab świata, jest dym marny.
Jesteś krukiem, bądźże czarny.

Dąb i Dębek.

Przed starym wyliczając swe mnogie zasczyty,
Skarżył się młody dębek, że w puszczy ukryty,
I zayrzał losu sosny, co rosła wśród pola.
Synu móy, owszém twoia pomyślnieysza dola,

Rzekł stary dąb: ta, którą wspomniałeś zazdrośnie,
Przez toż godna litości, że na polu rośnie;
Nadeydzie silny wicher, co ią łatwo zwali,
Rolnik potém porąbie, a w ostatku spali.
Ty rosnąc w puszczy, prędzey będziesz długowiecznym.
Wierz mi, w ukryciu tylko można bydź bezpiecznym.

Warcabnica i Pieszki.

Warcabnica, pędząca wiek bardzo spokoyny,
Radziła pieszkom, aby zaniechały woyny;
Nie ma tu, rzecze dama, rosprawiać się o co:
Wszakże się my biiemy za twoią pomocą.

Niedźwiedź.

Niedźwiedź wyszedł raz z lasu i gdy kroczy miedzą,
Spóyrzy, aż tam wieśniacy słodki miodek iedzą.
Otoż to przeznaczenie, rzecze smutnym tonêm,
Oni iedzą bezpiecznie, co my płacim zgonem.

ASTRONOMIJA.

Odpowiedź na umieszczone w Pamiętniku Warsz. (1823 N. 12, k. 406) uwagi Jana Milego, autora nowey teoryi, pozornego powiększania się ciał niebieskich przy poziomie, uczynione z przyczyny recenzyi teyże teoryi.

Kiedym po raz pierwszy rozważał rozprawę P. Milego o pozorney wielkości ciał niebieskich przy poziomie, długo się wahałem, azali mam

przedsięwziąć obronę prawdy, rozumowaniami autora rozprawy przytłumioney; wiedziałem bowiem bardzo dobrze, że wykazać błędy teoryi z pracą i troskliwością wyrobioney, nie jest to zawsze przyjemną jey autorowi zrobić usługę; tym bardziey, że w tém dziele, oprócz gorliwości, z jaką autor rzecz swoję wykłada, nic nie widziałem, z czegobym pochwalny dla niego mógł ułożyć wieniec. Nadto, ponieważ błędy na które nastawałem, były łatwe do postrzeżenia, a prawdy których broniłem, oddawna swiatu znajome, widoczna więc rzecz, że w tey sprawie miłość moja własna nic do zyskania nie miała. Przedsiębiorąc zatem recenzyą teoryi P. Milego, i narażając się przez to z gorliwością w naukach pracującemu professorowi, którego osobiście nie znam, i do którego naymnieyszey nie miałem urazy, niczém więcey powodowany bydź nie mogłem, jak tylko czystą miłością cierpiącey prawdy, i dla niey z siebie zrobiłem ofiarę.

W pierwszey moiey recenzyi (1) *naprzód* wymieniłem główne i powszechnie znane prawa refrakcyi, przeciwko którym autor w wykładzie teoryi swojey uchybił; *powtóre*, dodałem, że fenomen w sposobie, w jakim go autor uważa, nie ma mieysca w naturze, to jest: że kąt optyczny ciał niebieskich przy poziomie nie jest większy, jak mniema autor, ale owszem kąt ten, podług teoryi refrakcyi i podług obserwacyy robionych, jest rzetelnie mnieyszym przy poziomie jak przy zenit. *Potrzecie*: nie wchodząc w rozbiór szczegółowych prawd z praw refrakcyi wypadających,

(1) Dziennik wileń. r. 1823 T. 1 k. 221, *Dz. wileń, T. I, N. 2 r. 1824. luty.*

które autor za swoje ma wynalazki, a które podług mnie, są wiadomemi prawd znanych wnioskami, zakończyłem rzecz tłumaczeniem dotąd powszechnie przyjętém, dla czego pomimo zmnieyszonego rzetelnie kąta optycznego ciał niebieskich przy poziomie, ciała te jednak zdają się bydź w tem położeniu znacznie powiększonemi? W odpowiedzi na te uwagi (2) autor się rozszerzył nad dowodami swojey teoryi i nowości swoich wynalazków, które w drugiey mojey recenzyi (3), jak się każdy o tem przekonać może, dostatecznie są ocenione.

Nareszcie P. Mile, w celu zapewne pozbycia się jakimkolwiek bądź sposobem niemiłego recenzenta, umieścił w trzeciey swojey rozprawie (4), dotkliwy, i do wyjaśnienia rzeczy wcale niesłużący przypisek, który równie krzywdzi autora, ile boli recenzenta, przeciw któremu był wymierzony.

Gdyby autor zamiast szukania sposobów umocnienia swoich wyobrażeń, oddalających go od prawdy, chciał się do niey zbliżyć przez rozwagę nauki refrakcyi, nie wydałby zapewne tak niezgodney, ani z tą nauką ani z fenomenami przyrodzenia, teoryi, albo przynaymniey poymując treść myśli, krótko wprawdzie, ale z dostateczną jasnością, w pierwszych uwagach moich wyłożoney, nie wahałby się tak długo z wyznaniem jey błędów. Wszakże P. Mile dla obrony swego, jak mówi, wynalazku, prawdy oczywiste

---

(2) Pamiętnik warsz. r. 1823 T. V. k. 197.
(3) Dziennik wileń. r. 1823 T. II k 323.
(4) Pamiętnik warsz r. 1823 T. VI k. 406.

za nic uważa, a w zarzutach sobie robionych, których nie poymuje, same tylko widzi sprzeczności. Jakoż kiedym zapytał autora: jak poymuje w swojey teoryi powiększenie się średnicy poziomey, która przez refrakcyą wchodząc w ramiona tegoż samego kąta, i zbliżając się do jego wierzchołka, zmnieyszyć się podług praw refrakcyi powinna? otrzymałem następującą odpowiedź. *Przy uważaniu*, powiada autor, *ciała niebieskiego, rzeczywiście mieysce względem zenitu zmieniającego, na nic się nie przyda wzgląd na zawieranie się tarczy między kołami wierzchołkowemi, gdyż przy zmianie rzeczywistey mieysca ciał niebieskich, nie mogą tarcze ich między jednakowo oddalonemi kołami wierzchołkowemi pozostać: i tak: tarcza* (5) *będąc bliżey zenitu, znaydzie się między więcey oddalonemi kołami wierzchołkowemi. Kąt zatem tych kół wierzchołkowych, nie może za niezmieniony bydź uważany, jak wprzód przy pozorney tylko zmianie mieysca: inaczey bowiem przy samym zenicie, gdzie się te koła krzyżują, nadzwyczaynie zmnieyszyćby się musiały tarcze, i nareszcie w punkcie niewidzialnym ginąć: pomyślawszy zaś w zenicie takiey wielkości tarczę jak przy poziomie, zajęłaby ona wszystkie koła współśrodkowe a zsuwając się po nich do poziomu, musiałaby go całkowicie wokoło ziemi zająć. Podobny więc sposób wystawiania sobie*

(5) Autor objaśnia to figurą którey nie przyłączam, rzecz bowiem bez niey iest iasna. Dla tego litery do figury należące z pomiędzy słów autora wyrzuciłem, i nie zdaie mi się, żeby się za to miał gniewać, tłumaczenie się bowiem w teyże samey pozostało iasności.

rzeczy, wynikający z wyobrażenia tarcz niebieskich w ruchu będących, między nieźmiennemi kątami kół wierzchołkowych, doprowadziłby do niedorzecznego wypadku. Gdy zaś przestaniemy niepotrzebnie zwracać uwagę na koła wierzchołkowe i t. d. Tym to sposobem wychylił się autor od rozumowaniem i doświadczeniem potwierdzoney prawdy, że w refrakcyi atmosferyczney mieysce pozorne i mieysce prawdziwe ciała niebieskiego znaydują się na témże samém kole wierzchołkowem. Ale któż ze znających początki nauki refrakcyi nie widzi, że autor dla tego tylko trafił na sprzeczność, że źle sobie wyobraził prawdę, skądinąd jasną i oczewistą. Dla wykazania tego wyobraźmy sobie na figurze 1 przez *Z* zenit mieysca leżącego na równiku, przez który słońce w czasie porównania wiosennego lub jesiennego przechodzi. Jeżeli przez *ab* wyrazimy średnicę poziomą rzetelną, średnica pozorna słońca, to jest odmieniona przez refrakcyą będzie *a′b′* tak że punkta poziome *a′* i *b′* są odpowiednie na tychże samych kołach wierzch ołkowych co i punkta rzetelne *a* i *b*. Lecz w kilka godzin, kiedy słońce zbliży się do zenit, na ów czas średnica jego rzetelna wyrazi się przez *cd*, i koła wierzchołkowe *Zc* i *Zd* robią kąt *cZd* daleko większy od kąta *aZb*; ale punkta pozorne średnicy słońca *c′* i *d′* znaydują się i w tym przypadku na tychże samych kołach wierzchołkowych *Zc* i *Zd* co i punkta rzetelne *c* i *d*. Nareszcie kiedy środek słońca przyydzie do zenit mieysca, kąt poziomołuku, to jest kąt zajęty między kołami wierzchołkowemi, tarczę słońca obeymującemi, który się ciągle powiększał w miarę

jak się słońce zbliżało do zenit, kąt ten w tym przypadku zamienią się na kąt 180°, ale jeszcze i (teraz końce tarczy poziomey to jest e' i f' znaydują się na témże samém kole wierzchołkowem $ee'Zff'$ co i punkta *e* i *f*, oznaczające koniec średnicy rzetelney słońca, to jest średnicy, jakaby była bez refrakcyi.

Takie to jest prawo refrakcyi, które sobie autor inaczey wytłumaczył, prawo, które nie zatwiera przywiedzionych wyżey od autora sprzeczności; z niego bowiem wypada, że chociaż kąt w zenit, zajęty między ramionami kół wierzchołkowych średnicę słońca obeymujących, jest ciągle odmienny, zawsze jednak mieysce pozorne końcow średnicy są odpowiednie na tychże samych kołach, co i końce średnicy rzetelney; a stąd że średnica pozioma słońca *ab* podniesiona przez refrakcyą do a' b' i zbliżona do wierzchołka kąta Z, wchodząc między ramiona coraz bardziey zbiegające się, nie powiększy się, jak mniemał autor, ale owszem zmnieyszyć się musi.

P. Mile, oddaliwszy sposobem wyżey powiedzianym nieprzyjaźną dla swojey teoryi prawdę, nie wytłumaczył jednak: dla czego średnica pozioma słońca lub xiężyca w teoryi jego powiększyć się przy poziomie powinna, trudność wyrysowania tego na papierze, jak zdaje się wyrażać, nie dozwoliła wyjaśnienia tey rzeczy. Przyczyna zupełnie pozorna: widoczna bowiem jest rzecz, że gdyby średnica poziomu *ab* miała przez skutek refrakcyi powiększyć się, potrzeba koniecznie, żeby, albo oba te punkta *a* i *b* posunęły się w różne strony, to jest jeden punkt *np* ku wschodowi a drugi ku zachodowi, albo jeżeli

w jednę stronę mają się posuwać, na ówczas jeden powinien się posunąć więcey niż drugi, iżby odległość między niemi powiększoną została. Szło więc tylko o to, żeby P. Mile, stosownie do swojey teoryi chciał wytłumaczyć: w którą stronę te punkta posuwać się mają? i skąd wynika różnica w odmianie tych dwóch punktów, kiedy ich położenie tak co do odległości od zenit, jako też, co do ukośności atmosfery, i co do odległości jey granic od oka obserwatora jest zupełnie to samo? Dokładna na to odpowiedź, jeśli ją ma P. Mile, mogłaby bydź jasną, zdaje mi się, bez rysowania figury; na cóż ją więc autor ukrył przed recenzentem, który szczerego wytłumaczenia się w tey mierze wymagał?

Wszakże tłumaczenie to dla autora nie będzie trudnem, jeżeli sobie pozwoli, podobne jak w tłumaczeniu powiększenia się średnicy wierzchołkowey robić przypuszczenia. Jakoż na karcie 233 (P. W. N. 6, 1823) powiada autor, że wystawiwszy sobie przedmiot *ab* (fig. 2) uważany z punktu *C* pod kątem *aCb*, przedmiot ten przez skutek refrakcyi łamiącey promienie w punktach *i* i *g* widzieć będziemy pod kątem *iCg*; że zaś *ubywający kąt gCb, jako z załamania w wyższey atmosferze pochodzący, jest mnieyszy, kąt zaś gCb przybywający przez refrakcyą w niższey atmosferze jest od niego daleko większy, więc cały kąt iCb więcey z jedney strony zyskując, niż z drugiey tracąc, wypaść musi większym od kąta acb.* Otóż właśnie jest mieysce, o które się autor w ostatniey swojey rozprawie dopytuje; mieysce gdzie przeciw naypierwszym początkom refrakcyi robi kąt *gcb*

mnieyszym od *aCi*, gdy tymczasem teorya nauki, i doświadczenia pokazują, że kąt *gCb* jako oznaczający refrakcyą bliższą poziomu jest większy od kąta *aCi*, wyrażającego refrakcyą mnieyszą, jako refrakcyą dla przedmiotu *a* daley nad poziomem leżącego, niż punkt *b*. Wskazałem w poprzedzającey recenzyi stronicę, na którey autor dowolnie przeciwko prawom refrakcyi robi kąt *aCi* większy od kąta *gCb*, a przecież autor użala się, żem spuszczając się *na pożądaną łatwowierność czytelników*, mieysca tego nie wytknął, i oświadcza, że odczytując rozprawę swoję same tylko drukarskie znachodził błędy.

Co się tycze powiększania się przedmiotów, uważanych przez środek gęstszy od powietrza o płaskich i równoległych ścianach, chcąc pokazać P. Milemu, że ta prawda przez niego, jak mniema, odkryta, dobrze jest fizykom znajoma, powiedziałem, że się znayduje w początkowych rozdziałach dzieła Smitha (A compleat System of optike); przytoczyłem z tego dzieła kilka wierszy, prawdę wyżey wymienioną zawierających, i mieysce tego wyjątku przez Tom i stronicę dzieła oznaczyłem. Cóż więc znaczą następujące słowa autora: *Mając tylko jedno* (dzieło) *wymienione, spodziewałem się tu zapewnie naylepiey rzecz wskazaną znaleśdź, udając się więc do niego ciekawością zdjęty, i znayduję — fałsz... Gdy mnie nie chodzi o utrudzenie czytelnikóm wynalezienia mieysca tego, które P. Sławiński, w kilku wierszach po angielsku bez oznaczenia bliższego wskazał, oznaymiam, że się ono znayduje w dziele nie rządkiem Smitha (Cour complet d'optique traduit de l'anglais de Robert Smith. Paris* 1767. *T.* 1.

liv. 1. Chap. 2. N. 653. pod napisem Images formées par un verre plat). *Rzecz tu opisana z postrzeżeniem mojém tylko to ma wspólnego, że w obu przypadkach jest mowa o szkle płaskiem.*

Nie wiem naprzód, za co przytoczenie tłumaczenia ma autor za dokładnieysze od przytoczenia dzieła oryginalnego? Nadto, zapewne nie dla utrudzenia czytelników, ale tylko przez omyłkę druku wskazuje P. Mile N. 653 zamiast numeru 53, w którym się rzecz, o którą idzie znayduje. Mieysce to zawiera następujący wniosek z praw refrakcyi wyciągniony: „Une image „ *pqr* (f. 2.) formée par un verre terminé par des „ plans paralleles *AB*, *ab*, est droite, parallele, et „égale à l'objet *PQR*; elle est du meme côté du verre „ que l'objet, mais plus près du verre d'un tiers „ de son épaisseur.“ Ztąd więc wypada, że kiedy oko jest w mieyscu *O* widzi obraz przedmiotu *PQR* w mieyscu *pqr*; obraz ten, co do wielkości równy jest przedmiotowi, lecz że jest bliższy szkła o ilość $Qq = \frac{1}{3}nm$, wypada więc, że będzie widziany pod kątem *pOr*, większym od kąta *POR* pod którymby przedmiot był widziany, gdyby szkło płazkie między niém a okiem nie środkowało. Prawda więc, w dziele Smitha wyrażona, jest ta, że przedmioty uważane przez środki przeźroczyste gęstości większey od powietrza o ścianach płazkich i równoległych, większemi wydawać się będą, niż są rzeczywiście. Czémże się różni prawda od autora odkryta? na karcie bowiem 239 (N. 6. T. V. 1823. Pam. W.) powiada: *mianowicie za swoje uważam twierdzenie, dowodzenie, i doświadczenie, że środek przeźroczysty gęstszy od powietrza, i o równo-*

ległych prostych powierzchniach wpływa na zmianę kąta widzenia. Pocóż tedy P. Mile zmusza mię przez próżne i bezzasadne zarzuty do obszernieyszego zastanowienia się nad rzeczami dosyć jaśnie, jak mi się zdaje, w poprzedzającey wyłożonemi recenzyi? Po co odwraca oczy od prawdy gdy jey dóyścia, jak mówi, nikt nad niego bardziey nie pragnie, i nikt więcey czcić jey nie może?

Wymawia mi jeszcze P. Mile, żem prawdę wyżey wymienioną nazwał prawdą małą, na to mu odpowiadam, że mając zrównanie na ilość nieznaną z np. $z = \varphi(A)$, gdzie A jest ilością daną, zrównanie to mogę nazwać prawdą główną; ale ze zrównania tego można tysiące wyciągnąć wartości szczególnych, podług różnych wartości nadanych na A; wypadki tak otrzymane będą to prawdy szczególne, które łatwe już są do otrzymania, skoro raz kształt zrównania jest znaleziony. Otoż prawa refrakcyi są tém zrównaniem ogólnem, a prawdy bezpośrednie z nich wypadające, jak *np.* prawda, ktorą autor ma za swoję, są prawdy szczególne, które oczywiście niétrudne są do otrzymania: nic bowiem więcey do tego nie potrzeba, jak tylko zastosowania prawd głównych do różnych danych kształtów ciał przeźroczystych, i do mocy łamiącey światła w ciałach uwadze poddanych. Nie ze względu więc na jey zastosowanie nazwałem tę prawdę małą, ale dla tego tylko jedynie, że jest jednym z wielkiey bardzo liczby wniosków, wprost z praw głównych refrakcyi wypadających.

Zaledwo może przystoi wziąć pod uwagę i tłumaczyć się z przykrey dla mnie w ostatniém autora pismie uczynioney wymówki jakobym *kon*-

cepta aż do dziecinnego przekręcania nazwisk posunąć umiał w pierwszey swojey rozprawie. Przejeżdżając w powrocie do kraju przez Warszawę, miałem tam szczęście poznać kilku z chlubą dla kraju pracujących uczonych; los jednak niechciał, iżbym między nimi poznał P. Milego. Pisząc więc pierwszą moję recenzyą nie wiedziałem dobrze nazwiska autora, i zamiast *Mile* położyłem *Mily*; pierwsza bowiem rozprawa autora wyraźnego nie miała podpisu; wszakże, znalazłszy ten w drugiey rozprawie, omyłkę tę poprawiłem, oddając nazwisko autora ze wszelką ortograficzną czystością. Był to więc błąd niewinny, za który P. Milego, jeżeli tego żąda, szczerze przepraszam; ale możnaż było gniewać się za to i nazywać konceptem omyłkę, która zupełnie pomimo woli stała się mojey? Trudno jest zaiste pojąć, jak tak błahy, i dla rzeczy obcy zpod pióra uczonego Pisarza mógł wypłynąć zarzut!

Znayduje się jeszcze w rozprawie ostatniey P. Milego wiele pomnieyszych zarzutów: z tych jedne po większey części zawarte w przypisku, są recenzyą mojego sposobu wykładania myśli, na które zważając na styl, w jakim są wyrażone odpowiadać nie znayduję potrzeby; drugie są obroną teoryi P. Milego lub pokazują niedorzeczność teoryi dawney, i w tem odsyłam autora do moich przeszłych recenzyy i nareszcie do traktatów optyki, co tym bardziey uczynić mi teraz jest wolno, gdy sam P. Mile przez miłość prawdy wyznaje, że jego teorya do wytłumaczenia pozornego powiększania się ciał niebieskich przy poziomie nie jest dostateczną, do czego doprowadzić autora było głównym mojey recenzyi zamiarem.

Co się tycze nowey P. Milego teoryi na końcu ostatniey jego rozprawy umieszczoney, recenzyi jey na siebie przyymować nie chcę, i jak mi się zdaje, nic na tém autor nie traci.

Piotr Sławiński.

Pisałem w Wilnie
1824 stycznia 18.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

UNIWERSYTETY, AKADEMIJE, TOWARZYSTWA UCZONYCH I ZAKŁADY NAUKOWE.

Towarzystwo wolne ekonomiczne w S. Petersburgu, stawszy się szczęśliwém otrzymać Naywyższy reskrypt, z okoliczności utwierdzenia przez JEGO CESARSKĄ Mość, nowych Ustaw, postanowiło odprawić posiedzenie publiczne, dnia 20 lutego r. t., które się rozpoczęło o godzinie 6 wieczorem, od czytania Naywyższego Reskryptu; potym P. Prezydent, Admirał Mikołay Symonowicz *Mordwinow*, zdał sprawę z roku całego swego przewodniczenia towarzystwu, wystawując prace, przez członków podjęte, w celu napisania Ustaw dodatkowych, do pierwiastkowych, napisanych w 1761 roku, i przywiedzenia wszystkich spraw towarzystwa do należytey jasności i regularności; wniosł nakoniec potrzebę obrania na swojem mieyscu prezydenta. Członkowie, czułą przejęci wdzięcznością, za tak troskliwą pieczą i czynne starania JW. Prezydenta o dobro i sławę Towarzystwa, usilnemi prośbami szanownego Admirała, do pozostania na tym urzędzie i w roku następnym, skłonili.

Potym, stosownie do nowych Ustaw, wybrani zostali, prawie jednogłośnie, prezydentami oddziałów: 1) *oddziału naukowego*, którego obowiązkiem rozpatrywać i uznawać godnemi druku przychodzące do towarzystwa dzieła; przedstawiać towarzystwu nowe wynalazki, machiny, modele, projekta, rozwiązania podanych zagadnień i t. d., vice-admirał i kawaler *Saryczew*. 2) Oddziału *gospodarstwa wieyskiego i rolnictwa doświadczalnego*, JW. *N. P. Łobri*. Oddział ten będzie zbierał wszystkie statystyczne wiadomości o Rossyi, poznawać stan gospodarstwa wieyskiego we wszystkich guberniiach, radzić około udoskonalenia wszystkich odnóg, obmyślać sposoby i przedsiębrać środki do rozszerzenia urodzayności, a uprzątnienia tego wszystkiego, co do niey przeszkadza. 3) Oddziału *wewnętrznego sprawowania*, JW. Teodor Piotrowicz *Opoczynin*. 4) Oddziału *rękodzieł*, którego celem, zbierać wszelkie wiadomości, mogące posłużyć do udoskonalenia sztuk, rękodzieł, rzemiosł, zakładow, rybołowstwa; mieć staranie około wprowadzenia do Rossyi nowych wynalazkow i udoskonalenia dawnych; obmyślać sposoby do szybkiego ich rozkrzewienia w Rossyi; zwracać uwagę na to wszystko, co się ściąga do przemysłu krajowego i wyszukiwać sposoby do uprzątnienia przeszkod, zdarzyć się w tém mogących, JW. Sekretarz stanu, senator i kawaler, *P. A. Kikin*; a nakoniec: 5) Prezydentem oddziału *starania o zachowaniu zdrowia*, JW. W. J. *Hołyński*. Oddziałowi temu polecono zbierać wiadomości i kommunikować środki do wzmocnienia zdrowia, i oddalenia choroby, osobliwie

u mieszkańców wieyskich i rzemieślników (w tey liczbie i rozszerzanie szczepienia ospy), zwracając takoż troskliwość i do zachowania wszelkiego rodzaju źwierząt domowych, do roboty, pożywienia i na odzienie używanych.

Potym P. Prezydent podał na członków niektóre Damy, za poprzedzającém zgodzeniem się ich na to, a mianowicie: mistrzynią dworu Katarzynę Hrabiną *Litta*; damy stanu: Xiężnę Natalią *Golicynową* i Xiężnę Katarzynę *Kutuzowową Smoleńską*; Xiężnę Katarzynę *Dołhorukową*; Hrabiną Zofiją *Strogonową*; i Hrabiną Maryą *Razumowską*, które przyjęte zostały bez głosowania, i jednomyślnie na mocy § 2 z rozdz. II, nowych ustaw: wiadomo bowiem, że osoby płci żeńskiey, zawsze gorliwe stawiły przykłady do dobra oyczyzny, i od uczęstnictwa ich w Towarzystwie, we wszystkiem spodziewać się można lepszych skutkow i większey czynności (*).

Nakoniec podani zostali inni nowi członkowie, z których Jenerał gubernator wojenny sankt-petersburski Hrabia *Miłoradowicz* i sprawujący obowiązki ministra woyskowego jenerał piechoty *Tatyszczew*, na mocy § 1, z rozdz. III nowych ustaw, są przyjęci. Rozdano członkom exemplarze tych nowych ustaw. (*Отеч. Запис.*)

(*) Jak ochoczo i z jak szczęśliwem powodzeniem szanowne rossyanki przykładały się do sławy naszey oyczyzny, dość jest przypomnieć Xiężnę Katarzynę Romanównę *Daszkową*, która przez kilkanaście lat ciągle była dyrektorem sankt-petersburskiey akademii nauk i prezydentem Cesarskiey Akademii Rossyyskiey. Wiadomo światu, ile oba te zgromadzenia uczone dokonały prac pożytecznych i sławnych, za jey oświeconem i czynném staraniem o ich stan dobry.

Towarzystwo ekonomiczne Inflantskie. Liczne szkody u tuteyszych włościan, które tylu familiy zubożenia przyczyną były, a włościan ciężarem robót obarczają; tudzież wielkie marnowanie lasow młodych na ogrodzenie pól, ogrodow i t. d.; są przedmioty, któremi Towarzystwo inflantskie gospodarstwa i pożytku, od wielu się już lat zatrudniało. Repertorium ekonomiczne, które w całym kraju bezpłatnie się rozdaje, mnóztwo zawiera rozpraw o tych, dla pospolitego dobra tak ważnych przedmiotach; ale dotąd podawane sposoby pożądanego nie wydały skutku. Względem szkód, z pożaru wynikających, Towarzystwo tego jest mniemania, iż z mnóstwa stosownych przepisow żądany skutek nastąpić nie mógł dla tego, że przyczyną ich bywają, nie sama tylko nieostróżność, w wielu domach włościańskich zwyczayna, ale po części i niemogące się odmienić okoliczności, a z życiem włościańskiem nierozdzielne zwyczaje, np. roboty około zboża, lnu, oświecenie izb w czasie długich wieczorow i porankow jesiennych i zimowych, i t. p. Wszystkie dotąd doświadczone odmiany w budowaniu domow włościańskich, dla powszechnego prawie używania do budowy materyałow potrzebnych, celowi temu nie odpowiedziały: bo owe przyczyny pożarow nie były uprzątnione, i mnóztwo łatwo zapalających się rzeczy z mieszkań włościańskich usunąć niepodobna. Podawane otwory dla ciągu powietrza i kominy również nie zawsze oczekiwany skutek wydały, owszem kominy same bywały często przyczyną pożaru: bo na wsiach, pospolicie nie ma razem zaprowadzonego starania, w przyzwoitym

czasie wycierania kominow, a włościanie, bez tego nałogowego zwyczaju, wycierać ich zaniedbują.

Co do wspomnionych wyżey ogrodzeń, różne już w pomienionèm dziele podawano sposoby, które, gdzie okoliczności dozwalały, nie zostały zaniedbane. Lecz gdy w wielu okolicach braknie kamieni i innych materyałow, na trwałe ogrodzenie przydatnych, a nowo zalecane wały ziemne, płoty samorodne i t. p. okazały się nietrwałemi i niedostatecznie zabezpieczającemi; i w tym względzie przeto znajome dotąd przepisy nie są w powszechném użyciu.

Gdy teraz JW. Jenerał gubernator nanowo wezwał Towarzystwo ekonomiczne: podać nowe projekta stosownych przepisow i oświecających urządzeń, a do uskutecznienia nayłatwieyszych, dla zaradzenia wspomnionym szkodom: samo zaś Towarzystwo nie widzi się w stanie, z własnych doświadczeń zadosyć uczynić temu, dobro kraju za cel mającemu, zamiarowi, dla tego postanowiło, aby żadnego sposobu w niewiadomości nie zostało, a tyle zdań, ile tylko można, o tak ważney rzeczy zebrać, wyżey wspomnione szkody za przedmiot dwóch zadań ogłosić, i przeznaczyć za naylepsze każdego z osobna rozwiązanie rubli ass. 400, a za drugie z kolei rubli ass. 200.

Towarzystwo wzywa więc, wszystkich, dobrze świadomych okoliczności kraju i sposobu życia włościan tuteyszych, do odpisywania na zadania następujące:

1) Jakim sposobem możnaby pożary, a tym samym i szkody z nich, u włościan tuteyszych zmnieyszyć? O tey rzeczy nowe repertorium

dla Inflant, w 3ciey i 4tey części 2go tomu i w pierwszey części 3go tomu, zawiera ośm obszernych rozpraw, których mający odpisywać na to zadanie radzić się może.

2) Jakimby sposobem dokazać można było, ażeby włościanie nasi zupełnie zaniechali płotow drewnianych, tak marnie lasy niszczących, a przynaymniey, żeby się zwyczay ten mógł znacznie zmnieyszyć? O tey rzeczy w repertoryum w 1szey i 2giey części 8go tomu znayduią się 3 rozprawy.

Ostatni termin przysyłania rozwiązań jest dnia 1 sierpnia 1824 roku. Na rozprawach maią napisać autorowie od własnego upodobania godło, imie autora w zapieczętowaney kartce z témże godłem przyłączyć, i zapisać do *Towarzystwa ekonomicznego inflantskiego w Dorpacie.* Po przyznaniu nagród, rozprawy, które nagrody nie otrzymały, zostaną zwrócone autorom, z kartkami nienaruszonemi, tak, że imiona w nich zostaną niewiadome. Członkowie towarzystwa, rzeczywiści i honorowi, nie mogą się ubiegać o nagrodę; jeżeliby zaś chcieli w tey rzeczy pracować, Towarzystwo pisma ich z wdzięcznością przyymie. Dorpat dnia 1 listopada 1823.

W imieniu Towarzystwa Inflantskiego ekonomiki i pożytku Prezydent *R. v. Liphart*, marszałek. *A. v. Löwis*, sekretarz dożywotni.

Cesarsko królewskie towarzystwo rolnicze w Wiedniu, na posiedzeniu publicznem d. 19 stycznia r. t., podało do rozwiązania dwa następujące zadania:

1) Jakie są, podług wszystkich teoryy i sym-

ptomatów naturalnych, naybliższe przyczyny zawrótu głowy u owiec? Jakie środki dotąd używane były z pożytkiem i bez pożytku? Jakie są sposoby tey choroby uleczenia, albo zatrzymania? Jagnięta w pierwszych latach życia jak hodować należy, ażeby od wszelkich przyczyn, chorobę tę zrządzających, zachować? nakoniec: Jakby można chorobę tę w pierwszych jey okresach poznać, i jakich używać środków, dla strzymania dalszych jey postępow?

II) Porównywając stan gospodarstwa wieyskiego Austryi dolney względem rzeki *Ems* z górną i zważając podług przyczyn i okoliczności uderzającą różnicę pierwszey od drugiey, wnet postrzeżemy, że wyższa Austrya nie tylko stosunkowo ma łąk więcey ale też lepsze. i że klimat lepszy jest dla koniczyny, naylepszey ze wszystkich karmów roslinnych ; że zatém wyższość gospodarstwa wieyskiego górney *Ems*, pochodzi widocznie od łatwieyszego i nie tak kosztownego otrzymania karmu i nawozu. Zachodzi więc pytanie : czy ten stosunkowy niedostatek łąk naturalnych i na karm koniczyny w dolney Austryi, jakim bądźkolwiek sposobem, może bydź zastąpiony, a przez to gospodarstwo dolney Austryi gospodarstwu górney, jeśli nie wyrównać, przynaymniey się do niego przybliżyć ?

Gdy gospodarstwo ſtróypolowe tam, jak tu, jest we zwyczaju, i jakby krajowem właściwém; przeto, dla dokładnieyszego wyjaśnienia celu rozdziela się pytanie, na dwa następujące:

A. Czyli nieodbitą jest rzeczą, ażeby rolnik dolney Austryi, dla wynagrodzenia stosunkowego ubytku łąk naturalnych i karmu z koniczy-

ny, porzucił dawno zaprowadzone gospodarstwo tróypolowe, i wprowadził na to mieysce inny systemat zmianowania, czyli, gdy odmiana układu zmianowego na inny, znayduje opór wielki, a przeyście tylu prawie nieprzełamanym trudnościom podlega, a tymczasowe tróypolowe już wszędzie się znayduje.

B. Czyby można było osiągnąć ten cel łatwieyszym sposobem, zwłaszcza zatrzymując tróypolowe, tylko za pomocą odmiennego sposobu obchodzenia się, podług przykładu wy'szey Austryi i jak?

Uwaga, rozwiązanie pytania do nagrod danego, może bydź za tym lub owym uk zmianowania, ale zawsze wymaga się, aż ło zaspakajające.

a) Jakie rosliny karmowe, są naywłaści już to ze względu na klimata suche dolne już na założenie łąk sztucznych wiel tylko można nayobfitszych, już to roczne zasiewanie wpośrod zboża dla zas nia koniczyny?

b. Jak się odbywa naytaniey zasiew tych roslin i odpowiadająca naylepszemu urodzajowi uprawa? bez zawodu pożytku w oczekiwanym zbiorze karmu, przez wielkie koszta, wyłożone na powiększenie siły i inne nakłady.

c) Jakie odmiany, podług różności klimatu, ziemi i już praktykujących się sposobow uprawy, w każdey części kraju, szczególniey zaszły?

Warunki, które towarzystwo przy odpowiedzi rzeczonych pytań do nagrody dla ubiegających się zakłada, i do których samo nawzajem się obowiązuje, są następujące:

1) Za dokładne rozwiązanie tak pierwszego, jako i drugiego z tych pytań, przeznacza się sto czerwonych złotych w złocie i honorowy medal srebrny tego towarzystwa.

2) Odpowiedzi na zadania mogą bydź pisane, w języku niemieckim, łacińskim i włoskim, a czytelnym charakterem; każda odpowiedź ma bydź oznaczona pewném godłem, z przyłączoną kartką zapieczętowaną, w którey toż samo godło, oraz imie, nazwisko, urząd i mieysce zwyczaynego mieszkania autora ma bydź napisane, oraz wskazany sposób, jak przyznana nagroda przesłaną do niego bydź ma.

3) Ostatni termin nadesłania odpowiedzi naznacza się na zadanie Nro 1, dzień 1szy marca 1825; na zadanie Nro 2 dzień pierwszy listopada 1824. A przesyłane bydź mają pod adressem prezesa towarzystwa JW. Józefa Karola, Hrabi von *Dietrichstein*. Jesliby żądano rewersu na otrzymanie odpowiedzi, sekretarz dożywotni wyda go z pieczęcią towarzystwa.

4) Przyznanie nagrody naydaley w przeciągu roku, od ostatniego terminu przysyłania nastąpi, po czém niezwłócznie sąd towarzystwa ogłoszonym zostanie i wypłacone będą summy nagrodowe.

5) Odpowiedzi uwieńczone stają się własnością towarzystwa, które niemi może podług upodobania swojego rozrządzić, dalsze pisma ubiegających się z kartkami imion zapieczętowanemi, na wyraźne żądania powróconemi zostaną. Jeżeliby się kto w przeciągu roku, od terminu przyznania nagrod, o swoje pismo nie zgłosił, i jeżeliby względem tego żadne postanowienie nie za-

szło, pisma te również uważane będą za własność towarzystwa, a kartki imionowe, w obecności sekretarza i wyznaczonego członka zostaną spalone bez rozpieczętowania.

Wiedeń d. 31 stycznia 1824 r.

Józef Karol Hrabia *Dietrichstein* prezes towarzystwa.

Karol Baron v *Braun*, dożywotni sekretarz.

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości

Po długiem nieotrzymywaniu wiadomości od podróżnego naszego, c. k. naturalisty Jana *Natterer*, nadeszły niedawno doniesienia z *Brezylii* (pierwszych dni lutego r. t.). Od ostatniego listu, który pisał znad rzeki *Tieste* pod 2 listopada 1822, odbywał on swe wędrówki na północ ku kapitanii *Goyaz*, a dla pory nadzwyczay dżdżystey, od czego wielki wylew rzek i potokow nastąpił, był przymuszony w grudniu nad rzeką *Irisanga* pozostać i zabawić aż do 20 marca, ażby nadeszła sucha pora, do odprawiania dalszey podróży. Dnia 27 marca przybył nad rzekę *Rio-Parda*, 150 krokow szerokiey; d. 19 kwietnia do rzeki *Parana*, zwaney też i *Rio-Grunde*, którato okolica, dla błot wielkich, bardzo jest niezdrowa, gdzie mu dwóch przewodnikow zachorowało; czekając zaś Pan *Natterer* na ich ozdrowienie aż do końca maja, jednego chorym jeszcze zostawić musiał; d. 10 czerwca przybył nad rzekę *Velhas*, która stanowi granicę kapitaniy *Goyaz* i *Minas-Geraes*; dnia 18 nad rzekę *Parnaiva*, dnia 23 nad *Veris*.

simo, gdzie już często się nadarza piaskowiec; dnia 2 lipca nad *Rio-Corumba*, d. 11 do *Bomfim*, gdzie w dawnieyszych czasach wiele złota dobywano, d. 20 do *Arraial-de-Mayaponte*, a 2 sierpnia 1823 przybył do *Villa-Boa*, teraz *Cidade-do-Goyaz* zwanego miasta, gdzie ciężką podróżą i suszą, bardzo osłabionym mułom, odpoczynek dać musiał. W całey tey podróży mnóztwo nowych rzeczy w historyi naturalney, a szczególniey w zoologii odkrył: gdyż żadném niezrażając się nieszczęściem, spokoynie dążył do raz zamierzonego celu; pomnażając ustawicznie nowemi postrzeżeniami i odkryciami skarby uczonego świata, a razem i zbiory c. k. muzeum, przesyłając do niego nowe coraz przedmioty. W pierwszey połowie września znowu miał z *Goyaz* wyjechać, i udać się do *Rio-Araguay*, rzeki o 50 mil na zachod płynącey, dokąd się wybierając opatrzył na półtrzecia miesiąca w żywność, mając przebywać wielkie pustynie (Sertoo-de-Matto-grosso), gdzie żadnego cywilizowanego mieszkańca napotkać nie można, gdzie bardzo często podróżnych dzicy ludzie w nocy napadają, jeżeli się w dostateczną straż nie opatrzą. Szczęśliwie te pustynie przebywszy, zamyślał w *Eujabei* porę dżdżystą przepędzić: gdyż okolica *Villabella* w czasie tym dla wielkich powodzi z wylewow rzek *Rio-Guapure* i *Paraguay*, bardzo niezdrową bywa, i dopiero, kiedy się zacznie czas suchy, to jest w marcu 1824, do *Villabella*, głównego mieysca pustyni *Mattogrosso*, udać się; zkąd rzeką *Tapajos*, albo rzeką *Madeira*, dostać się na rzekę *Amozonę*, całey tey drogi wodą do 600

mil portugalskich (*) mieć mogąc, ażby do *Para* pod równikiem przybył. Z tego zaś portu, z wiernym towarzyszem swym i pomocnikiem, c. k. strzelcem bokowym *Sochor*, do Europy płynąć zamyśla.

Pomiędzy mnóztwem osobliwości, które niedawno znajomy P. *Bullock*, z *Mexyku* do *Europy* przywiózł, znayduje się zwóy papierowy, więcey 3 stop szeroki, a 12 stop długi, zawierający część rapportu, który *Montezuma* o pierwszem wylądowaniu europeyczyków do swych krajow przesłał. Dają się tam widzieć wyobrażenia okrętow, tudzież lądujących hiszpanow ze swemi końmi, daley wyobrażenia potyczek, oraz kapłanów, którzy przy swych bożyszczach stoją; nakoniec pozabijanych, lub w niewolę zabranych i na ołtarzach mexykańskich w ofierze złożonych hiszpanów. Początkowie zabite konie wielokrotnie były wyobrażane. Mexykanie zrazu mieli te zwierzęta za nieśmiertelne, dla tegoteż na obrazach dwie głowy końskie w tryumfie niesione widzieć się dają. Oprócz tego zwoju P. *Bullock* przywiózł także niewielki rękopis ćwiartkowy, zawierający historyą pierwiastkowych pokoleń mexykańskich. Dają się tam widzieć wizerunki różnych pokoleń ludzi tego kraju, które poznają się po swych emblematach, oprawionych w ramy czworoboczne. Daley ukazuje się założenie miasta i śmierć bohatyra, który leży w trumnie, otoczony płaczącymi. Naostatek daje się widzieć odjazd albo oddzielenie się jednego lub wielu po-

(*) 18 mil portugalskich równa się 15 niemieckim.

koleń od innych. Droga, którą oddalający się przedsiębrać mają i różne stacye, na tym papierze są przez emblemata miesięcy oznaczone.— Wiadomem było, że wielkie bóztwo mexykańskie, pod gmachami uniwersytetu ukryte było. Kazano je wykopać, a *Bullock* kazał z niego zrobić kopiją gipsową, i do Europy przywiozł. Posąg ten jest ogromny, i dobrze uproporcyonowana figura. Znaleziono jeszcze wiele innych obrazow bożkow, zjadających złożone sobie ofiary z ludzi; a daley wielki kamień ofiarny, emblematami okryty. Ten był pod kościołem katedralnym zarzucony. W tymże gmachu znaleziono sławny Zodyak, który pospolicie *Zegarem Montezuma* nazywano. Jedno z wyobrażeń bożyscz, wystawia węża, 60 stop długiego, pożerającego człowieka. *Bullock* przywiozł do *Europy* jeszcze 12 mnieyszych obrazow bożyszcz i wszystkie narzędzia ofiarne.

Z podróży swych do *Egiptu* znajomy *Belzoni*, z *Teneriffy* siadł na okręt angielski, mający płynąć do wysp przylądka *Zielonego*, a ztamtąd do *Gambii* udać się mając; lecz gdy za przybyciem do wysp wspomnionych nie znalazł żadney zręczności dostania się na ląd Afryki, umyślił przeto podróż swą aż do przylądku *Coast-Castle* przedłużać. Gdy do tego angielskiego stanowiska przybył, siadł na okręt *the Swinger*, który do królewstwa *Benin*, nad zatoką gwineyską położonego popłynął. Z tego zaś mieysca, odważny ten wędrownik włoski, puścił się wgłąb Afryki. Wziął ubior Maurów, zapuścił długą brodę: ku-

piec maurytański z miasta *Hahousa* na południowschod od Tombuktu położonego, towarzyszy mu w podróży. Jeżeli *Niger* do zatoki Beninskiey wpada, jak wielu mniema; tedy podróż Belzoniego ważnieysze i prędsze uczyni odkrycia, aniżeli wszystkie dotąd, przez rząd angielski, wewnątrz Afryki przedsiębrane podróże, wydały.

Poseł Króla Jmci Pruskiego w Rzymie, P. *Niebuhr*, w niewielkiey xiążeczce uwiadamia, iż wczasie swojego bawienia w *St-Gallen*, znalazł tam między rękopismami biblioteki dawnego klasztoru, ułamki pism rzymianina *Merobaudesa*, który słynął jako wojownik, mowca i poeta, a któremu po śmierci monument był wystawiony. P. *Niebuhr* stawi tego pisarza obok *Klaudyna*, i chwali szczególniey czystość jego stylu, moc wyrażeń i gruntowność myśli. Nie może jednak go uwolnić od powszechney w jego czasie wady, to jest, niejakieyś nadętości.

Uprawiając winnicę, w blizkości łazni *Karakalli* będącą, znaleziono w ziemi wazę z gliny wypalaney, w którey był, wcale dobrze dotąd zachowany ubiór następujący: 1) łańcużek złoty na szyję z kulek owalnych, ozdobiony perłami i kwadratowemi kawałeczkami berillu, z zameczkiem; 2) takiż łańcużek, perłami i berilem sadzony, również z zameczkiem; 3) para złotych brasoletek także z zameczkami, z nadzwyczayney ich wielkości domyślać się wypada, że były ozdobą jakiego posągu; 4) dwie pary złotych brasoletek z kręconych pręcikow złotych, które, widocznie, bydź musiały ozdobą niewieścią; 5) cztery pu-

dełeczka, w których leżały cztery medale złote: ieden *Fillipa* starszego, jeden młodszego, dwa inne *Treboniana Galla*; wszystkie cztery rzadkie i bardzo dobrze zachowane; 6) dwie pary zausznic, nakształt paciórek rożańcowych; ale już w nich nie było drogich kamieni. Łancużki naszyyne i brasoletki bardzo dobrze są zachowane i bardzo piękney roboty; a do bardzo wielkiey elegantki należeć musiały. Wszystkie te rzeczy ważą funt szczerego złota.

W końcu lutego roku teraznieyszego, mieszkaniec miasta *Andernach*, nie daleko *Koblentz* położonego, znalazł na swym gruncie, *górą kościelną* zwanym, trumnę kamienną, bez naymnieyszego uszkodzenia, którą niezwłócznie wydobyto. Długości ma 7 stop, wysokości 2 i pół stopy, i tyleż szerokości; wieko i trumna są z kamienia, około *Bell* znaydującego się. Za zdjęciem wieka, wnet się rosypały kości. Wewnątrz trumny znaleziono bardzo dobrze jeszcze zachowaną monetę srebrną, na którey z jedney strony wyobrażona jest głowa z napisem: IMP TRAJANO AUG GERDA DMTRP; z drugiey strony, w małey postaci, ale w doyrzałym wieku mężczyzna w zbroi i hełmie, a w koło napis: OVPDSROPTIMO PRINP. W temże mieyscu wiele trumn podobnych znaleziono w latach dawnieyszych, z czego wnoszą, że tam były mogiły rzymskie.

W Anglii doświadczono, że zwierzyna, w chmiel zawinięta, bardzo długo nie traci świeżości.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowe Dzieła Polskie.

Historya.

Dziennik podróży do Turcyi, odbytey w roku 1814, przez Edwarda *Raczyńskiego*.) w Wrocławiu u W. B. Korna 1823 in 8vo str. 414 i X z ryciną.

O Japonii uwagi B. Gołownina, do których jest przydany słowniczek Japoński układu K. P. Thunberga, tłómaczone przez Grzegorza *Buczyńskiego*. Nakładem wydawcy w Warszawie, w drukarni w rynku starego miasta N. 58, 1823 in 8vo str. 170 i nieliczb. kart. 5 z dwiema rycinami.

Język Polski.

Grammatyka języka polskiego przez Maxymiliana *Jakubowicza* ułożona, w Wilnie nakładem Fr. Moritza, w drukarni przy ulicy Sto Jańskiey pod N. 431, 1823, Tom II, (o składni i o pisowni) in 8vo str. 190.

Wypisy polskie z różnych pisarzy zebrane. Wilno, nakładem Alexandra Żołkowskiego, w drukarni Zymela i Manesa, na Ulicy Zamkowey pod N. 185, r. 1824.

Pisma Peryodyczne.

Dzieje Dobroczynności krajowey i zagraniczney z wiadomościami ku wydoskonaleniu jey służącemi. Rok 1824 N. I zawiera: Stan szpitalów i szkółek parafialnych w powiecie i dekanacie kowieńskim — Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi teologii moralney p. X. Platona *Sosnowskiego* T. D — Homilia V. ś. Augustyna, przełożył z łaciń. X. J. S. *Krzyszkowski* T. D. — Do Nayjaśnieyszego Alexandra Igo w dzień koronacyi mowa

metropolity Platona, przełożył z ross. St. *Parczewski* K. G. S. — Bolesław śmiały, ballada przez Ant. Edwarda *Odyńca.* — Wieczność, wiersz p. Leona *Rogalskiego.* — Do Nayświętszey Panny, oda M. K. Sarbiewskiego, przełożył z łaciń. J. W. Dyaryusz podróży hiszpańskiey z Wilna do Walencyi, przez X. Juwenalisa *Charkiewicza* odbytey. — Towarzystwo na zdarzenie śmierci w Petersburgu; przekład z ross. — Dodatek do wiadomości statystyczney o archidyecezyi mohilewskiey, p. X. Prałata *sZantyr.* — Historya missyy religiynych, z fran. przełożył X. Michał *Olszewski.* — Nekrolog X. F. N. Golańskiego.

N. II. Przepisy o stawianiu i naprawianiu kościołów w królestwie polskiém. — Stańkijowsko-zwinogrodzkiego seminaryum, z wizyty prałata Joachima *Grabowskiego* wyjęty. — Dwie mowy ś. Augustyna o unikaniu pijaństwa, z łaciń. przełożył X. J. S. *Krzyszkowski* T. D. — Historya missyy religiynych, (dokończenie). O metropolii lwowskiey i jey arcybiskupach przez C. B. Friese z fran: przełożył Leon *Rogalski.* — Wyjątek z wiersza opisowego, pod tytułem Góra p. A. E. *Odyńca.* — Pielgrzym, ballada z Waltera Scota, przekład tegoż. — Do Dymitra Włodka wiersz przez tegoż. — Widzenie Arseniusza, legenda przez J. W. — Dyaryusz podróży hiszpańskiey p. X. J. *Charkiewicza* (ciąg 2gi) — Wiadomość o towarzystwie moralney poprawy w Strazburgu, p. Alex. *Bohatkiewicza.* — Opisanie instytutu naukowego ormiańskiego PP. Łazarewów w Moskwie, przekład z ross. — Towarzystwo na zdarzenia śmierci w Petersburgu (ciąg 2gi). — Ukaz senacki o swobodach dla żydów, przechodzących do wiary chrześcijańskiey. Prospekt na słownik rossyysko-polski A. Jakubowicza.

Wiestnik Europy 1824, pismo perjod. ross. przez Michała *Kaczenowskiego* wydawane, w N. I. str. 9—25. N. II str. 90—114, zawiera w przekładzie na język rossyyski, Rozpoczęcie kursu gospodarstwa

wieyskiego w Ces. Uniw. Wil. przez Michała *Oczapowskiego*, prof. zw. d. 27. paźdź: 1822. (Obacz Dzień. Wileń. 1823. Tom I str. 89 i 198.)

Nowe Pisma Peryodyczne.

Komitet Rossyyskiego Towarzystwa Bibliynego, uznając istotną potrzebę, dla dania miłośnikom Słowa Bożego i całey Publiczności, wiadomości o tém wszystkiem, co ono czyni w celu rozszerzenia czytania xiąg Pisma Swiętego, i o skutkach dobroczynnych, ztąd wynikających, z przydaniem podobnychże wiadomości o innych Towarzystwach Bibliynych po całym świecie, przedsięwziął wiadomości te drukiem co miesiąc ogłaszać, pod tytułem:

Doniesienia o Działaniach i Postępach Towarzystw Bibliynych w Rossyi i innych Panstwach,

na zasadach następujących:

Numer każdy tych *Doniesień* składać się będzie ze dwóch lub trzech arkuszy drukowanych, a wydawanie ich zacznie się od stycznia roku następującego 1824. Cena roczney prenumeraty, czyli 12stu numerow, stanowi się pięć rubli (assygnacyynych); a jednego numeru, jeżeliby kto potrzebował mieć oddzielnie, pięćdziesiąt kopiejek. Prenumerata przyymuje się: w *St. Petersburgu* w xięgarni Towarzystwa Bibliynego Rossyskiego, w domu Towarzystwa nad kanałem Katarzyny, obok letniego sadu, a w miastach gubernialnych i powiatowych w Komitetach oddziałowych i spółtowarzystw Towarzystwa Bibliynego Rossyyskiego, także w gubernialnych i powiatowych Kantorach i Expedycyach pocztowych.

A jako w piśmie tem, umieszczane będą przez szczegóły wszystkie, godne uwagi wiadomości, o rzeczach Towarzystw Bibliynych, przeto już nie będzie potrzeby drukować przy rocznem zdaniu sprawy dodatkow, stanowiących prawie jego po-

łowę, i również nie będą się już drukowały wyjątki z dzienników każdego posiedzenia Komitetu Towarzystwa Biblíynego Rossyyskiego. Owszem *Doniesienia* o rzeczach bibliynych, co miesiąc wychodzić mające, będą obeymować zupełny rys wszystkich działań Towarzystw Bibliynych, równie w Rossyi, jak i w innych państwach; uwiadomienie o wychodzących z druku xięgach Pisma Świętego, o przekładzie ich na różne języki: o dostarczaniu ich nie tylko u nas w Oyczyznie, ale też po całey ziemi, o summach na to zbierających się, o Członkach i Dobrodzieiach Towarzystw, o środkach do tego wszystkiego przedsiębranych, i o postępach, jakie się ztąd okazują. Spodziewać się należy, że przez pośrednictwo tych *Doniesień* cel Towarzystwa Bibliynego, za pomocą Boską, stawać się będzie powszechniey wiadomym, z czém też ściśle się łączy i cała pomyślność dobroczynnego zamiaru, opatrzenia xięgami Słowa Bożego wszystkich, którzy ich potrzebują.

Pismo to wychodzić będzie także i w języku niemieckim, na tychże zasadach, co i w rossyyskim.

Cesarz Jegomość, na uczynione Sobie o tém przedsięwzięciu doniesienie przez Pana Prezydenta Towarzystwa, oświadczył Naywyższe Swoje na to zezwolenie.

W Wilnie prenumerata przyymuje się u Kassyera Komitetu P. *Marcinowskiego*, w Redakcyi Gazety Kuryera Litewskiego.

W *Płocku* ma wychodzić nowe pismo peryodyczne, w języku polskim, co miesiąc, literaturze piękney poświęcone, pod tytułem *Dziedzilja.* Redaktor A. Zdzarski.

W *Radomiu*, ma wychodzić pismo peryodyczne, na dochód tamteyszego Towarzystwa Dobroczynności, pod tytułem *Karbona Ubogich.*

Po ustaniu *Pamiętnika Warszawskiego*, na początku r. t. Redakcya *Astrei* ogłosiła, że dla

zastąpienia niedostatku w kraju pisma, celnieysze gałęzie nauk obeymującego, chce plan swego pisma rozszerzyć, i umieszczać będzie nauki fizyczne, nie mniey umiejętności z rolnictwem, rękodziełami i kunsztami związek mające. Każdy numer zawierać będzie 6 do 8, a czasem i więcey arkuszy druku, a wychodzić raz na miesiąc, w pierwszych dniach każdego miesiąca. Razem uwiadamia redakcya, że N. 5 i 6, *Astrei*, wkrótce wyydą z druku, i zamkną 4ty i ostatni tom dotychczasowego ciągu tego pisma, z 24ch Numerow złożonego.

P r e n u m e r a t a.

Temi dniami ukazał się tu w Wilnie następujący: *Prospekt* Słownika Polsko-Rossyyskiego, *ułożonego podług* Lindego, *w bezpośredniem przewodnictwie Słownika Akedemi Rossyyskiey.* W niedostatku słowników ogólnych, doświadczamy przed innemi, w kraju naszym potrzebę: rossyysko-polskiego i polsko-rossyyskiego. Pierwszy ułożony jescze 1822 roku, podług słównika akademii rossyskiey. Wydaniem takowego się zatruduia P. Moritz, mający xięgarnią w Wilnie. Słównik polsko-rossyyski, wychodzić ma z początkiem 1824 r. obadwa uświetnione są gruntownem przewodnictwem professora i kawalera Jana *Łoboyki*, głębokiego znawcy mowy oyczystey, który za objęciem w Wilnie katedry literatury rossyyskiey, okazał gorliwość szczególną w zaradzeniu niedostatkowi grammatyki i słówników pomienionych.

Układ słównika polsko rossyskiego jest następujący: 1) wyrazy, uszykowane w porządku abecadłowym, wzięte są bez wyłączenia ze *słównika Lindego;* 2) *etymologia i frazeologia*, zachowane podług tegoż autora w skróceniu; 3 poczet wyrazow pomnożony przez odwrotne zastosowanie takowych, wziętych ze słównika rossyysko-polskiego; 4) formy grammatyczne odznaczone podług Kopczyńskiego; 5) Słównik akademii ros-

syyskiey i P. Tatysozew, są rękoymią poprawności zasadney, co do języka rossyyskiego. Tym sposobem, przez pomienione dzieło, czyni się dosyć zamierzonemu rozpostrzenieniu *Słównika Lindego* co do polszczyzny i przekładu jego na język rossyyski, pod względem upowszechnienia słówników dwóch wyżey wyrażonych. Dla okazu skutku pracy w zawodzie opisanym, złożone jest rękopismo tegoż słównika, przez Cenzurę potwierdzone, w drukarni dyecezalney wileńskiey, przy kościele ś. Kazimierza.

Cena Słównika w dwóch tomach 25 rubli assygnacyynych. *Adres dla prenumerowania:* do Redakcyi słównika polsko-rossyyskiego, w *Wilnie*, w pałacu W. Zaykowskiego, za arsenałem; na imie tamże mieszkającego wydawcy niżey podpisanego.

H. z Ciechanowca Kiszka Zgierski.

Nowe Dzieła Rossyyskie.

Руская Исторія, сочиненная Сергеемъ Глинкою, изданіе третіе вновъ дополненное. Historya rossyyska, napisana przez Sergiusza Glinkę, wydanie trzecie, nanowo pomnożone, Moskwa, w typogr. uniwers. 8, Czę. I s. 228, Cz. II s. 228, Cz. III, s. 185, Cz. IV, s. 175, Cz. V. s. 215, Cz. VI, s. 203, Cz. VII, s. 231. Cz. VIII, s. 208, Cz. IX, s. 268.

Писма къ Софіи о физыкѣ i t. d. Listy do Zofii o Fizyce, Chemii i Historyi naturalney, dzieło Eme Martin, z uwagami P. Patrenia, przełożył Jan Wenecki s. c. u. m. 2 części. Moskwa 1823, w typogr. Kuzniecowa, 12, z 2ma rycinami Cz. I s. 288, Cz. II s. 297.

Пꝑвыя начала политической Экономіи. — Zasady Ekonomii polityczney, albo przewodnik dla zaczynających uczyć się tey nauki. Moskwa 1823, typograf. uniw. 8 s. 58.

Основанія частной физики. — Początki fizyki szczególney. Xięga pierwsza. O fenomenach ciepłorodnych. Dzieło Mikołaja *Szczegłowa*, profes. nadzw. w Ces. uniw. sankt-petersb. Sanktpetersburg w druk. morskiey, 1823, str. 106 w 8ce.

Хронологическая Исторія открытія алеутскихъ острововъ. — Historya Chronologiczna odkrycia wysp aleutskich czyli dzieła kupców rossyyskich, z przydaniem wiadomości o handlu futrami. Sanktpetersburg 1823 w druk. M. Grecza, 8 s. 169, z dwiema tablicami i kartą.

Igor, poème heroïque i t. d. Igor, poema bohatyrskie, przekład z rossyyskiego, z przydaniem dwóch ballad, Żukowskiego, z oryginałem rossyyskim, i różnych poezyy Blancharda. Moskwa 1823, w druk. A. Semena, 8, s. III, IX, i XIV. (Pieśń ta o wyprawach Igora, nie z oryginału jest tłumaczona, ale z mnogich mniey dorzecznych przekładow, na wiersz rossyyski. Tłumacz prosi przebaczenia, że musiał często uciekać się do *omówienia* i *ozdób pisarskich* w wielu mieyscach ciemnych. Recenzent oświadcza mu ochocze przebaczenie z warunkiem, żeby to było raz pierwszy i ostatni.)

Медвѣдъ на постоѣ. Niedźwiedź na kwaterze czyli żart woyskowy, anegdotyczna opera wodwil w jednym akcie, przez M. Jakowlewa. St. Petersb. 1824, w druk. depart. narod. oświec., 8 s. 64.

О пьянствѣ и влїянiи онаго. O pijaństwie i wpływie jego na ciało ludzkie we względzie fizycznym i obyczajowym, z podaniem sposobow leczenia tego nałogu, dzieło angielskie doktora Tomasza Trottera, na język rossyyski przełożył sztabslekarz Alexander Nikitin. St. Petersburg 1824. w druk. depart. medyczn. m. s. w. 8. s. 143.